Rok IX. Kwiecień 1903. Nr. 4.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY POLITYCE NARODOWEJ

ORAZ ZAGADNIENIOM ŻYCIA SPOŁECZNEGO, EKONOMICZNEGO I UMYSŁOWEGO.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Jabłonowskich, 9.

KWESTYA ROBOTNICZA
W PROGRAMIE DEMOKRATYCZNO-NARODOWYM.

I.

W szeregach stronnictwa, którego pismo nasze jest organem, coraz częściej dają się słyszeć głosy niezadowolenia ze sposobu traktowania kwestyi robotniczej zarówno w programie naszym, jak w działalności. Istotnie, jeżeli z jednej strony weźmiemy pod uwagę szybki w kilku ostatnich dziesięcioleciach wzrost liczebny klasy robotniczej w naszej ojczyźnie, z drugiej zaś — olbrzymie jej znaczenie społeczne i polityczne w wyżej cywilizowanych krajach Europy współczesnej, będące niejako zapowiedzią tej roli, jaką i u nas, choć w mniejszej mierze, klasa robotnicza może odegrać, to łatwo zauważymy, że program nasz traktuje te sprawy zbyt ogólnie, a działalność zanadto je spycha na plan drugi. Odpowiednio do tego i samo pismo nasze poświęcało sprawom robotniczym bardzo mało miejsca, potrącając o nie tylko przygodnie.

To dziwne na pierwszy rzut oka stanowisko stronnictwa demokratycznego, starającego się rozszerzyć program swój i działalność na całą dziedzinę polityki narodowej, staje się łatwo zrozumiałem, jeżeli weźmiemy pod uwagę historyę naszego ruchu i warunki, w których się rozwijał.

Ruch demokratyczno-narodowy zrodził się i przez szereg lat istniał w jednej tylko dzielnicy, Królestwie Polskiem. Wystąpił on tam na widownię w chwili, w której jedynym czynnym politycznie żywiołem byli socyaliści. Wówczas socyalizm w Królestwie był w drugiej fazie swojego rozwoju: wychodził już ze stadyum wzorowanego na rosyjskim, ostrego ruchu rewolucyjnego, szukającego oparcia w całym «proletaryacie», ma-

rzącego o prowadzeniu do boju mas nietylko miejskich, ale i wiejskich, a nie wszedł jeszcze w okres dzisiejszy, w którym przyjąwszy hasło niepodległości narodowej, uważa siebie za jedyną partyę, powołaną do wyzwolenia ojczyzny. W fazie, o której mówimy, a która przypadła na okres reakcyi w Rosyi, socyalizm w Królestwie zwrócił swe oczy na Zachód, szukając tam ideałów i wzorów programowych. W krajach zachodnich klasa robotnicza wystąpiła na arenę walk politycznych, na której inne warstwy społeczeństwa już były zorganizowane lub organizowały się w odpowiednie stronnictwa. Socyalizmowi tedy przypadła rola zorganizowania klasy robotniczej, stworzenia wielkiego robotniczego stronnictwa, wypowiadającego walkę innym żywiołom społecznym, umiejętnie strzegącym swych interesów przeciwnych interesom klasy robotniczej. Kopiując niewolniczo tę działalność, socyalizm nasz nie widział, iż ma do czynienia ze społeczeństwem nie zorganizowanem politycznie, rozbitem, biernem, w którem rząd obcy regulując sam wszelkie interesy, żadnej warstwie nie pozwala strzedz swoich. Przejmując od zachodnio-europejskich, przedewszystkiem zaś od niemieckich socyalistów nienawiść nietylko do «burżuazyi», ale i do chłopa, jako do żywiołów zajmujących czynnie wrogie stanowisko względem interesów robotniczych i ideałów socyalistycznych, socyalizm nasz, nie zważając na to, że te żywioły w naszym kraju, jak całe zresztą społeczeństwo, były politycznie bierne, organizował się w partyę robotniczą, wypowiadającą pomimo wszystko wojnę «burżuazyi», włącznie ze szlachtą, «ideałom drobnomieszczańskim», «chłopskiej obórce», wreszcie wszelkim aspiracyom narodowym. W programie socyalistów wszelkie interesy postępu społecznego i politycznegoześrodkowywały się w warstwie robotniczej, a że socyaliści przedstawiali jedyny politycznie czynny żywioł w całem społeczeństwie Królestwa, przeto wynikająca z ich postawienia rzeczy polityczna anomalia dosięgnęła granic programowej karykatury.

Zrozumiałe jest, że ruch demokratyczny i narodowy, który się obok socyalistycznego w kraju zjawił, oparł się przedewszystkiem w swych pozytywnych dążeniach na jedynym żywiole, dostępnym w początkach ruchu dla szerszych aspiracyi narodowych i szerszej politycznej myśli, mianowicie na zdrowszej moralnie części warstwy oświeconej. Niemniej zrozumiałe jest, że zwracając się w następstwie z propagandą swych dążeń do

ludu, zareagował on przedewszystkiem na monstrualną jednostronność socyalizmu i zaczął od żywiołów przezeń odpychanych — od myślącego «po drobnomieszczańsku» rzemieślnika i od wrogiego «ideałom kolektywistycznym» chłopa.

Od samego początku w ruchu naszym tkwiła tendencya do rozwinięcia pracy wśród robotników, tendencya, którą w wielu ludziach wzmacniało współzawodnicze względem socyalistów stanowisko. Rozumieliśmy to wszakże jasno, że pierwszem naszem zadaniem jest wyprowadzić na widownię polityczną główną siłę narodu — lud wiejski, rozbudzić wśród niego ruch narodowy, zorganizować go i nadać mu właściwy kierunek. Na dzieło to, bezskutecznie bo niewcześnie podejmowane przez naszych poprzedników, wybiła godzina, ogrom zaś jego wystarcza na to, żeby pochłonąć całkowicie uwagę działacza politycznego. Z drugiej strony ci wśród nas, co, mając odpowiednie warunki i zamiłowania, zabrali się do pracy wśród robotników, napotykali tam zawsze na zawzięte współzawodnictwo socyalistów, zachowujących się tak, jakby im nie o to chodziło, żeby wśród robotników była prowadzona jak najszersza praca, ale o to, żeby prócz nich nikt nie miał wpływu w tej warstwie.

W działalności wśród robotników socyalizm miał ogromną wyższość nad wszelką robotą prowadzoną z naszej strony. Polegała ona nietylko na tem, że działacze socyalistyczni krzyczeli zawsze głośniej, używali frazesów silniejszych, obiecywali więcej, w robocie tedy, mającej charakter wzajemnej licytacyi, brali górę; nietylko dawał ją socyalistom brak skrupułów w walce partyjnej, nieprzebieranie w środkach, używanie, gdy potrzeba, najgrubszych insynuacyj i oszczerstw — wynikała ona także i to przedewszystkiem stąd, że kierunek socyalistyczny miał już pewną tradycyę, program, ustalone poglądy, metody i środki działania, które, choć wyrobione przeważnie przez obcych, na obcym gruncie, a stąd w naszych warunkach nieodpowiednie lub wprost szkodliwe, niemniej przeto wskazywały jego agitatorom wyraźną drogę, podczas gdy młody ruch demokratyczno-narodowy, wyrastający samoistnie z gruntu polskiego, nie posiadający obcych wzorów, szukał dopiero drogi i w poszukiwaniu jej, gdy chodziło o działalność wśród robotników, nie mógł się często sam uwolnić od wpływów socyalistycznych. Indywidualność kierunku socyalistycznego była wyraźna i aż nadto wykończona, podczas gdy nowy ruch narodowy do-

piero ją sobie formował, krystalizując ją z niejasnych dla szerszego ogółu poglądów, często z instynktownych niemal przeczuć. Socyalizm na wszystko miał gotowe odpowiedzi, przywiezione z zagranicy, podczas gdy kierunek narodowy miał dopiero szereg pytań, na które sam odpowiedzi szukał. Socyalizm rozporządzał obfitą, choć przeważnie tłómaczoną z obcych języków i dla naszego robotnika nieodpowiednią literaturą partyjną, gdy kierunek narodowy nie miał wcale literatury robotniczej, z ogólnej zaś niewiele mógł użytkować do agitacyi w tej warstwie. Socyaliści wreszcie mieli wyrobiony typ działaczów, jednostajny, ukończony, podciągnięty do ogólnych wymagań partyi, podczas gdy w szeregach demokratyczno narodowych każdy pojmował robotę, jak chciał, prowadził ją według swego, nie krępowanego z góry przekonania, zgodnie ze swemi osobistemi skłonnościami. To sprawiało, że silnej swą jednolitością robocie socyalistów przeciwstawiano rozproszone usiłowania jednostek, które same ulegając częstokroć wpływom socyalistycznym, przyczyniały się tylko do wzmocnienia socyalistycznego wpływu.

W tych warunkach nie można się dziwić, że działalność stronnictwa demokratyczno-narodowego wśród klasy robotniczej nie rozwinęła się szerzej i nie nabrała samoistności. Nie mając zaś samoistnych doświadczeń w robocie, stronnictwo nie było zdolne do sformułowania własnego programu robotniczego. Bo trzeba zauważyć, iż jednem z najwybitniejszych znamion kierunku demokratyczno-narodowego jest to, iż do tworzenia programu nie wystarczał mu nigdy papier, pióro i atrament, że wskutek tego program jego rozwija się powoli, ostrożnie, w miarę gromadzenia się doświadczeń w pracy i walce politycznej. Jest to jedno może z najgłówniejszych źródeł jego siły i stałego a szybkiego postępu, że nie miało ono nigdy i nie ma gotowych odpowiedzi na wszelkie w zakresie politycznym możliwe pytania, że nie ma skończonego programu we wszelkich kwestyach. Dzięki temu posuwa się ono naprzód, nie mając potrzeby cofania się w żadnej sprawie, odwoływania czegoś, odrabiania tego, co się zrobiło nieopatrznie, bez należytego zważenia realnych warunków życia.

II.

W ostatnich latach w miarę rozrostu stronnictwa demokratyczno-narodowego i rozwoju pracy jego w masach ludowych

stosunek jego do warstwy robotniczej i do socyalistów znacznie się w Królestwie zmienił. Oświata polityczna i propaganda narodowa, prowadzona wśród włościan i rzemieślników miejskich przy pomocy odpowiedniej, choć niedość obfitej literatury, oraz stałego dopływu prasy ludowej, naturalną koleją rzeczy zaczęła przenikać i do robotników fabrycznych. Zdrowy instynkt narodowy coraz wyraźniej zaczął się odzywać wśród czytelników pism naszych z pośród tej warstwy, a choć pisma te przeważnie dla robotnika fabrycznego są nieodpowiednie, bo dla włościan specyalnie wydawane, to wszakże przekłada on je coraz częściej nad wydawnictwa socyalistyczne i pod ich wpływem tamte odpycha. Dziś znaleźliśmy się w Królestwie w tem położeniu, że nie mając dla klasy robotniczej ściślej określonego programu, nie wypracowawszy dla niej odpowiedniego typu organizacyi, nie wyrobiwszy sobie jednolitego planu i metody działania na tem polu, wreszcie pozbawieni odpowiedniej literatury i prasy — mamy pomimo to wszystko w najgłówniejszych ogniskach przemysłowych rosnące ciągle zastępy robotników, garnących się do naszego kierunku i żądających przewodnictwa, wśród nich zaś wielu takich, którzy przeszli do nas z szeregów socyalistycznych. Dziś tedy kierunek narodowy nie ma potrzeby poszukiwania i otwierania sobie wielkimi wysiłkami dróg wpływu na warstwę robotniczą, bo drogi te same mu się otwarły i wpływ w pewnej mierze został zdobyty. Wobec tego dziś nietylko zjawia się możność rozwinięcia szerszej, planowej pracy wśród mas robotniczych, ale narzuca się wprost w tym względzie obowiązek, od którego stronnictwu pragnącemu dorosnąć do swych zadań nie wolno się uchylać.

Jednocześnie za kordonem ludzie naszego kierunku rozpoczęli pracę wśród robotników na różnych punktach, osiągając szybko poważne rezultaty, zwłaszcza tam, gdzie propaganda socyalistyczna nie zdołała się przedtem utrwalić. W ogniskach przemysłowych niemieckich, zwłaszcza zaś w Berlinie, istnieje już spory zastęp robotników, przywiązanych do kierunku demokratyczno-narodowego, a ruch, który się wśród nich rozwinął, przy odpowiedniej organizacyi i środkach może się znakomicie rozszerzyć na Westfalię i inne okręgi. Pewne też początki w tym kierunku zrobiono w polskich koloniach robotniczych na gruncie austryackim. Obok tych robót wysuwa się na pierwszy plan doniosłością swoją ruch narodowy na Górnym Śląsku, którego

głównem ogniskiem stał się śląski okręg przemysłowo-górniczy i który odrazu wywiesił hasła obrony interesów robotnika polskiego.

Istnieje tedy już faktycznie narodowy ruch robotniczy, jako jeden z przejawów ruchu demokratyczno-narodowego, a jakkolwiek krótki dotychczas jego rozwój na różnych punktach różnemi szedł drogami, to jednak wszędzie ma on ten sam charakter narodowo-polityczny, te same tendencye społeczne, które w należytem sformułowaniu dadzą wyraźny zarys programu narodowej partyi robotniczej, a właściwie robotniczego oddziału stronnictwa demokratyczno-narodowego.

Same względy powyższe wystarczają jako silna pobudka do wyjścia z biernej roli w sprawach klasy robotniczej. Nakazują nam one w najbliższym czasie możliwie gruntowne zajęcie się kwestyą robotniczą, wypracowanie w tym zakresie dostatecznie konkretnego programu — nie programu postulatów, który, zwłaszcza w warunkach Królestwa, jest śmiesznem przedrzeźnianiem i tak często dosyć niedojrzałych programów socyalistycznych w zachodniej Europie, ale programu robót praktycznych i możliwej akcyi politycznej w chwili obecnej — wreszcie rozwinięcie należytej działalności organizacyjnej, prowadzonej według pewnych, określonych metod, i posiłkującej się odpowiednimi środkami propagandy.

Obok tego istnieją niemniej ważne względy natury czysto negatywnej, nakazujące stronnictwu narodowemu jak najszybsze energiczne zajęcie się klasą robotniczą i jej sprawami. Względy te przedewszystkiem występują w Królestwie a leżą one w ewolucyi ruchu socyalistycznego, wykazującego coraz wyraźniej rysy rozkładu i uwydatniającego coraz silniej swą szkodliwość.

Socyalizm w zaborze rosyjskim znajduje się dziś w stanie rozbicia na frakcye, a w granicach poszczególnych frakcyi nastąpiło silne rozluźnienie organizacyjne, pochodzące z braku odpowiednich sił kierowniczych i sprawiające, że poszczególne kółka robotnicze prowadzą sobie akcyę na własną rękę, stawiając najważniejsze kroki bez porozumienia z kimkolwiek. Natomiast obok rozproszonych kółek polskich wyrasta wcale spójna organizacya socyalistyczna żydowska, pozostająca w związku z partyą socyalistyczną polską i przeznaczona, jak się zdaje, do tego, żeby w krótkim czasie ją przerosnąć i zdobyć nad nią przewagę moralną. Z drugiej strony, socyaliści usiłując wy-

snuć cały program wyłącznie z interesów klasy robotniczej i dla odróżnienia od innych żywiołów politycznych nadać swej partyi ostry charakter rewolucyjny, doszli dziś do punktu, z którego nie mogą ruszyć naprzód; te bowiem żywioły robotnicze, które im są oddane i które przez nich zostały roznamiętnione krzykliwą, gwałtowną agitacyą, znalazły się w nastroju psychicznym, w którym, nie mając możności rozwinięcia akcyi istotnie rewolucyjnej, muszą ulegać zniechęceniu, pod którego wpływem opuszczają szeregi partyi. Warunki okazały, że klasa robotnicza jako taka nie jest dziś powołana w naszym kraju do odegrania jakiejś szerszej, dominującej roli politycznej. Tymczasem socyaliści ciągle robotnikom o tej roli mówili i dzisiaj tym, którzy zostali «spropagowani» i «wyrobieni», nie podobna wybić jej z głowy. Polska partya socyalistyczna usiłuje dziś dostać się na wieś, wmawiając w siebie, że wśród robotników najważniejszą robotę już zrobiono; tymczasem ten kierunek chłopski socyalistów przyjmowany takim kosztem, że się uznaje prywatne posiadanie ziemi i osobistą nieprzyjaźń z Panem Bogiem zawiesza na kołku, jest tylko wynikiem potrzeby psychicznej ludzi, którzy całe swoje nadzieje pokładali byli w klasie robotniczej, a dziś nie mogą wśród niej zrobić jednego kroku naprzód. Niezdolni nagiąć się do warunków i rozwinąć owocnej pracy na znanym sobie gruncie, przerzucają się na grunt nowy z nieokreśloną bliżej nadzieją, że tam czeka ich obfite żniwo.

Najgłówniejszym rysem kierunku socyalistycznego we wszystkich fazach jego rozwoju było przeciwstawianie klasy robotniczej całej reszcie społeczeństwa, składającej się jakoby z jej wrogów — z «burżuazyi», «drobnomieszczan» i egoistycznych indywidualistów, chłopów. Wytworzyło to niesłychanie nienormalny i w naszych warunkach wprost zabójczy dla postępu stosunek między klasą robotniczą a bardziej oświeconymi żywiołami społeczeństwa. Główna masa naszej ludności fabrycznej i górniczej, rekrutująca się z pośród najciemniejszej ludności bezrolnej, potrzebuje w dobie obecnej silnych i długich wpływów kulturalnych, któreby przedewszystkiem rozwinęły w niej wyższe instynkty ludzkie, przygłuszane w nowem dla niej a moralnie niezdrowem środowisku fabrycznem. Pośrednikiem tych wpływów kulturalnych mógłby być inteligentniejszy żywioł robotniczy, pochodzący ze sfery rzemieślniczej. Ten wszakże inteligentniejszy żywioł, opanowany wpływami socya-

listycznymi, odcina się od reszty społeczeństwa i w całej masie robotniczej szerzy nienawiść i nieufność do «burżuazyi». Z drugiej strony nasza warstwa oświecona, a zwłaszcza ta jej część, która, pracując na polu przemysłu, ma możność bliższego zetknięcia się z robotnikiem, zbyt jest surowa, zbyt daleka od poważnego pojmowania obowiązków obywatelskich, ażeby zdolna była poświęcić cośkolwiek dla podniesienia klasy robotniczej i robić coś dla niej w tak nieprzyjaznych, jak dzisiejsze, warunkach. Do tego rodzaju działalności — nie politycznej, ale kulturalnej, lub choćby szczerze filantropijnej — możnaby skierować lepsze jednostki z pośród inteligencyi fabrycznej, gdyby istniał życzliwszy, oparty na większem zaufaniu stosunek między robotnikiem polskim a polskim jego zwierzchnikiem. Dzisiaj, gdy robotnik na każdego zwierzchnika patrzy, jak na człowieka, ktoryby z rozkoszą pił krew jego, tenże zwierzchnik mimowoli zaczyna odpłacać tem samem robotnikowi, w stosunku do niego wydobywa z siebie najgorsze instynkty i krzywdząc go bez skrupułu, robi to prawie z zasady; traktuje on bowiem stosunki fabryczne jako nieustanną wojnę między robotnikami a ich zwierzchnością. Masa robotnicza w Królestwie w warunkach wytworzonych przez administracyę moskiewską i moskiewski ucisk kulturalno-polityczny, zamiast postępować dziczeje obyczajowo. W naszych okręgach fabrycznych zabawy robotnicze zwykle kończą się przelewem krwi, t. zw. «nożownictwo» stało się plagą pospolitą, dziś na porządku dziennym zaczynają się zjawiać zabójstwa zwierzchników, a człowiekowi, dbającemu o przyszłość społeczeństwa, włosy by na głowie powstały, gdyby rząd zechciał ogłosić statystykę skrytobójstw i jawnych morderstw na drogach publicznych, popełnianych przez robotników wzajemnie na sobie w jednem tylko Zagłębiu Dąbrowskiem. U ogromnej masy robotników zwiększenie się zarobku wywołuje w życiu jedną tylko zmianę, mianowicie zwiększenie konsumpcyi alkoholu, a o warunkach, w których wyrasta młode pokolenie, ten tylko może mieć pojęcie, kto zajrzał bliżej w to piekło. Jest to położenie, o którem spokojnie można mówić tylko w społeczeństwie, tak jak nasze znieczulonem na swoją nędzę.

Niema żadnej kwestyi co do tego, że w tych warunkach społeczeństwo powinno się przedewszystkiem zdobyć na ogromny wysiłek w pracy nad podniesieniem kultury codziennego życia, obyczajów i oświaty w swych masach pracujących. Socyaliści

budząc w robotnikach nienawiść do oświeconej części społeczeństwa i utrudniając, a tam gdzie są dość silni, uniemożliwiając wprost zbliżanie się do robotników ludziom inteligentnym innych przekonań, wzięli tem samem na siebie całą odpowiedzialność za postęp kulturalny i obyczajowy klasy robotniczej. W tym względzie nie zdołali oni nic poważnego zrobić. Działalność ich przedewszystkiem polegała na kopaniu przepaści między robotnikami a inteligencyą przemysłową, skutkiem czego było tylko zdziczenie pierwszych i spodlenie ostatnich. Rezultat ten dostatecznie określa szkodliwość roboty socyalistycznej, przewyższającej wszelkie korzyści, jakie ona przyniosła. Stwierdzenie tego musi być silnym bodźcem dla działalności wśród klasy robotniczej, rozwijanej na wręcz przeciwnych podstawach.

Socyalizm u nas zdobył grunt i wybujał nie jako wyraz potrzeby normalnej, wynikającej z naszych stosunków ekonomicznych i społecznych, ale raczej jako zboczenie polityczne, pochodzące z nienormalnego stanu duszy narodu, uciśnionego przez wrogów zewnętrznych i dezorganizowanego zarówno przez nich, jak przez obce żywioły miejscowe. Obca organizmowi narodowemu, pasorzytnicza masa żydowska zaczęła w ostatniej dobie wytwarzać na swej powierzchni rosnącą szybko warstwę inteligentną, ostatnia zaś bardzo prędko odnalazła w socyalizmie pokrewne sobie pierwiastki duchowe, wszczepione weń przez żydowskich fundatorów nowoczesnego socyalizmu europejskiego, w szczególności zaś niemieckiego. Przedewszystkiem musiała ją pociągnąć w socyalizmie nienawiść do zorganizowanego społeczeństwa aryjskiego, chrześcijańskiego, do nowoczesnego narodu jako takiego i dążenie do zdezorganizowania go przy pomocy hasła międzynarodowej solidarności proletaryatu. Dlatego to u nas socyalizm okazał się tak ślepym na potrzebę skupienia sił narodowych przeciw naciskającym ze wszystkich stron wrogom, dlatego głosił zasadę obojętności na interesy narodowe a nawet wrogo przeciw nim występował w chwili, gdy polityka naszych wrogów zaczęła im najwięcej zagrażać, dlatego wreszcie przyjął powierzchownie najtańsze hasła narodowe, gdy społeczeństwo zaczęło otrząsać się z apatyi, gdy pod wpływem budzącego się nowego ruchu w sprawach narodowych zaczął działać przymus moralny. Jeden ze statystyków naszych na podstawie gruntownych badań doszedł świeżo do wniosku, że ludność żydowska w różnych dzielnicach Polski porozbiorowej najsilniej narastała

w tych miejscach i w tych okresach lat, w których ucisk narodowo-polityczny był najsilniejszy, a polskość najbardziej osłabiona. W dziedzinie moralnej da się to zastosować do prądów umysłowych, niosących w sobie pierwiastki żydowskie: dlatego to socyalizm wybujał u nas w dobie największego upadku i dezorganizacyi narodowego ducha. Powyższy charakter socyalizmu utrudnia jego rozwój w dzielnicy pruskiej, gdzie cały żywioł żydowski przeszedł na stronę niemiecką i na społeczeństwo polskie nie ma żadnego wpływu, a jednocześnie zapewnił mu najtrwalszy byt w Galicyi, gdzie wróg proletaryatu, kapitał nowoczesny prawie nie istnieje, gdzie w braku przemysłu niema też i robotników fabrycznych, a gdzie natomiast poczucie narodowe w społeczeństwie najbardziej się osłabiło, żywioł zaś żydowski przy nienormalnym stanie ekonomicznym kraju najsilniejsze ma ze wszystkich dzielnic stanowisko.

Szybkie podnoszenie się poziomu aspiracyj narodowych i wzrost napięcia narodowej energii we wszystkich warstwach społeczeństwa i we wszystkich dzielnicach jest zapowiedzią równie szybkiego upadku ruchu socyalistycznego. Upadek ten już się zaczął na niektórych stanowiskach, rozkład już znacznie postąpił. Zdewastowane przez socyalistów pole pracy społecznej wśród warstwy robotniczej coraz szerzej otwiera się dla nowych pracowników. W interesie naszej narodowej przyszłości i przyszłości naszej klasy robotniczej ci nowi pracownicy nie powinni się ociągać, ale ze zdwojoną energią winni poprowadzić pracę naprawiającą szkody, wyrządzone przez poprzedników, wprowadzającą w ten ubogi i zniszczony grunt społeczny nowe pierwiastki posilne i rzucającą weń ziarno zdrowych dążeń społecznych.

III.

Przed rozpoczęciem formułowania programu stronnictwa w kwestyi robotniczej trzeba wyraźnie określić zasadnicze jego w tej sprawie stanowisko. Stanowisko to można było wyrozumieć z całego charakteru naszej działalności w związku ze stanowiskiem w innych sprawach, ściślej wszakże nie było ono nigdy określone, bo w braku szerszej na tem polu działalności nie zachodziła tego wyraźna potrzeba. Potrzeba ta dziś istnieje i, zanim przystąpimy do zorganizowania szerszej pracy, oraz nakreślenia dla niej dokładniejszego planu, musimy już dziś dać wytyczne, które tą pracą kierować będą.

Dla nas robotnik polski jest przedewszystkiem Polakiem, jest takim samym członkiem swojego narodu, jak każdy inny i ma równe z innymi narodowe obowiązki. Utrzymanie całości narodowej, wywalczenie dla niej wolnego bytu i warunków pomyślnego rozwoju leży w interesie wszystkich Polaków zarówno, żadnemu też z nich nie wolno się usuwać od pracy dla ojczyzny i od walki za nią, zbrodnią zaś ze stanowiska narodowego jest wszelkie działanie przeciwne, wszelkie organizowanie się do przeciwdziałania usiłowaniom narodowym. Z tego stanowiska nie uznajemy żadnych interesów jednostek, grup lub klas społecznych, sprzecznych z interesami narodu. Przedewszystkiem naród jako całość musi żyć i rozwijać się, ażeby mogła być mowa o zdrowym rozwoju jego części składowych.

W kierunku naszym, jak to już zaznaczaliśmy wyraźnie, stanowisko demokratyczne nie da się oddzielić od narodowego: zarówno pod względem uczuciowo-moralnym, jak czysto logicznym stanowią one w nowoczesnym kierunku narodowym jedną całość. Z tego stanowiska wypływa przedewszystkiem dążenie do wydobycia z ucisku i upośledzenia wszystkich zdrowych sił narodu, a więc do poprawy doli i cywilizacyjnego podniesienia warstw ludowych.

Nowoczesne warunki wytwórczości zrodziły odrębne ugrupowania społeczne, czyli klasy, mające na wewnątrz skład względnie jednolity: jednostki do nich należące, odegrywające jednakową mniej więcej rolę w gospodarstwie społecznem, nie są zbyt oddalone od siebie różnicami kulturalnemi i skalą potrzeb i mają cały zakres wspólnych interesów, przeciwnych częstokroć interesom innej klasy. Stąd pochodzi walka klas wewnątrz społeczeństwa, którą socyalizm przez powierzchowne uogólnienie z jednej strony, z drugiej zaś przez nieczystą chęć zdezorganizowania narodu podniósł do poziomu zjawiska dominującego, któremu wszelkie inne są podporządkowane. Walka interesów wewnątrz narodu jest zjawiskiem nietylko koniecznem, ale nawet pożądanem, o ile nie przekracza granicy, po za którą części składowe narodu chcą regulować swe interesy kosztem całości, co się zresztą na nich samych w następstwie zgubnie odbija. Jest ona, jak powiadamy, zjawiskiem pożądanem w życiu społecznem, bo przez nią poszczególne klasy nietylko zabezpieczają swe interesy, pomnażając sobie środki życia ekonomicznego i kulturalnego, ale także zmuszają do wysiłków, do ciągłego postępu

klasy sobie przeciwne, z któremi walczą. Z tego stanowiska będąc wrogami rozdmuchiwania walki klas do rozmiarów, które jej nadała nienawiść rasowa twórców socyalizmu współczesnego do społeczeństw narodowych, nie możemy także zgodzić się z tymi, którzy uważają, że uświadamiając robotnikowi jego polskość, wypełniamy przez to względem niego i względem całego społeczeństwa w tej sprawie wszystkie obowiązki.

Wśród ugrupowań dzisiejszego społeczeństwa klasa robotnicza tworzy najbardziej wyodrębnioną i jednolitą całość z najbardziej określonymi interesami klasowymi, a warunki społeczne, w których się wytworzyła i żyje, uzależniają w znacznej mierze jej byt od umiejętnej i solidarnej obrony własnych interesów, nadają tedy ogromne znaczenie jej organizacyi klasowej. W interesie naszej przyszłości narodowej leży, ażeby klasa robotnicza u nas odegrała jak najlepiej tę rolę, którą jej rozwój społeczny przeznaczył, ażeby zatem wytworzyła w łonie swojem jak najlepszą organizacyę, pozwalającą jej umiejętnie bronić swych interesów i zdobywać dla siebie trwałe korzyści, które będą trwałemi o tyle, o ile walka klasy robotniczej o swe interesy będzie liczyła się z interesami narodowymi, politycznymi, a szczególnie ekonomicznymi całego kraju. Jako stronnictwo tedy demokratyczno-narodowe mamy obowiązek stworzyć należytą organizacyę klasy robotniczej, czyniącą z tej klasy nietylko siłę narodową, zdolną stawić opór zamachom wrogów zewnętrznych, ale także samoistną siłę społeczną, wywalczającą sobie na wewnątrz należne stanowisko i zdolną zapewnić warstwie robotniczej postęp ekonomiczny i kulturalny.

Walka klas, sprowadzona na grunt właściwy, nie wymaga wcale rozdmuchiwania nienawiści klasowej; przeciwnie, nienawiść przeszkadza raczej naturalnemu jej biegowi, zaślepia walczącego, zasłania przed nim istotne przyczyny zła i, zamiast wskazywać mu właściwą drogę do usunięcia jego, prowadzi go częstokroć na manowce. Ci, u których praca nad robotnikami polega przedewszystkiem na podszczuwaniu ich przeciw innym warstwom społeczeństwa, nietyle dbają o to, by uczynić ich zdolnymi do samoistnej obrony interesów swej klasy, ile o to, by bez kontroli mogli przewodzić ślepej, roznamiętnionej masie. Organizacya walki klasowej robotników o tyle tylko przyniesie dodatnie i poważne skutki dla nich samych i dla całego społeczeństwa, o ile w parze z nią będzie szło dążenie do podnie-

sienia robotnika na poziom, na którym zdolny on będzie, walcząc o interesy ekonomiczno-społeczne swej klasy, jednocześnie poczuwać się silnie do solidarności narodowej z całem społeczeństwem. O takie postawienie sprawy robotniczej musi starać się każde zdrowe społeczeństwo, a tembardziej nasze, którego interesy narodowe są w tak wielkiej mierze zagrożone.

Jakkolwiek propaganda socyalistyczna nie zdołała zabić w naszej klasie robotniczej jej zdrowych instynktów narodowych, to jednak praca, w powyższym kierunku prowadzona, przez długi czas napotykać będzie przeszkody w tych przesądach, które socyalizm wytworzył. Tamować ją będą zarówno przesądy tych robotników, którzy przeszli przez organizacye socyalistyczne i z nauki socyalistycznej bezpośrednio czerpali swe pojęcia, jak i przesądy sfer inteligentnych, które wytworzyły się jako reakcya na propagandę socyalistyczną i które nie pozwalają ludziom skądinąd rozumnym odczuć właściwych potrzeb robotnika i potrzeby organizacyi jego do samoistnej obrony interesów swej klasy.

Niepomiernie większą przeszkodą we wszelkiej postępowej pracy organizacyjnej będzie nizki niesłychanie poziom pojęć, obyczajów i kultury życia codziennego w ogromnej większości naszej klasy robotniczej, tem więcej, że w wielkich ogniskach przemysłowych i górniczych Królestwa poziom ten w dzisiejszych warunkach nie podnosi się wcale. Stąd wyłania się nowa zupełnie kwestya, nie będąca kwestyą robotniczą we właściwem tego słowa znaczeniu. Jest to kwestya, obejmująca cały szereg zagadnień, dotyczących elementarnych podstaw bytu społecznego, postępu cywilizacyjnego kraju, hygieny, moralności i oświaty mas, bezpieczeństwa publicznego i t. d. Musimy z jednej strony powołać do pracy na tem polu wszystkie siły społeczeństwa, które mogą tu być użyteczne, z drugiej zaś — mówimy o stosunkach zaboru rosyjskiego — wywalczyć sobie od rządu prawo chociażby na początek zorganizowanej pracy filantropijnej, mającej na celu uzdrowienie i podniesienie tych mas, które jego polityka, barbarzyńska i niezdarna, spycha głębiej w otchłań ciemnoty i zdziczenia, niż to nawet w jego zamiarach może leżeć.

Społeczeństwo nasze w zamiłowaniu swojem do bezczynności lubi wiedzieć, że ktoś je uwalnia od pracy w jakimkolwiek kierunku. Wystarcza mu, że robotnikami zajmują się socyaliści i że dla nikogo innego niema w tej pracy miejsca.

Zwierzchnicy fabryczni, uważający nawet siebie czasem za dobrych Polaków, obojętnie patrzą na upośledzenie i krzywdy robotnika, traktują go, jak bydlę robocze, nie mówiąc o tem, że go częstokroć bez skrupułów okradają. Pod ich okiem mniejsze figury fabryczne uprawiają bezkarnie najohydniejszy rozbój i rozpustę, pobierając od robotników daninę z krwawo zapracowanego grosza, a od robotnic — z ciała. Paniom dyrektorowym, inżynierowym i t. p., siedzącym bezczynnie i narzekającym, że w naszych osadach fabrycznych brak cywilizowanych rozrywek, nie przyjdzie nawet do głowy, ileby prawdziwie cywilizowane kobiety znalazły tam zajęcia w zachodach około podniesienia kultury rodzin robotniczych i w opiece nad opuszczonemi dziećmi.

Zwrócenie uwagi społeczeństwa w tym kierunku, zorganizowanie poważnych badań nad życiem naszych osad fabrycznych i położeniem ich mieszkańców, wreszcie rozwinięcie jak najszerszej działalności nad poprawą ich bytu materyalnego i moralnego — oto jedno z najpierwszych zadań dnia jutrzejszego.

RUCH NARODOWY WŚRÓD LUDU WIEJSKIEGO W KROLESTWIE.

II.

Musimy pamiętać, że obecny ruch narodowy rozwija się głównie wśród młodzieży wiejskiej. Wobec tego jest zrozumiałe, że nie może się on jeszcze dzisiaj odznaczać tym realizmem politycznym, jakiego się od ruchu chłopskiego spodziewamy. Dziś jest to jeszcze raczej ruch moralny, dźwigający duszę ludu na wyższy poziom, przywiązujący ją do idei, która przyświecała tylu pokoleniom oświeconej części narodu. Młodzież dzisiaj wyraża swój patryotyzm przez czytanie pism zakazanych, przemycanie ich i rozpowszechnianie w swem otoczeniu, przez łączenie się w tajne kółka, śpiewanie pieśni narodowych i t. p.; skoro jednak pokolenie to posunie się dalej w lata, pozna głębiej życie i jego sprawy, skoro przyjdzie czas, że zgromadzenia gminne będą się w większości składały z ludzi, którzy w latach młodzieńczych przeszli przez ruch obecny — wtedy dopiero okaże się cała doniosłość przemiany, jaka się dziś w duszy ludu odbywa.

Kto się jednak przyglądał temu ruchowi w ciągu krótkiego szeregu lat jego istnienia, ten musiał spostrzedz niewątpliwy fakt, że z biegiem czasu dojrzewa on bardzo szybko, że w miarę, jak przestaje być jedynie ruchem młodzieży wiejskiej, coraz bardziej zwraca się ku realnym zagadnieniom dzisiejszego życia, ku sprawom bieżącym, ku interesom narodowym i ekonomicznym ludu, zagrożonym przez politykę obcego rządu. Trzeźwa natura chłopska nie ma skłonności do egzaltacyi, a lubi wszystko spokojnie rozważyć. Skutkiem tego włościanin przy swoim nizkim poziomie wykształcenia częstokroć o wiele wcześniej dochodzi do zrozumienia istoty naszych stosunków politycznych i rzeczywistych zadań narodowych chwili obecnej, aniżeli ludzie starsi od niego wiekiem w sferze inteligentnej. Dziś już jest dla nas niewątpliwe, że ruch narodowy, rozszerzając się coraz bardziej, coraz więcej będzie zyskiwał na spokoju i równowadze, które już teraz są wybitnem jego znamieniem i stanowią niewątpliwie największą jego siłę.

Przed kilku jeszcze laty, kiedy program nasz mówił o akcyi ludowej na gruncie samorządu gminnego i kiedy niektórzy z pośród nas kładli nacisk na potrzebę skierowania kiełkującego ruchu ludowego do bieżącej walki z rządem, do walki o prawo, inni wzruszali sceptycznie ramionami i nie dawali się przekonać, że walka taka w naszych warunkach może być coś warta, a nawet, że lud da się w tym kierunku poprowadzić. Dziś widzimy, że w wielu okolicach lud samorzutnie zaczyna wchodzić na tę drogę, jakby w instynktownem poczuciu, że na swoim gruncie jest on większą siłą od carskiego rządu i że siłę tę najskuteczniej właśnie może wykazać, stawiając systematyczny opór polityce władz moskiewskich.

Podstawę polityki rosyjskiej w Królestwie od r. 1863-go stanowi bezwzględna bierność polityczna ludu wiejskiego. Rząd w ciągu okresu popowstaniowego systematycznie okazywał swą nieufność w stosunku do szlachty i duchowieństwa, następnie do mieszczaństwa i wreszcie do klasy robotniczej; chłopom rząd ufał, bo wierzył w ich ciemnotę i liczył na wdzięczność za uwłaszczenie. Jedynie chłopi otrzymali pewien samorząd w gminie, jedynie oni mają sędziów z wyboru i jedynie oni powoływani byli z urzędu do manifestowania swych uczuć wiernopoddańczych. W tem manifestowaniu tresowano ich systematycznie: przeprowadzano w gminach uchwały, wznoszące przy drogach

pamiątkowe krzyże dla Aleksandra II za uwłaszczenie, tą samą drogą zbierano składki na pomnik cara w Częstochowie, lub na *ikony* do cerkwi z powodu «cudownego» ocalenia pod Borkami; przy każdym pobycie cara w Królestwie wysyłano do niego deputacye włościańskie i nikogo tak blisko nie dopuszczano do osoby monarchy, jak chłopów, używanych do dekorowania stacyi kolejowych i tworzenia szpalerów przydrożnych podczas wycieczek trzech ostatnich carów do Królestwa. Rząd starał się wzbudzić w chłopach przekonanie, że oni jedni w kraju obdarzani są zaufaniem monarchy, a jednocześnie mieć świadectwo na zewnątrz, że ta główna masa ludności kraju jest przywiązana do tronu, dobrowolnie uległa rządowi, podczas gdy buntuje się i intryguje przeciw Rosyi mniejszość społeczeństwa — *„pany“*, *„ksiendzy“* i t. d.

Ukazy carskie, reformujące stosunki prawno-polityczne kraju po powstaniu, pod wpływem demagogicznych reformatorów nacechowane zostały wyraźną przychylnością dla chłopów: nietylko mają one na celu ekonomiczne wzmocnienie warstwy włościańskiej, ale nawet nie dążą wyraźnie do uciskania jej pod względem narodowym. Polityka wszakże władz rządowych od samego początku nie stosowała się literalnie do tych ukazów, z postępem zaś czasu coraz bardziej od nich odbiegała. Działacze rosyjscy na miejscu mniej lub więcej zdawali sobie sprawę z tego, że w chłopie tym, narodowo nie uświadomionym wszystko jednak jest polskie i że tę polskość trzeba zniszczyć, jeżeli się chce zabić naród raz na zawsze. Dlatego zabrano się odrazu do rusyfikacyi szkół ludowych i do propagandy antykatolickiej; odrazu też zaczęto prześladować wszelką oświatę polską nietylko tam, gdzie ją szerzyli ludzie inteligentni, ale także tam, gdzie zjawiała się ona jako samoistne usiłowanie włościan, organizujących dla swych dzieci naukę czytania i pisania. Nie przeszkadzało to wszakże opierać swego panowania w Polsce na ludzie wiejskim, rząd bowiem wierzył, że przy swej ciemnocie lud ten nie zwróci się przeciw «dobroczyńcom», którzy dali mu ziemię, wziętą od panów. Rozczarowanie w tym względzie przychodzi wcześniej, niż to mogli przewidywać najwięksi wśród polityków rosyjskich pesymiści. Za lat niewiele przyjdzie chwila, że postawa, którą dziś zaczynają przybierać względem rządu okolice, bardziej uświadomione narodowo, stanie się ogólną i wtedy rząd znajdzie się bez oparcia w kraju — bo

nie może się spodziewać, ażeby przy największych wysiłkach ze strony żywiołów ugodowych jakakolwiek warstwa naszego społeczeństwa rzuciła się cała w jego objęcia. Panowanie w kraju, gdzie cała ludność jest wrogo usposobiona względem rządu i gdzie główna jej masa stawia polityce jego zorganizowany opór zbiorowy, jest niezmiernie kosztowne; nie każdy też rząd i nie w każdej dobie może sobie na takie panowanie pozwolić, zwłaszcza w kraju, stanowiącym jedną z ważniejszych podpór finansowych państwa i najważniejszy teren strategiczny. To też nie jest zbytnim optymizmem przewidywanie, iż rząd rosyjski będzie musiał w przyszłości cofać się w swej polityce polskiej na punktach, na których będzie ona wywoływała silniejszy opór ze strony naszej ludności.

Jeżeli ruch narodowy wśród ludu sprowadza niezmiernie doniosłą zmianę w naszej polityce zewnętrznej, mianowicie w stosunku naszym do panowania rosyjskiego, to nie mniejsza jest zmiana wewnętrzna w stosunku ludu wiejskiego do innych warstw społeczeństwa. Głębokie różnice społeczne między dwiema głównemi, jedynemi prawie warstwami naszego dawnego społeczeństwa, wyrastający na ich gruncie antagonizm stanowy między chłopem a szlachcicem, wreszcie ciemnota ludu, nie pozwalająca mu rozumieć istoty stosunków społeczno-politycznych i roli obcych rządów na naszej ziemi, wytworzyły między ludem wiejskim i resztą społeczeństwa przepaść, ponad którą nikt nie umiał przerzucić mostu. Nieumiejętne, doktrynerskie usiłowania w tym kierunku nie dawały skutków, lub nawet dawały wręcz przeciwne oczekiwanym, a historya porozbiorowa nie oszczędziła nam tak bolesnej nauki, jak rok 46-ty w Galicyi, któremu żaden chyba fakt w dziejach ludzkości nie dorówna w tragizmie. Na tym antagonizmie stanowym i w Królestwie wróg budował wiele, a polityka organów rządowych po powstaniu systematycznie usiłowała go podsycać, w przeciwieństwie do rządów konserwatywnego Mikołaja I, który miał wstręt do demagogii. Komisarze włościańscy — to z urzędu wyznaczeni trybunowie ludu i agitatorzy, jątrzący go wszelkimi sposobami przeciw szlachcie. Tę samą robotę z innego stanowiska i w innych celach zaczynają prowadzić socyaliści, usiłujący się dostać na wieś i przenieść tam swą zasadę walki klas, bez względu na to, kto będzie z budzonego antagonizmu zbierał owoce.

W tych warunkach zdawałoby się, że dawny antagonizm stanowy powinien się coraz bardziej pogłębiać i zaostrzać, zmieniając tylko nieco swe rysy drugorzędne w zastosowaniu do zmienionych warunków społecznego bytu. Tymczasem rzeczywistość okazuje, że dzieje się przeciwnie, że wprawdzie niema mowy o powrocie do jakiegoś patryarchalnego stosunku między chłopem a panem, do ojcowskiej przewagi moralnej ostatniego nad pierwszym, bo dzisiejszy włościanin coraz bardziej czuje się niezawisłym, samoistnym członkiem społeczeństwa, ale też pierwotny antagonizm stanowy nietylko nie zaostrza się, ale nawet szybko słabnie i dziś już coraz więcej jest objawów świadczących, że niewiele można budować na nienawiści chłopa do innych warstw społeczeństwa. Jest to nie jedynie wprawdzie, ale głównie zasługą ruchu narodowego na wsi.

Antagonizm stanowy między chłopem a szlachcicem skazany był na stopniowy zanik pod wpływem ewolucyi społecznej, znoszącej stopniowo same różnice stanowe. Zanik ten wszakże odbywałby się bardzo powoli, tak jak powoli znikają owe różnice. Bo jakkolwiek pod względem prawnym ustrój stanowy został zniesiony w naszym kraju z wprowadzeniem kodeksu Napoleona, a więc już blisko sto lat temu, to wszakże tradycyjnie trzyma się on w obyczajach po dzień dzisiejszy i w pewnym zakresie przetrwa jeszcze długie lata. Razem z nim muszą przetrwać i pewne wstręty stanowe, które rząd usiłował rozdmuchać w otwartą nienawiść i na których usiłują dziś oprzeć swą działalność rozmaici niedowarzeni, a czasami i nieuczciwi działacze społeczni. Atoli w miarę, jak chłop nasz pod wpływem zmiany stosunków gospodarczych rozszerzał widnokrąg swej myśli, musiał on rozumieć coraz lepiej, że między nim a «surdutowcem» czy nawet «panem» niema żadnej zasadniczej różnicy, że jest on takim samym jak tamten człowiekiem i członkiem społeczeństwa. Chłop czuje się dziś o wiele bliżej pana w swej pozycyi społecznej, wskutek tego zaś coraz mniej ma on dla niego owej tradycyjnej czci na pół zmieszanej ze strachem, ale też i mniej go nienawidzi. Faktem jest, że tradycyjny respekt prędzej znikał, niż nienawiść — ostatnia nawet zaczęła się była rozwijać tam, gdzie większy wpływ mieli komisarze włościańscy i byłaby się rozwinęła dziś więcej, gdyby wśród ludu pozyskała wpływ propaganda socyalistyczna — rozbudzenie się atoli uczucia narodowego w ludzie ostatecznie zadecydowało w tym

względzie. Ogromnej doniosłości skutkiem ruchu narodowego na wsi jest to, że tam, gdzie on się zjawia, idzie z nim w parze rozwój poczucia łączności chłopa z pozostałemi warstwami społeczeństwa, wspólności interesów narodowych z niemi i obowiązku wspólnej walki z wrogiem. Ten ruch narodowy pomimo swego krótkiego dotychczas trwania sprawił, że dziś już nie może być mowy o tem, żeby jakakolwiek, najzręczniejsza nawet polityka rządu mogła zużytkować lud dla swych celów przeciw innym warstwom społeczeństwa. Z całą pewnością siebie możemy to powiedzieć, że podobny zwrot polityczny u nas jest już raz na zawsze uniemożliwiony. Pewność siebie w tym względzie w miarę tego, jak się należycie utrwali i będzie uświadomiona w całem społeczeństwie, musi wywrzeć silny wpływ na pojęcia polityczne całego społeczeństwa i na jego stanowisko wobec rządu. Jako rezultat jej musi się zjawić większa stanowczość w oporze przeciw polityce rządu i w walce z nimi bo niewątpliwą jest rzeczą, że dzisiejsza pojednawczość względem rządu, tak pospolita zwłaszcza w warstwie szlacheckiej, w znacznej mierze pochodzi z poczucia swego odosobnienia od ludu, a stąd bezwzględnej słabości wobec wrogów.

Propaganda socyalistyczna nie poczyniła dotychczas wśród ludu wiejskiego zdobyczy i mało jest widoków na to, żeby się jej w przyszłości lepiej powodziło. W ostatnich czasach zaczynają się ukazywać w druku broszury socyalistyczne, przeznaczone dla chłopów, a nawet w ciągu ostatniego roku wyszły coś dwa numery gazetki, założonej dla nich specyalnie. Literatura ta robiona bardzo nieumiejętnie, czasami przynosząca chłopu przekłady z obcego języka, zupełnie nie odpowiada naszym stosunkom; zresztą, o ile się zdaje, socyaliści nasi nie mają środków rozpowszechnienia tych pism między ludem w większej ilości. Zmniejsza widoki tej propagandy fakt, że ludność bezrolna, czyli warstwa najemników wiejskich, do których argumenty socyalistyczne mogłyby łatwiej trafić, stanowi najciemniejszą część ludu wiejskiego, składa się przeważnie z analfabetów, odciętych od bezpośredniego wpływu drukowanego słowa. Drugą przeszkodą jest sam charakter propagandy socyalistycznej, obrażającej często uczucia religijne ludu, i istota ideałów kolektywizmu, które nigdzie włościaninowi nie trafiają do przekonania. Zdarzało nam się stykać z wpływem socyalistycznym na wsi w okolicy, gdzie agitatorzy partyi największe

17*

czynią wysiłki i większymi, niż gdziekolwiek indziej, rozporządzają środkami: otóż nie widzieliśmy tam ani jednego chłopa spropagowanego dla zasad socyalistycznych, jakkolwiek wytworzyła się garstka takich, którzy przyznawali się głośno do związku z socyalistami. Ich socyalizm polegał na tem, że dowodzili, iż wszystkiemu złemu na świecie winni są panowie i księża, a jakiś energiczniejszy krzyczał, że dopiero wtedy będzie dobrze, gdy się wszystkich panów i księży wyrznie. Zdaje się, że na taki «socyalizm» podpisałby się każdy odważniejszy agent rządu moskiewskiego.

Jeżeli mówimy, że chłop nie jest podatny na propagandę socyalistyczną, to nie znaczy wcale, żeby był on zadowolony z dzisiejszego swego bytu, żeby nie żywił aspiracyj do jego poprawy, nawet kosztem innych warstw społeczeństwa. Aspiracyom tym wszakże towarzyszy pewien znamienny spokój, wynikający z poczucia tego, że dola warstwy włościańskiej u nas od czasu uwłaszczenia stopniowo się poprawia i że wskutek przechodzenia coraz większej ilości ziemi drogą parcelacyi w jej ręce coraz większą stanowi ona siłę. Małorolny posiadacz w naszym kraju przestał już, z wyjątkiem bardzo ciemnych zakątków, wierzyć, że powiększy kiedykolwiek swój grunt na skutek nowego ukazu, a sceptycznie slucha tych, którzy mu obiecują to samo na drodze rewolucyi; natomiast coraz jaśniej zaczyna on sobie zdawać sprawę z tego, że przyszły jego dobrobyt spoczywa w podniesieniu kultury, w ulepszeniu środków uprawy ziemi i wszelkiej produkcyi rolnej. Ludzie badający stan naszych gospodarstw włościańskich w pojedyńczych wypadkach zdumieni są częstokroć postępem na tem polu: jest nadzieja, że z rozszerzeniem się oświaty postęp ten stanie się zjawiskiem ogólnem.

Mówiąc o ludzie wiejskim i ruchu wśród niego, musimy brać przedewszystkiem pod uwagę włościan, posiadających ziemię, bo ci, jako bardziej oświeceni i ekonomicznie dość silni, występują dziś przedewszystkiem na widownię i stanowią warstwę, powołaną w obecnej chwili do odegrania przeważającej roli w życiu narodowem. Nie należy wszakże zapominać, że wskutek jedności życia kulturalnego całego naszego wiejskiego ludu, ruch, rozwijający się wśród nich, rozszerza się na ludność bezrolną, na warstwę robotników rolnych. O tem wątpić nie można, że w miarę rozpowszechnienia się oświaty wśród tej

warstwy i w miarę wychodzenia jej z dzisiejszego stanu bierności społecznej i politycznej, wystąpi wśród niej czynny antagonizm względem posiadaczy większej własności rolnej. Nie będzie to wszakże dawny antagonizm stanowy, ale dążenie odrębnej klasy społecznej do poprawy swego bytu, uzależnionego w pewnej mierze od innej klasy. Kwestya robotników wiejskich, poruszająca już od pewnego czasu poważniej myślących ludzi wśród naszych ziemian, może nawet przybrać wtedy dość ostry charakter, zmuszając wielkich właścicieli do zmiany systemu gospodarki, do szybszego postępu w kulturze, i doprowadzając do końca nowoczesną ewolucyę większej własności rolnej w naszym kraju, rozpoczętą ze zniesieniem pańszczyzny. Ruch narodowy, który już dziś w pewnej mierze się rozwija wśród najemników wiejskich jako potężny czynnik kulturalny, z jednej strony przyśpiesza zjawienie się kwestyi robotniczej na wsi, z drugiej wszakże przygotowuje grunt pod łagodny, cywilizowany jej rozwój, zbliżając wieśniaka moralnie do innych warstw społeczeństwa i usuwając z pola niebezpieczny czynnik dawnych nienawiści stanowych.

Nasz ogół oświecony, a nawet — jesteśmy mocno przekonani — sama organizacya narodowa, prowadząca pracę polityczną wśród ludu — nie ma należytego pojęcia o rozmiarach tego ruchu narodowego, jaki się dziś na wsi szerzy. Nie zna go też dobrze rząd rosyjski, jakkolwiek przez swych urzędników i agentów wie o nim niewątpliwie więcej od naszego inteligentnego ogółu. Sądzimy też, że mało komu przychodzi do głowy, iż ruch ten niedługo już będzie mógł się ukrywać pod powierzchnią naszego życia, że wkrótce stanie się on procesem jawnym, nie pozostawiającym dla nikogo wątpliwości co do swego charakteru. Trzeba pamiętać, że dziś ruchem tym opanowane jest głównie młodsze pokolenie włościan, że gdy ono wejdzie w życie, gdy zetknie się z władzami rosyjskiemi w gminie, sądzie i urzędzie, zmieni się całkowicie postawa naszego ludu wobec panującego rządu. Wtedy ten ruch ludowy, otrząsnąwszy się z przewagi idealistycznych, naiwnych często pierwiastków młodzieńczych, nabrawszy zdrowego realizmu chłopskiego, wytworzy niezawodnie główny punkt oparcia dla całej naszej polityki narodowej w stosunku do Rosyi.

Tem więcej musimy dziś myśleć o należytej organizacyi tego ruchu.

Dotychczas typ takiej organizacyi jeszcze się nie wytworzył. Wszystko, cośmy przez ostatnie parę lat robili w zakresie organizowania ludu wiejskiego, należy uważać za próby, które nie mogły odrazu odpowiadać warunkom praktycznym, chociażby dlatego, że była to robota nowa, świeża, szukająca dopiero dróg dla siebie. Koła oświaty, które potworzono na obszarze znacznej części kraju i które liczą dziś tysiące członków, są organizacyą dobrą tylko w początkach ruchu, kiedy główną jego treść stanowi praca nad oświatą i propaganda. Zresztą od samego początku okazało się, że ten typ organizacyi dla utrzymania w niej jednolitości i wspólnego kierunku wymaga udziału znacznej liczby ludzi wykształconych i że tych pracowników inteligentnych silny brak czuć się daje. Pod tym względem na przyszłość nie powinniśmy się łudzić: ludzi, którychby szczęśliwy zbieg zalet wewnętrznych z odpowiednią sytuacyą społeczną czynił właściwymi kierownikami tego rodzaju działalności, zawsze będzie bardzo mało. Chociażby więc ten typ organizacyi nadawał się do kierowania akcyą polityczną ludu, prędzej czy później bylibyśmy zmuszeni porzucić go ze względu na niemożność utrzymania jednolitego kierownictwa.

Jak już wskazaliśmy, naturalną jednostką organizacyjną ruchu ludowego jest wieś. Ludność pojedynczej wsi jest związana węzłami wiekowymi tak silnymi, że lepiej od wszelkich innych pomagają one do wspólnego działania i do nieudostąpnienia nazewnątrz wspólnej tajemnicy. Zdaniem naszem tylko taka organizacya zdolna będzie pokierować akcyą polityczną naszego ludu, w której najmniejszą jednostkę organizacyjną cała wieś będzie stanowiła. Zresztą już dzisiaj tam, gdzie ruch poważniej się rozwija, gdzie bierze w nim udział starsze pokolenie włościan, organizacya samorzutnie całkiem oparła się na tej podstawie. Nie wątpimy, iż w tym kierunku pójdzie organizacya w całym kraju. Przy takim jej typie w każdej wsi dosyć jest mieć jednego człowieka, porozumiewającego się w imieniu gromady z innemi wsiami, należącemi do tej samej gminy lub parafii, oraz z kierownikami politycznego ruchu.

Dzięki posiadaniu tej naturalnej podstawy organizacya polityczna ludu staje się łatwiejszą, aniżeli organizacya innych warstw społeczeństwa. Przez nią zaś łatwiejszem się staje ogólne, jednolite kierownictwo politycznej akcyi. Jako naturalna organizacya ma ona tę jeszcze ogromną wyższość nad wszelką

inną, że daje udział w życiu politycznem całej masie ludowej i przewagę w niem tym żywiołom, które w życiu społecznem wysuwają się na czoło gromady. Przy wszelkiej organizacyi kółkowej przewagę sztuczną otrzymują ci, którzy są zorganizowani, a niezawsze mogą oni stanowić żywioł najdojrzalszy, najpewniejszy, najmniej skłonny do działania pod wpływem chwilowych natchnień.

Organizacya, oparta na gromadzie wiejskiej i skierowana do systematycznej walki o bieżące interesy narodowe i ekonomiczne, będzie najlepszem zapewnieniem, że obiecujący tyle ruch dzisiejszy nie pójdzie na manowce i zamiast narodowych zdobyczy nie wywoła zmarnowania sił narodowych.

Quaestor.

ŻYWIOŁ POLSKI W GALICYI WSCHODNIEJ.

I.

Społeczeństwo nasze, pozbawione oddawna praktyki życia politycznego lub, jak w Galicyi, wdrażające się powoli do niej po długoletniej bezczynności, grzeszy zazwyczaj czysto teoretycznem, oderwanem od warunków realnych i nie liczącem się z nimi traktowaniem i rozstrzyganiem spraw, które do dziedziny tego życia należą. Warunki naszego bytu nie zabiły w nas zdolności do myślenia politycznego, ale zamknęły je w dziedzinie dociekań teoretycznych i koncepcyi ideowych. Brak naukowego wykształcenia politycznego i znajomości stosunków nietylko naszych, ale i obcych, które mogłyby nieraz dostarczyć pouczających wskazówek, nie pozwala nam, zwłaszcza w zaborze rosyjskim, działać a nawet myśleć realnie w zakresie zadań naszego życia narodowego. Mechaniczno-racyonalistyczne pojmowanie tego życia, powszechnie, bodaj nawet wyłącznie panujące w kołach t. zw. postępowej inteligencyi, sprawia, że najważniejsze i najtrudniejsze — chociażby dlatego, że bardzo skomplikowane sprawy, rozstrzyga się według gotowego, teoretycznie wyprowadzonego schematu.

Weźmy dla przykładu sprawę ruską. W powszechnem pojmowaniu jest to sprawa wzajemnego stosunku prawno-politycznego dwóch narodowości. Tak jednostronnie pojętą sprawę

rozstrzyga się magiczną formułą: zupełne równouprawnienie obu narodowości. Ci wszyscy, którzy bez zastrzeżeń tę formułę przyjmują i robią z niej dogmat polityczny, nie pytają wcale na czem równouprawnienie w danych stosunkach polegać powinno, jak się będzie przedstawiało, jakie być mogą jego skutki dla stron obu. Tacy politycy, którzy mają rzekomo bardzo rozwinięty umysł etyczny, nie są ciekawi np. dowiedzieć się, czy zalecane przez nich zupełne t. j. mechaniczne równouprawnienie nie krzywdzi jednej strony, albo może nawet obu.

Nie mam bynajmniej zamiaru poruszania w tym artykule całokształtu sprawy ruskiej, chcę jednak zwrócić uwagę na niektóre jej strony i szczegóły w celu wykazania, że nie ogranicza się ona bynajmniej stosunkiem prawno-politycznym dwóch narodowości, ale jest powikłanym kompleksem różnorodnych czynników.

Strona prawno-polityczna tej sprawy w Galicyi jest właściwie uregulowana. Ludność ruska w szkołach, sądach i urzędach może używać swego języka ojczystego. Język polski ma jeden przywilej — jest on językiem wewnętrznego urzędowania we wszystkich gałęziach administracyi państwowej, z wyjątkiem tych, w których dotychczas utrzymała się niemczyzna. Zresztą w ostatnich latach porobiono nawet pewne ustępstwa na rzecz języka ruskiego. Gminy nietylko jako organy samorządu, ale i, jak się tu mówi, w zakresie poruczonego działania, t. j. jako niższe organa administracyi, mogą korespondować z władzami powiatowemi w języku ruskim. Podobne ustępstwo, dotyczące wpisów do regestrów gruntowych, zupełnie w praktyce niepotrzebne, zrobiono na rzecz języka ruskiego w sądownictwie.

Słowem język polski ma w Galicyi stanowisko języka państwowego. Jednolitość administracyi wymaga, żeby w wewnętrznem urzędowaniu był jeden język obowiązujący. W państwie, złożonem z kilku krajów, w każdym kraju, przedstawiającym odrębną historyczno-etnograficzną i terytoryalną całość, może być inny język państwowy, ale powinien być jeden. Mniejszości narodowe mają tylko należne im prawo używania w szkole i urzędach języka ojczystego i z tego prawa korzystają Rusini w Galicyi.

Dotychczas niema kraju, w którym byłyby dwa języki państwowe. Przytaczany często przykład Szwajcaryi nie ma

tu zastosowania. Szwajcarya jest związkiem krajów a raczej państw — kantonów, nie można więc porównywać jej z Galicyą, ale chyba z Austryą, gdzie jest również kilka języków urzędowych.

Sprawa podwójnego języka urzędowego weszła na porządek dzienny w Czechach, ale dotychczas nie znaleziono praktycznego i zadawalniającego obie strony sposobu jej rozwiązania. I Czesi, i Niemcy w gruncie rzeczy dążą do tego, żeby ich język był językiem państwowym. Dodać trzeba, że mniejszość niemiecka w Czechach jest bardzo znaczną (około 40 %), obie zaś narodowości kulturalnie i ekonomicznie są mniej więcej sobie równe. Wreszcie ludność niemiecka jest przeważnie skupioną w pewnych okręgach gdzie tworzy ogromną większość. Pomimo tych sprzyjających polubownemu załatwieniu sprawy warunków, ugoda nie może dojść do skutku. Nawiasowo zaznaczę dla wiadomości tych, którzy sympatyzują z narodem czeskim w walce jego z Niemcami, że Czesi chcą właśnie zdobyć takie prawa i takie stanowisko dla swego języka, jakie ma język polski w Galicyi.

Powiadają, że jeżeli Polacy żądają, żeby w Królestwie we wszystkich urzędach i w szkolnictwie był używany język polski, to nie powinni odmawiać tych praw Rusinom w Galicyi. Ale Królestwo jest krajem niemal czysto polskim, oprócz bowiem rozproszonej ludności niemieckiej, tylko w kilku wschodnich powiatach gubernii lubelskiej i siedleckiej Rusini i w kilku powiatach gubernii suwalskiej Litwini stanowią nieznaczną na ogół większość ludności. Galicya zaś jest krajem z ludnością mieszaną i przypomina raczej Czechy. Polacy są żywiołem liczebnie znacznie silniejszym, stanowią bowiem wraz z żydami, zaliczającymi się do narodowości polskiej około 55 % ogółu mieszkańców.

Rusini i niektórzy naiwni politycy warszawscy powiadają, że dla sprawiedliwego uregulowania stosunku dwóch narodowości należy oddzielić Galicyę zachodnią, polską od wschodniej, ruskiej. Należy zaznaczyć, że jeżeli ziemie polskie, które dziś tworzą Galicyę, w ciągu z górą stu lat pozostając w tych samych warunkach prawno-politycznych, wytworzyły z biegiem czasu pewną wyodrębnioną całość terytoryalną, to dla podziału jej na dwie części niema żadnej racyonalnej podstawy: ani przyrodzonej, ani historycznej, ani etnograficznej, ani ekonomi-

cznej, ani administracyjnej. Podział na Galicyę zachodnią i wschodnią jest czysto fikcyjny, umówiony. Zazwyczaj Galicyą zachodnią nazywa się okręg sądowy apelacyi krakowskiej (29 powiatów), wschodnią zaś okręg apelacyi lwowskiej (49 powiatów). Ze względów praktycznych nawet podział na 2 okręgi sądowe jest niepotrzebny i tylko partykularyzm krakowski przeszkadza utworzeniu jednego na cały kraj sądu apelacyjnego.

San, który Rusini uważają za swą naturalną granicę, (*„znaj Lasze — po San nasze“)* nie jest nią bynajmniej. Terytoryum etnograficzne ruskie długim i wązkim pasem ciągnie się daleko na zachód od Sanu aż do powiatu nowotarskiego, natomiast na wschód od tej rzeki w wielu punktach siedzi zwartą masą ludność polska. Trzymając się zwykłego podziału, zauważyć trzeba, że do t. zw. Galicyi wschodniej należą dwa powiaty pograniczne i jeden daleko od linii granicznej leżący, w których Polacy mają znaczną przewagę liczebną. Są to powiaty:

Brzozów	78·90 %	Polaków-katolików
Jarosław	48·45 %	« «
Lwów-miasto . . .	51·66 %	« «

Po dodaniu żydów, zaliczających się do narodowości polskiej, należy powiększyć odsetek Polaków np. w powiecie brzozowskim o 9, jarosławskim o 10, lwowskim o 25. Właściwie zaś, doliczywszy Polaków unitów, protestantów i t. d., otrzymamy cyfry jeszcze wyższe: dla Lwowa 82·65, Jarosławia 64·13, Brzozowa 88·10.

Dalej są powiaty w Galicyi wschodniej, w których ludność polska niemal dorównywa liczebnie ruskiej. Mam pod ręką cyfry, ze spisu ludności w r. 1900 dotyczące liczby Polaków-katolików w poszczególnych powiatach i cyfry z r. 1890, dotyczące liczby osób, które podały, że używają w życiu domowem języka polskiego. Otóż stosunek dwóch narodowości tak się przedstawia w całym szeregu powiatów wschodnio-galicyjskich:

Powiat:	% Polaków-katolików	% używających języka polskiego
Sanok	38·00	47·89
Cieszanów	32·83	44·79
Przemyśl	34·34	47·33

Powiat:	% Polaków-katolików	% używających języka polskiego
Skałat	33·61	50·22
Trembowla	37·73	44·50
Tarnopol	29·49	46·15
Lwów powiat . . .	39·37	43·68

Procent używających języka polskiego w rzeczywistości jest dziś trochę wyższy, z wyjątkiem bowiem 3 powiatów: Lwów, Skałat, Sanok, w pozostałych zwiększył się dosyć znacznie w ostatniem dziesięcioleciu procent katolików Polaków. Wreszcie w kilku z wymienionych powiatów spory stosunkowo procent od 2 do 5 stanowią Niemcy i mówiący po niemiecku żydzi.

Muszę dodać, że z wymienionych wyżej powiatów trzy — Tarnopol, Trembowla i Skałat, w których ludność polska dorównywa ruskiej lub niemal ją przewyższa, leżą na wschodnim krańcu kraju, na granicy Podola rosyjskiego. W bezpośredniem lub blizkiem z nimi sąsiedztwie leżą powiaty, w których ludność polska stanowi więcej niż $^1/_3$ ogółu mieszkańców.

Powiat:	% Polaków-katolików	% używających języka polskiego
Brzeżany	26·98	38·15
Buczacz	27·64	37·53
Husiatyn	26·26	37·09
Kamionka	23·15	36·79
Mościska	29·80	37·92
Podhajce	27·47	40·05
Rudki	25·31	37·85
Sambor	28·17	35·80
Złoczów	21·74	34·36

Wreszcie mamy 8 powiatów, w których już w r. 1890 było więcej niż 25 % mówiących po polsku. Są to powiaty Bóbrka (26·57 %), Brody (25·25), Dobromil (27·11), Gródek (26·54), Lisko (26·31), Sokal (33·02), Stanisławów (30·82) i Zbaraż (30·38). Do nich doliczyć trzeba dwa powiaty, w których w ostatniem dziesięcioleciu liczba Polaków-katolików zbliżyła się do 25 %, a więc liczba przyznających się do narodowości polskiej musi być znacznie większą. Są to powiaty Czortków i Przemyślany, gdzie w r. 1900 naliczono 25·02% i 24·98% Polaków-katolików. Nakoniec w powiecie rohatyńskim, gdzie w r. 1890 było 24·64% mówiących po polsku, liczba ich przekroczyła zapewne 25 %, odsetek bowiem Polaków-katolików znacznie się zwiększył.

W 29 tedy powiatach z ogólnej liczby 49, należących do t. zw. Galicyi wschodniej, ludność rdzennie polska lub przyznająca się do narodowości polskiej stanowi więcej niż $^1/_4$ (od 25 do 90 %) ogółu mieszkańców. Po za tem w 5 powiatach (Kołomyja, Rawa, Stryj, Tłumacz, Zaleszczyki) liczba ludności polskiej przewyższa 20 %, w 8 zaś (Borszczów, Drohobycz, Horodenka, Jaworów, Nadwórna, Stary Sambor, Żółkiew i Żydaczów) wynosi od 15 do 20 %, w 3 zaś przekracza 10 %, a w 4 tylko nie dochodziła w r. 1890 tej cyfry. Według ostatniego spisu stosunek jest jeszcze korzystniejszy, mianowicie w jednym powiecie ludność polska wynosiła 90 %, w czterech nad 50 %, w sześciu 40—50 %, w dwunastu 30—40 %, w jedenastu 20—30 %, w jedenastu 10—20 % i tylko w 4 mniej niż 10 %. W mieście Lwowie i 9 powiatach, mających więcej niż 20 % ludności polskiej, od 5·60 % (Stanisławów) do 17·04 % (Drohobycz) przypadało w r. 1890 na ludność niemiecką a raczej przeważnie żydowską, używającą języka niemieckiego.

Od tego czasu stosunek się zmienił. Ostatni spis w r. 1900 wykazał absolutne zmniejszenie się (o 20.000) ludności mówiącej po niemiecku. Ludność polska stosunkowo znaczniej wzrosła niż ruska. W r. 1890 ludność polska wynosiła 53.40 %, ruska 43·10, zaś w r. 1900 pierwsza 54·76, druga 42·20 ogółu mieszkańców kraju. Rzecz jasna, że wzrósł nawet dosyć znacznie procent ludności polskiej w Galicyi wschodniej wskutek: 1) ubytku ludności mówiącej po niemiecku; 2) szybszego przyrostu naturalnego ludności polsko-katolickiej; 3) przesiedleń. Dwie ostatnie przyczyny oddziałały na przyrost ludności polsko-katolickiej, który stwierdził ostatni spis ludności. W 38 powiatach Galicyi wschodniej stwierdzono przyrost ludności polskiej, zaś tylko w 11 ubytek. Ostatni jest nieznaczny i nigdzie nie dochodzi 1 %, natomiast przyrost jest naogół dosyć duży, w 18 bowiem powiatach wynosi więcej niż 1 %, a w niektórych jest nawet bardzo znaczny. Procent ludności polskiej zwiększył się w powiecie stryjskim o 1·04, zbarazkim i złoczowskim o 1·95, trembowelskim 2·04, nadwórniańskim 2·34, jarosławskim 2·78, drohobyckim 3·37, stanisławowskim 3·92, Gródeckim 7·33 %.

Według ostatniego spisu w 49 powiatach Galicyi wschodniej naliczono 1,621.000 ludności mówiącej po polsku, po odtrąceniu zaś żydów, przyznających się do naszej narodowości, 1,224.000 niewątpliwych Polaków, co stanowi 26 % ogółu mie-

szkańców tej części kraju. Ludność zaś mówiąca po polsku wynosi z górą 34%, zaś mówiąca po niemiecku około 3%.

Wszystkie te cyfry wykazują, że Galicya wschodnia nie jest bynajmniej krajem z ludnością ruską, ale jest krajem z ludnością mieszaną. Ten fakt określa właściwy charakter kwestyi ruskiej w Galicyi. Rusini nie chcą go uznać i radykalni zapaleńcy marzą o wyrzuceniu Polaków za San, umiarkowańsi zaś o podziale Galicyi na dwie części — polską i ruską.

Ten podział nie rozstrzygnąłby wcale kwestyi ruskiej, nie zmienił jej charakteru. Z galicyjskiej stałaby się tylko, jak i dziś jest przeważnie, wschodnio-galicyjską. Ba, zostałaby nawet kwestya ruska w zachodniej, polskiej części kraju.

Istnieje bowiem ludność ruska i w Galicyi zachodniej. Jak już wspomniałem, terytoryum etnograficzne ruskie ciągnie się wązkim pasem wzdłuż Karpat daleko na zachód. Są również kliny ruskie w powiatach polskich na zachód od Sanu. Według ostatniego spisu było ludności grecko-katolickiej w powiatach:

Gorlice	24·50 %
Grybów	18·85 «
Jasło	9·50 «
Krosno	16 45 «
Łańcut	5·68 «
Nisko	2·07 «
Nowy Sącz	13·91 «
Nowy Targ	3·06 «
Przeworsk	5·79 «
Rzeszów	1·46 «
Strzyżów	3·34 «

W 11 więc z 29 powiatów Galicyi zachodniej mieszka w poważniejszej liczbie ludność ruska.

Warunki rozsiedlenia się ludności polskiej i ruskiej w Galicyi są tego rodzaju, że uniemożliwiają wykrojenie terytoryów etnograficznych, nie mówiąc o tem, że przeprowadzenie takiego podziału z wielu innych względów byłoby zadaniem bardzo trudnem. Osady ruskie na podgórzu karpackiem, a tem bardziej na zachód od Sanu, pomieszane z polskiemi musiałyby należeć do terytoryum narodowego polskiego. Ma się rozumieć, prędko by się spolszczyły, tem bardziej, że już dziś liczba mówiących po rusku jest w tych powiatach zachodnio-galicyjskich znacznie mniejsza, niż liczba grecko-katolików.

Z zachodnich części projektowanego terytoryum ruskiego

możnaby w powiatach pogranicznych — jarosławskim, cieszanowskim, brzozowskim, sanockim, nawet przemyskim pooddzielać jako tako części polskie. Atoli, jak już widzieliśmy, ludność polska w Galicyi wschodniej siedzi większemi masami nietylko na zachodzie, ale i w środku tej części kraju i zwłaszcza na wschodzie, przy granicy rosyjskiej.

Podział kraju nie ułatwiłby więc wcale sprawy uregulowania stosunku dwóch narodowości. Przeciwnie, raczej skomplikowałby ten stosunek w obu wyodrębnionych częściach kraju. Mielibyśmy kwestyę ruską w Galicyi polskiej i kwestyę polską w Galicyi ruskiej.

Uproszczeniem stosunku byłoby chyba spolszczenie ludności ruskiej w Galicyi zachodniej i zruszczenie polskiej we wschodniej. Czy jednak możliwem byłoby i słusznem takie racyonalne, iście mongolskie rozstrzyganie sprawy, już nawet nie na zasadzie etnograficznej, ale na zasadzie teryotoryalnej przynależności? Rusinom może się takie rozcięcie węzła podobać, bo, chociażby tylko ze względu na liczbę ludności oni stracili by 100.000, my zaś około $1^1/_2$ miliona głów.

Wogóle dla normowania stosunku wzajemnego dwóch narodowości kryteryum etnograficzno-językowe jest niewystarczające i nawet niewłaściwe. Tem bardziej, gdy te dwie narodowości są z pochodzenia i języka tak bliskie sobie, jak polska i ruska. Daleko większe znaczenie niż różnice — naogół nieznaczne w danym wypadku — pochodzenia i języka, mają takie czynniki, jak wspólność kultury, tradycyi historycznych, naturalnych lub wytworzonych pod wpływem tych samych warunków interesów gospodarczych i t. d.

Od zarania czasów historycznych ten kraj, który dawniej nazywano ziemią «grodów czerwieńskich» a później nazwano Rusią czerwoną, był przedmiotem sporu między dwoma sąsiednimi narodami. Sam wyraz «czerwony» w jego nazwie zdradza pochodzenie polskie. Polskie są z brzmienia nazwy stołecznych grodów dwóch najdawniejszych księstw tej ziemi — Przemyśla i Trębowli [1]. Za Mieczysława I «grody czerwieńskie» należą do Polski. Później zagarnia je Włodzimierz kijowski, następcom jego odbiera Chrobry, a po śmierci Mieczysława II

[1]) Nazwa Przemyśl jest przymiotnikiem dzierżawczym od imienia Przemysł, czyli Przemysław. Rusini nie mają tego imienia i nazwa «Peremyszl» nic nie oznacza, ale jest tylko przeróbką polskiej.

znów zdobywają je ruscy książęta. Ale już Kazimierz Sprawiedliwy i Leszek Biały utrwalają znów wpływy polskie. W pierwszej połowie XIII wieku do kraju, który cieszy się względnym spokojem, napływa w znacznej liczbie uciekająca przed nawałnicą tatarską ludność ruska ze wschodu i osiada nawet w odwiecznych dziedzinach polskich, na podgórzu karpackiem, w granicach ówczesnych księstw krakowskiego i sandomierskiego. Trzysta lat panowali w tym kraju książęta ruscy, a po nich 432 lat (od r. 1340) królowie polscy. Pod ich rządami popłynęła w XV i XVI wieku wielką rzeką emigracya polska, która w znacznej części całkowicie lub połowicznie się zruszczyła.

Jeszcze w tych czasach, gdy dzisiejsza Galicya wschodnia podlegała rządom kniaziów ruskich, wpływy zachodniej kultury polskiej ścierały się w niej z wpływami bizantyjsko-ruskiej. Ostatnie, niestety, dzięki odrębności religijnej i sąsiedztwu ze Wschodem przetrwały i, zarówno jak domieszka krwi plemion turecko-tatarskich, skaziły charakter ludu ruskiego. Ale dopiero Polacy dali Rusi czerwonej prawdziwą kulturę, zagospodarowali kraj, pobudowali miasta i zamki warowne, pozakładali szkoły. Trzeba poznać bodajby ze «Szkiców historycznych» Szajnochy zdobycze polskiego miecza i pługa w tym kraju, aby należycie ocenić wartość naszej pracy cywilizacyjnej.

Pretensye historyczne polskie do Galicyi wschodniej są więc przynajmniej równie uzasadnione jak ruskie. Nie chodzi tu jednak o prawa historyczne, ale o stosunki istniejące, o rzeczywistość żywą.

Poznaliśmy siłę liczebną żywiołu polskiego w Galicyi wschodniej, należy jednak chociaż w kilku słowach wspomnieć o jego sile ekonomicznej i kulturalnej.

Według obliczeń bardzo ostrożnych p. T. Gierałtowskiego [1]) własność polska w Galicyi wschodniej zajmuje 4,200.000 mórg, ruska 4,500.000, rządowa i żydowska 860.000. Handel znajduje się niemal wyłącznie w ręku żydów i Polaków, to samo przemysł, to samo własność nieruchoma w miastach. Ludność ruska ma bardzo słaby udział w handlu i przemyśle.

---

[1]) Kwestya ruska w cyfrach. II. *Przegl. wszechp.* z r. 1902, nr. 4, str. 286 i 287.

Zawody wyzwolone i urzędy zajmują przeważnie Polacy, chociaż liczba Rusinów nauczycieli i urzędników, zwłaszcza w sądownictwie, silnie się w ostatnich latach zwiększyła. Liczba jednak inteligencyi ruskiej po wyłączeniu księży, jest dotychczas nieznaczna. Liczba Rusinów w szkołach średnich Galicyi wschodniej nie wiele przewyższa 20% ogólnej liczby uczniów. W uniwersytecie lwowskim studenci Rusini stanowią 25% ogólnej liczby akademików, ale blizko połowa tego przypada na teologów. Zaznaczyć wypada, że stosownie do swoich potrzeb nie są Rusini w szkolnictwie upośledzeni. Mają 4 gimnazya ruskie i stosunkowo więcej szkół ludowych niż Polacy, bo 48·2% ogólnej liczby w całej Galicyi, podówczas gdy stanowią tylko 42·2% ludności kraju.

Galicya wschodnia jest krajem, mającym ludność mieszaną. Żywioł polski liczebnie jest słabszy, dosyć jednak silny, żeby nawet z tego tytułu mógł żądać zupełnego równouprawnienia. Natomiast pod względem ekonomicznym i kulturalnym żywioł polski jest dużo silniejszym od ruskiego i to mu zapewnia naturalną przewagę.

Nie można porównywać Galicyi z Królestwem, ale z wielu względów byłoby trafnem porównanie jej z ziemiami polskiemi zaboru pruskiego. Rusini i nasi humanitarni ich opiekunowie często tem porównaniem wojują. Jeżeli weźmiemy jako jedną całość ziemie polskie zaboru pruskiego (Śląsk Górny i część Średniego, Poznańskie, Prusy Zachodnie i Wschodnie), to na tem terytoryum ludność polska dorównywa liczebnie niemieckiej a nawet trochę ją przewyższa. Są więc Polacy w pomyślniejszych niż Rusini w Galicyi warunkach, tem bardziej, że pod względem ekonomicznym i kulturalnym różnica między nimi a Niemcami jest znacznie mniejsza. A przecie gdyby mieli szkoły publiczne polskie, prawo używania języka polskiego w stosunkach z władzami i sądach, możność zajmowania posad urzędowych, wolność zupełną pracy zbiorowej w granicach ustaw istniejących, słowem to wszystko, co mają Rusini, to z pewnością, broniąc jak dziś swoich interesów narodowych, nie skarżyliby się płaczliwie na ucisk, nie napełniali powietrza rozpaczliwymi wykrzykami, że dzieje się im wielka krzywda, bo Niemcy dzięki ordynacyi wyborczej klasowej mają więcej mandatów niż oni. Nie wiem doprawdy, czy znalazłoby się dziesięciu ludzi w zaborze pruskim, którzyby robili wielką

kwestyę z tego, że językiem wewnętrznego urzędowania jest niemiecki, nie zaś polski.

Gdyby zaś te prowincye należały do państwa polskiego, Niemcy tamtejsi byliby również zadowoleni, gdyby im dano takie prawa, jakie słusznie zresztą mają Rusini w Galicyi. I nikogo by nie dziwiło, że językiem urzędowania wewnętrznego byłby język polski.

Kwestya ruska jest kwestyą stosunku dwóch narodowości w części kraju, mającej ludność mieszaną, i należącej do całości, w której żywioł panujący ma znaczną liczebną a większą jeszcze kulturalną i ekonomiczną przewagę. Rzecz jasna, że tej naturalnej przewadze odpowiadać musi i powinna przewaga polityczna, która bynajmniej nie wyłącza równouprawnienia.

To jest realna formuła kwestyi ruskiej. Nie można znaleść jej rozwiązania w podziale kraju, bo rozgraniczenie ludności polskiej od ruskiej nie da się przeprowadzić. Trzeba więc szukać innych sposobów, mając zawsze na uwadze, że Galicya wschodnia jest i pozostanie krajem z ludnością mieszaną, polską i ruską. My chcemy zachować ten jej charakter, podówczas gdy Rusini chcieliby ją oddzielić terytoryalnie i zrobić krajem wyłącznie ruskim. To jest właściwa istota sporu, sami bowiem Rusini nie wierzą, żeby Polacy łudzili się nadzieją zupełnego spolszczenia Galicyi wschodniej.

Z dążeniami separatystycznemi Rusinów walczyć musimy stanowczo. Najlepszym zaś sposobem przeciwdziałania im jest takie wzmocnienie żywiołu polskiego w Galicyi wschodniej, któreby politykom ruskim wykazało naocznie niemożliwość wyodrębnienia administracyjnego tej części kraju i nadania jej charakteru wyłącznie ruskiego. Nie walka z Rusinami, nie wytępienie ich, ale wzmocnienie żywiołu polskiego jest zadaniem ruchu narodowego w Galicyi wschodniej, o którym mówić będę w artykule następnym.

J. L. Popławski.

KRYZYS POLITYCZNY W ROSYI A KWESTYE NARODOWOŚCIOWE.

Wobec kryzysu, jaki przechodzi w chwili obecnej państwo carów, warto choćby pobieżnie przyjrzeć się stosunkowi ży-

wiołów etnicznych, wchodzących w skład tego olbrzymiego konglomeratu. W razie przekształcenia się Rosyi na państwo konstytucyjne stosunek liczebny i kulturalny różnych żywiołów plemiennych stanowiłby czynnik pierwszorzędny całej późniejszej historyi; nawet dziś już jest on potężną choć ukrytą sprężyną planów, przewidywań i obaw tych elementów narodu rosyjskiego, które rozumieją konieczność szerokiej reformy wewnętrznej i jednocześnie lękają się jej skutków dla tak niejednolitej, jak Rosya, budowy.

Absolutyzm wieku XVIII-go mógł sobie radzić z różnorodnością narodową i plemienną poddanych ludów, bo wówczas, że się tak wyrazimy, państwo tylko jedną stroną opierało się na sankcyi ludności, czerpiąc siłę moralną z innych czynników, dziś albo już nie istniejących albo słabych — państwo XIX-go wieku, choć jeszcze absolutne, już głównym ciężarem oprzeć się musi na narodowych dążeniach głównej części ludności, a tem gorzej dla niego, jeżeli tego żywiołu narodowego posiada za mało. Austrya — na początku wieku zeszłego, potężna i obszarem, i liczbą ludności, nosi już w sobie zarodek niemocy i rozkładu, wtedy kiedy jeszcze władza absolutna nadawała monarchii pozory spoistości i mocy. Od początku ery konstytucyjnej walka narodowa pod tą lub inną formą nietylko odbiera jej te pozory, ale podminowuje podstawy państwa i nawet zagraża dalszemu jego istnieniu.

Jakkolwiek Rosya pod względem narodowym znajduje się w położeniu daleko korzystniejszem niż Austrya, kwestya powyższa posiada dla niej wagę pierwszorzędną. Nie można się też dziwić, że jest ona źródłem obaw dla jej mężów stanu i służy za poważny argument wszystkim przeciwnikom reform liberalnych. Nie mówiąc już o ustroju konstytucyjnym, samo zrównanie praw cywilnych dla wszystkich poddanych cara zagraża żywiołowi rosyjskiemu poważnemi stratami: gdyby rozkuto pęta praw wyjątkowych, krępujące inne narodowości i wyznania, straciłby on wiele ze swej dzisiejszej powagi. Czy żywioł rosyjski, choćby wspierany przez władzę w zakresie politycznym, mógłby się utrzymać w Kraju Zabranym, czy przeciwnie siła kulturalno-społeczna narodu polskiego nie odepchnęłaby go z biegiem czasu daleko na wschód? Jak utrzymałoby swą siłę społeczną prawosławie, ta druga obok *samodzierżawja* podstawa narodowości rosyjskiej, gdyby w duchu nowo-

czesnych pojęć pozbawiono kościół prawosławny jego niesłychanych przywilejów i przynajmniej cywilnie zrównano prawa różnych wyznań? Pytania powyższe to źródło obaw i wątpliwości nietylko dla tych, którzy kierują nawą państwową rosyjską, ale dla wielu liberalnych Rosyan, którzy, piastując w duszy szerokie ideały wolności, radziby odłożyć chwilę wcielenia ich w życie do tej chwili, kiedy Rosya zdąży zamalgamować w jednolitą masę całą różnorodną mozajkę narodowości i plemion, zamieszkujących jej olbrzymie terytoryum.

Przy rozważaniu tej kwestyi w obu kierunkach strzedz się należy przesady i jednostronności. Na zachodzie przeważna część ludzi piszących o Rosyi widzi w niej państwo niemal jednolite za wyłączeniem Królestwa Polskiego i Finlandyi; z drugiej znów strony ludzie, nie odróżniający narodów od plemion, albo nawet wyrazów od faktów społecznych, z łatwością rozbijają Rosyę na tyleż narodowości, ile znajduje się w niej głośniejszych nazw etnograficznych.

Trudność dokładnego zdania sobie sprawy z tych stosunków na tem właśnie polega, że nie mamy tutaj przeważnie do czynienia ze skrystalizowanymi w wyraźne indywidualności narodami, ale z grupami plemiennemi o słabym, w każdym zaś razie nieokreślonym indywidualizmie, których poczucie odrębności niełatwo jest zmierzyć choćby w bardzo grubem i niedokładnem przybliżeniu.

Rosya przed Piotrem Wielkim była zawarta mniej więcej w swoich etnograficznych granicach. Już za poprzedników tego cara udało jej się opanować Ruś zadnieprską wraz z Kijowem, co uważać należy w pewnej mierze za przekroczenie granic etnograficznych, nie da się jednak zaprzeczyć, że nabytki te udało się jej zasymilować daleko lepiej niż późniejsze południowe zabory Wołynia, Podola i Ukrainy. Całe ogromne terytoryum, którem Rosya oparła się o Europę, stanowi szereg zaborów zreformowanego caratu, który dzięki wyjątkowo przyjaznym dla siebie okolicznościom nie spoczywał ani przez jedno panowanie i wciąż się rozszerzał na koszt swoich słabych i niedołężnych sąsiadów. Wszystko, co Rosya w Europie zdobyła od Piotra Wielkiego, stanowi ziemie zamieszkałe przez ludność etnograficznie obcą, która do dziś dnia taką pozostała.

Obecnie jeszcze Rosya etnograficzna nie sięga brzegów morza Bałtyckiego, mimo że w roku obecnym mija dwieście

lat od chwili, gdy na świeżo zdobytej na Szwedach ziemi jeszcze przed ukończeniem wojny została założona stolica państwa. Umiała ona włączyć nabytki do swego silnego centralistycznego systematu państwowego, nadać im niejakie pozory ziem rosyjskich, ale sami kierownicy polityki rosyjskiej najlepiej wiedzą, jak dalece odmienną przybrałyby one postać, gdyby o charakterze ich narodowym zamiast absolutnej władzy państwowej decydować miała siła społeczna ludności, zamieszkującej te kraje. Zachodnia część Rosyi europejskiej, to kilka odrębnych terytoryów narodowo-kulturalnych, z których każda posiada dość wyraźną fizyognomię, sztucznie zacieraną przez forsowną ale jak dotąd mało skuteczną rusyfikacyę.

Ludność Rosyi europejskiej, oprócz Królestwa Polskiego i Finlandyi, wynosi według spisu z r. 1897 przeszło 94 miliony. Sześć gubernii litewskich posiada razem około 10 milionów mieszkańców, trzy gubernie tak zwanego kraju południowo-zachodniego, Wołyń, Podole i Ukraina, około 9 milionów. Cała ta znaczna przestrzeń, zajęta przez różnorodną ludność stanowi terytoryum państwa polskiego i do dziś dnia pozostaje przeważnie pod wpływem kultury polskiej, pomimo że tu właśnie wymierzono przeciw niej od lat czterdziestu cały szereg ciężkich praw wyjątkowych. W sześciu guberniach Litwy i Białorusi panowanie rosyjskie razem z kulturą polską zniszczyło pod względem cywilizacyjnym i ekonomicznym ten obszerny kraj, ale nie ugruntowało w nim ani kultury swojej, ani nawet nie zdołało powiększyć bardzo odsetka ludności rosyjskiej. Opiera się tu Rosya jedynie na sile państwowej. Wprawdzie w statystyce urzędowej Białorusini, którzy stanowią około 40% ludności kraju, uważani są za Moskali i za takich uważają ich przeważnie pisarze zagraniczni, mówiący o stosunkach ludnościowych Rosyi, ale sfery rządowe rosyjskie wiedzą, co należy o tem myśleć. Białorusini są żywiołem biernym politycznie, a wychodząca z nich inteligencya może się przerabiać albo na rosyjską, albo na polską. Prawosławie zostało im narzucone przemocą i w wielu okolicach nie stanowi istotnego wyznania ludności. W razie równouprawnienia cywilnego niewątpliwie polskość czyniłaby tutaj szybkie zdobycze, nietylko urabiając na swój sposób inteligencyę, ale trafiając wprost do ludu. Licząc nas w tych sześciu guberniach na 18%—20%, Litwinów na 16%, już mamy znaczny procent ludności kulturalnej, wy-

znania katolickiego, wyraźnie przeciwstawiającej się Moskalom. Łatwo tedy odgadnąć, kto miałby największą szansę pociągnięcia za sobą ludności biednej politycznie i nadania swojego piętna kulturalnego całemu krajowi.

Na Wołyniu, Podolu i Ukrainie stanowisko rządu rosyjskiego ma silniejsze podstawy w składzie ludności. Polacy nie stanowią tu większego odsetka nad 8 %, a Małorusini stanowiący główną masę ludności, przedstawiają żywioł mniej bierny niż Białorusini, więcej odległy od nas językowo, związany węzłami religijnymi i innymi z Moskalami, żywioł, który nawet przeciwstawiając się ostatnim, jest im niejako bliższy, niż nam. Pamiętać wszakże należy, że nie jest on czysto rosyjskim; a dążność niwelacyjna ze strony polityki rządowej objawia się w systemie dławienia zarodków literatury ruskiej i poczucia odrębności plemiennej, które istnieje i niejednokrotnie wyrażało się w sposób dla Petersburga niemiły. Wiadomo, że względem aspiracyi małoruskich do odrębności językowej i kulturalnej trzyma się rząd rosyjski metody bezwzględnej represyi: nietylko niema mowy o uwzględnieniu w najmniejszej mierze języka ruskiego w jakichkolwiek szkołach, ale na całym obszarze państwa rosyjskiego wzbronione są wszelkie pisma i wydawnictwa w tym języku. Nie ulega wątpliwości, że prądy ukraińskie odżyłyby w mniejszym lub większym stopniu, gdyby rząd carski nie miał możności tępienia ich w sposób tak bezwzględny. Przed kilku laty już za obecnego panowania ziemstwo czernihowskie zażądało od władzy zezwolenia na podręczniki ruskie do szkół elementarnych. Dążenia podobne zaznaczały się i w gubernii połtawskiej. *Peterburgskija Wiedomosti*, organ księcia Uchtomskiego, prowadziły długą kampanię o to, aby państwo uznało istnienie języka ruskiego i w pewnych granicach pozwoliło mu się rozwijać.

Politycy rosyjscy, którym chodzi o jedność i spoistość państwa, mają powody obawiać się kwestyi ruskiej. Prócz trzech gubernii, należących do dawnego państwa polskiego, Małorusini zwartą masą zajmują gubernie: czernihowską, połtawską, charkowską, połowę kurskiej i woroneskiej. Liczba ich wynosi 15 milionów. Stwierdzając istnienie wśród nich dość dojrzałej, powszechnej i wyraźnej świadomości plemiennej, nie należy wszakże zapominać, że lud ten, nie tworząc nigdy państwa, nie ma i mieć nie może swej własnej tradycyi państwo-

wej. Do dziś dnia Dniepr ma znaczenie moralnej niejako granicy między Polską a Rosyą, nietylko też Polacy, ale i Moskale i sam lud małoruski ma poczucie głębokiej różnicy między Rusinami polskimi, a «*Chochłami*» mieszkającymi po lewej stronie Dniepru.

W razie zaprowadzenia w Rosyi pewnej wolności obywatelskiej, cała ta pietnastomilionowa masa byłaby wystawiona na wpływy separatystyczne ukraińskie i w pewnej części polskie. Określenie stopnia szerokości i intensywności prądów separatystycznych jest oczywiście w tej chwili niemożliwe. Być może, że nie wyszłyby one wcale po za dziedzinę pewnej literacko-językowej odrębności, ale sama ta niepewność trwożyć musi biurokratów petersburskich, którym w wyobraźni ukazuje się zapewne czasami widmo Ukrainy, odnawiającej tradycye Mazepy z przed lat dwustu i oddzielającej państwo carów od morza Czarnego. Biurokraci rosyjscy wiedzą dobrze, iż jedność religijna Małorusinów z ludem wielkoruskim nie jest węzłem tak silnym, jak się wydaje na pierwszy rzut oka, a to dlatego, że prawosławie potrzebuje opieki żandarmów i policyi i samo byłoby mocno zagrożone, gdyby nastały czasy wolności religijnej. Właśnie w guberniach południowych, jak wiadomo, powstała i szerzy się z powodzeniem mimo niesłychanej represyi rządowej «sztunda», którą możnaby nazwać protestantyzmem rosyjskim, a któż zdoła napewno powiedzieć, jak daleko ona sama albo inna jaka herezya zdolna byłaby się rozszerzyć, gdyby nie miała do walczenia z dzisiejszemi trudnościami. Rewolucyoniści rosyjscy, pochodzący z tych prowincyi, jakkolwiek nie wywieszali hasła niepodległości Ukrainy, byli jednak niemal wszyscy zdecydowanymi autonomistami; nawet Dragomanow, tak przychylny idei Wszechrosyi, żądał dla swojego kraju szerokiego samorządu.

Morze Bałtyckie, to okno państwa rosyjskiego do Europy, posiada brzegi zamieszkałe nie przez ludność rosyjską. Na północ od zatoki Fińskiej leży cały kraj z wysoką europejską cywilizacyą, którą obecnie Rosya usiłuje zburzyć, na południe zaś, t. zw. gubernie nadbałtyckie, które tworzą pewną całość terytoryalną i posiadają swój własny charakter kulturalny. Ludność trzech gubernii nadbałtyckich: kurlandzkiej, liflandzkiej i estlandzkiej (Kurlandya i Inflanty), wynosi około 2 ½ milionów. Jakkolwiek Niemcy, tworzący tutaj klasę wyższą, są

w znacznej mniejszości, to jednak mimo akcyi rusyfikacyjnej, oni do dziś dnia nadają krajowi charakter kulturalny, pozostała zaś ludność, Łotysze i Estowie, jest połączona z nimi węzłami wspólnego wyznania protestanckiego. Za Alekandra III rząd rosyjski wziął się do «oswobadzania» tych żywiołów od jarzma baronów niemieckich i próbował przy tej sposobności szerzyć między nimi prawosławie. Próby te chybiły po większej części i, jakkolwiek formalnie rusyfikacya tych prowincyi zrobiła znaczne postępy i mechanicznie wtłoczyła do kraju pewną ilość żywiołu rosyjskiego, udającego się na posady, to przecież kraj pozostał nierosyjskim, a pewną zaporę dla usiłowań rządowych stanowią liczne prawa miast i korporacyi, które rząd rosyjski stopniowo tylko może znosić.

Finlandya i Królestwo Polskie, które pominęliśmy w powyższem rozstrząsaniu, Litwa, Białoruś, Wołyń, Ukraina, wreszcie prowincye nadbałtyckie, wszystkie te kraje liczą razem około 40 milionów mieszkańców. Pod względem cywilizacyjnym przewyższają one bezwątpienia rdzenną Rosyę, sąsiadują ze sobą bezpośrednio, wreszcie zajmują terytorya niezmiernie ważne dla państwa pod względem politycznym. Sfery urzędowe rosyjskie mają aż nazbyt uzasadnione obawy co do przyszłości sprawy rosyjskiej w tych krajach, gdyby przestała nad nimi ciążyć dzisiejsza władza autokratyczna. Wprawdzie żadne prawie z większych państw konstytucyjnych nie posiada ludności pod względem narodowym jednolitej; wszędzie prawie obok żywiołu panującego są inne, mniej lub więcej niezadowolone, które tylko siłą konieczności godzą się z tym stanem rzeczy, jakiemu podlegają, ale narodowość panująca musi być dość silna liczebnie, społecznie i kulturalnie, aby na niej wesprzeć się mogła budowa państwa konstytucyjnego.

Na pierwszy rzut oka położenie Rosyi pod tym względem nie przedstawia się źle; jej żywioł panujący, ludność wielkorosyjska wynosi w Rosyi europejskiej około 50 milionów, a więc przewyższa liczebnie sumę narodowości obcych, nawet wtedy, kiedy zaliczymy do nich Małorusinów. Atoli, pomijając już ciemną i zawiłą kwestyę, o ile sam lud wielkoruski, ów amalgamat plemion fińskich, mongolskich i napływowych żywiołów słowiańskich, uważać należy za masę jednolitą, zgodziwszy się nawet z pewnemi zastrzeżeniami na zdanie pisarzy rosyjskich, że właśnie owa jednolitość ludności, zamieszkującej obszerną

płaszczyznę wielkorosyjską, stała się naturalną podstawą ogromnego państwa, musimy podkreślić inne wątpliwe punkty.

Żywioł wielkoruski stworzył państwo moskiewskie, dokładniej mówiąc, stał się podłożem, na którem ono powstało; on to «zebrał», mówiąc językiem historyografii rosyjskiej, późniejsze nabytki, może więc uchodzić za żywioł *par excellence* państwowo-twórczy. Pytanie jednak, czy pod żelazną ręką naprzód książąt, później carów, a w końcu imperatorów rosyjskich nie urobił się on pod względem politycznym zbyt jednostronnie i czy mógłby stanowić kit ogromnego państwa konstytucyjnego. W Rosyaninie tkwi olbrzymia suma instynktów anarchistycznych i burzycielskich, które nawet w umyśle jego wiążą się z potrzebą silnej władzy. Znana jest słabość pierwiastku społecznego w Rosyi, która skłoniła idealizatorów jej *à tout prix* do poszukiwania wyższych zasad etycznych i społecznych w gminie rosyjskiej, tej samej gminie, którą nietylko osądziła historya, ale dziś sam rząd rosyjski, zmuszony ciężką koniecznością, zaczyna uznawać za najważniejszą przeszkodę do podniesienia materyalnego i moralnego mas chłopskich. Ludność rosyjska robi wrażenie bardzo jednolitej, ale jest w tem wiele jednolitości hordy półdzikiej, która pod więcej złożonymi wpływami może ujawnić wiele sprzeczności, uchodzących uwadze powierzchownego spostrzegacza. Chcemy powiedzieć, że fizyognomia duchowa narodu rosyjskiego, w której najbardziej krańcowe rysy sąsiadują tuż obok siebie, jest o wiele mniej wyraźna, niż u człowieka kultury zachodniej. Religja prawosławna łączy te wielomilionowe masy, ale liczy ona około 15 milionów odszczepieńców, a iluż ich jeszcze przybyć może z nastaniem ery wolności religijnej! Narzuca się tu wniosek, na pierwszy rzut oka paradoksalny, że w Rosyi religja nie przyjęła jeszcze tej ustalonej i względnie trwałej formy, jak na Zachodzie, i że są tam możliwe potężne ruchy religijne, jakie w Europie szerzyły się trzy i cztery wieki temu. Trzymając się nawet ściśle faktów i nie pozwalając sobie na niepewne przypuszczenia, możemy w sektach upatrywać pewien pierwiastek zmniejszający ową jednolitość rdzennej Rosyi, o której tyle się mówi. Rząd świadomy doskonale słabości prawosławia, jako czynnika społecznego, z drugiej zaś strony przewidując tę chwilę, kiedy trzeba będzie dopuścić naród rosyjski do udziału w rządach i samemu oprzeć się na jego sile społecznej,

uznał, że siłę tę już teraz wzmacniać należy. Słowa manifestu z dnia 26 lutego r. b. obiecują sekciarzom rosyjskim pewną względną tolerancyę, jednocześnie zaś zapowiadają pewne próby rządu, zmierzające do podniesienia moralnego duchowieństwa prawosławnego. Możnaby więc sobie tłómaczyć jedno i drugie w tym sensie, że rząd zamierza staranniej niż dotąd wychowywać popów i lepiej ich uposażyć, jednocześnie zaś ograniczyć pomoc żandarmów i policyi, na jaką kościół prawosławny zawsze mógł rachować w walce z sekciarzami. Inna rzecz, czy to będzie łatwe i czy wogóle biurokraci i popy nie zawrócą z drogi, chociażby ją teraz uznali za konieczną.

W razie zmiany formy rządu, ludność wielkoruska nie mogłaby dość skutecznie podjąć pokojowej walki z narodami podbitymi, nietylko z powodu swojej niedojrzałości społeczno-kulturalnej, ale i dlatego, że zajmuje ona zbyt znaczne obszary, zanadto jest oddalona od «kresów», a stąd mniej zainteresowana tem, co się tam dzieje. Niema jakiejkolwiek naturalnej tendencyi do emigracyi ze środka państwa na «kresy» zachodnie, natomiast istnieje inna, biegunowo przeciwna tamtej: lud rosyjski emigruje setkami tysięcy do Syberyi, a z zachodnich kresów państwa odbywa się pewne przesuwanie tamtejszych żywiołów na wschód.

Jest jeszcze jeden element, którego lękają się sfery, rządzące Rosyą. Są to żydzi, których w granicach państwa rosyjskiego znajduje się przeszło 4 miliony. Przeważna ich część rozsiadła się w granicach dawnej Rzeczypospolitej, dokąd rząd w czasach ostatnich wypędził znaczną część swoich własnych żydów rosyjskich, tworząc na ziemiach naszych swojego rodzaju *ghetto* państwowe. Zniesienie *czerty osiedłosti* (ustawowej linii granicznej rozsiedlenia żydów w Rosyi), bez którego przecież trudno sobie wyobrazić nietylko konstytucyi, ale równouprawnienia cywilnego wszystkich poddanych, sprawiłoby w tych stosunkach doniosły przewrót: rozpocząłby się tłumny *exodus* narodu wybranego do Rosyi, przeważnie do stolic i wielkich miast, do których żydzi pospolicie dążą. Moskale z dumą powtarzają, że u nich nigdyby żydzi nie mogli się tak rozpanoszyć jak u nas, i cytują nieraz przysłowie, przypisywane Piotrowi Wielkiemu, że jeden kacap oszuka dwóch żydów, niemniej jednak za najpewniejszy środek zabezpieczenia się od nich uznali niewpuszczanie ich do ziem swoich; gdyby żydzi

uzyskali wolność mieszkania w całem państwie, prawdopodobnie dość prędko zdobyliby taką pozycyę, jak w Zachodniej Europie. Na punkt ten zwracają uwagę pisarze niemieccy, rozważając ewentualność zmian politycznych w Rosyi. Należy pamiętać, że państwo rosyjskie zawiera nietylko bezwzględnie najwięcej żydów ze wszystkich państw, ale że i odsetek ich mimo ogromu ogólnej cyfry ludności posiada niepospolicie wysoki. Liczy ich mianowicie przeszło 3 %; gdy tymczasem Niemcy posiadają ich tylko 1 %; Francya trochę więcej nad ½ %.

Moskale radzą sobie z żydami w ten sposób, że całą tę kwestyę zepchnęli na nasze barki i są z tego rozwiązania zadowoleni. Nie myślą też, o ile nie będą do tego zmuszeni koniecznością, zmieniać tego sposobu postępowania. Polityka żydowska rządu znajdowała do ostatnich czasów, ogółem biorąc, aprobatę w narodzie rosyjskim z wyjątkiem kół dosyć nielicznych i mało wpływowych. Niejednokrotnie pisarze słowianofilscy wskazywali na politykę tę, jako na dowód mądrości władzy carskiej i dbałości jej o prawdziwe interesy ludu w porównaniu do liberalnych rządów Zachodu, wydających swoje narody na łup żydom.

Prawdopodobieństwo separatyzmów narodowych na ogromnej przestrzeni państwa, kwestya żydowska, obawa o dojrzałość kulturalno-społeczną całego centrum Rosyi — oto szereg względów, godzących z autokratyzmem carskim wielu Rosyan, którzy skądinąd wyzbyli się zupełnie kultu caryzmu. Boją się oni konstytucyi, bo ta zagraża rozluźnieniem spoideł, łączących budowę dzisiejszą. Podbite prowincye dążyłyby z konieczności do decentralizacyi zarządu, a to hasło ma tak silną podstawę w naturalnych warunkach ekonomicznych i innych rosyjskiego państwa, że centralizm niedługo dałoby się utrzymać.

Coraz wyraźniej rozlegają się głosy, że koniecznością z biegiem czasu coraz więcej naglącą, staje się dla Rosyi pewna decentralizacya zarządu, bo państwo jest poprostu zarozległe na rządy centralistyczne; zmora separatyzmów narodowych i plemiennych odpycha tę reformę, chociaż potrzeba jej staje się z dniem każdym widoczniejsza. W razie zastąpienia rządów absolutnych konstytucyjnymi, dążenia separatystyczno-narodowe i decentralizacyjne popłynęłyby wspólnem korytem, popierając się nawzajem. Przed kilku laty podczas kampanii ugodowej znany rosyjski organ pisał, że Polakom nie można

dawać nawet cienia autonomii, bo to byłby precedens dla Litwy i innych prowincyi, a gdyby wszystkie one uzyskały autonomię, to Rosya stałaby się «świątynią w ruinie».

Ludzie, trzymający w swem ręku ster nawy państwowej rosyjskiej, czują jednak, że grunt usuwa się z pod samowładnego rządu, i że według słów Plewego, wyrzeczonych do przedstawicieli ziemstw w prywatnej rozmowie, Rosya wyraźnie idzie ku konstytucyi. Chodzi więc o to, aby proces ten możliwie opóźnić i o to, aby żywiołowi czysto rosyjskiemu zapewnić decydującą przewagę.

Już wspominaliśmy o słabości pierwiastka społecznego w rdzennej Rosyi i o braku dojrzałości kulturalno-politycznej. Jednemu i drugiemu najlepiej zaradziłoby pewne rozszerzenie wolności i podniesienie inicyatywy społeczeństwa. Jak się zdaje politycy rosyjscy zaczynają się już godzić z myślą, że trzeba będzie coś ustąpić na rzecz rdzennej Rosyi, aby jej dać możność podnieść się i zyskać pewną przewagę nad kresami. Tak zw. konstytucya Loris-Melikowa obejmowała Rosyę ziemską, t. j. około 30 gubernii, posiadających samorząd ziemski. Nie sądzimy, aby możliwą było rzeczą zaprowadzić na znaczny przeciąg czasu rządy konstytucyjne w rdzennej Rosyi, utrzymując absolutyzm na «kresach» i w Azyi. Azyę można by traktować jako posiadłości kolonialne i rzeczywiście trudno sobie nawet wyobrazić jakby stanowiła ona z Rosyą europejską konstytucyjną całość, ale niepodobna chyba powyższego pojęcia stosować do najbardziej cywilizowanych części zachodnich państwa. Taka konstytucya musiałaby się w krótkim czasie rozszerzyć na całość dzisiejszej Rosyi europejskiej. To też, o ile się zdaje, rząd rosyjski myśli absolutyzm utrzymać jak najdłużej, a Rosyi rdzennej dać nie konstytucyę, ale pewne ograniczenie samowoli biurokratycznej oraz szereg reform, mających na celu podniesienie dobrobytu i kultury ludu rosyjskiego i jego pierwiastków narodowych.

Reformy te, gdyby się powiodły, osiągając cel, o którym mówimy, podniosłyby jednocześnie popularność i znaczenie rządu i dowiodłyby Rosyanom, że caryzm zdolny jest do ewolucyi i może nadal służyć jako dźwignia postępu. Zmieniając nieznacznie stosunek swój do rdzennej Rosyi, rząd nie zmieni go bynajmniej względem kresów. Przynajmniej nie myśli tego robić, o ile konieczność nie zmusi go do wkroczenia na tę drogę.

Bardzo być może, że już dzisiaj reform swych nie zdoła przeprowadzić, że wywołany przez nie ruch umysłów pchnie go dalej i popsuje mu wszystkie rachuby. W takim zaś razie może będzie zmuszony do kroków, które teraz uważa za szkodliwe i niebezpieczne dla państwa.

G. Topór.

Z CAŁEJ POLSKI.

Wybory do parlamentu w zaborze pruskim i rola polityczna ludu w tej dzielnicy. Ruch narodowy wśród ludu w Królestwie. Charakter roboty ludowej w Galicyi.

Interes życia publicznego w zaborze pruskim ogniskuje się dziś niemal wyłącznie w przygotowaniach do wyborów, które odbędą się w czerwcu lub może nawet w maju. Na pozór może się wydać dziwnem to żywe zajęcie się wyborami, bo gdyby nawet ich rezultat okazał się dla nas nadspodziewanie pomyślnym, t. j. gdybyśmy odzyskali obecnie kilka utraconych w r. 1898 mandatów, nie ma żadnych widoków na to, żeby przedstawicielstwo polskie w Berlinie mogło rozwinąć poważną i skuteczną działalność polityczną. Społeczeństwo polskie w zaborze pruskim wybiera posłów nie do obrony i reprezentacyi w Berlinie ale do pracy w domu, nie dla parlamentu, ale dla siebie. W dzisiejszych okolicznościach niczego nie dokażą w Berlinie, ale w domu i dla swoich dużo zrobić mogą. Chociażby to jedno — że wolno im poruszać, tłómaczyć i właściwie oświetlać te sprawy, o których ani w prasie, ani na zebraniach publicznych swobodnie mówić nie można.

Dla tych zadań, które posłowie polscy przedewszystkiem spełniać powinni, jest rzeczą małej wagi, czy będzie ich w Berlinie 20, czy, jak teraz 14, czy nawet tylko 12. W najgorszym razie 12 posłów wybierzemy, bo mamy zupełnie pewnych okręgów 9 w Poznańskiem, zaś 3 w Prusiech Zachodnich. Jedynie więc wybory na Górnym Śląsku ze względu na ich wynik będą miały szczególną doniosłość. Tam bowiem po raz pierwszy stają kandydaci, którzy się wyraźnie do polskości przyznają, którzy nazywają się i są prawdziwymi Polakami, nie zaś po polsku mówiącymi Ślązakami. Powodzenie ich będzie poniekąd miarą uświadomienia narodowego ludności górnośląskiej. Tam

więc powinno chodzić o to, żeby zwyciężyli kandydaci narodowi i żeby jak najwięcej mandatów zdobyli. I dla osiągnięcia tego celu należy wszystkie siły wytężyć.

Ma się rozumieć, i w Poznańskiem, i Prusiech Zachodnich nie trzeba szczędzić starań, żeby rezultat wyborów wypadł dla nas jak najpomyślniej. Lud, od którego ten rezultat zależy — wybory bowiem do parlamentu odbywają się na zasadzie powszechnego głosowania — jest już tak uświadomiony i wyrobiony politycznie, że pójdzie na wybory ławą. Dla niego zresztą zwycięztwa wyborcze mają bezpośrednio doniosłe znaczenie, są widomem świadectwem jego siły, jego świadomości narodowej, jego dojrzałości obywatelskiej.

Dla inteligencyi jednak zbliżające się wybory mają inne jeszcze znaczenie. Jeżeli się interesuje żywo przygotowaniami do nich i ich niewiadomym dziś rezultatem, to dlatego głównie, że w naszej polityce narodowej w zaborze pruskim zaznacza się zwrot znamienny, zarysowują się nowe kierunki, nowe zasady taktyki. Dotychczasowa polityka zarówno dyplomacyi ugodowej, jak formalnych protestów ostatecznie zbankrutowała w opinii publicznej. Społeczeństwo już rozumie, że polityka nasza wobec rządu pruskiego musi być inną, ale jeszcze nie zdaje sobie dokładnie sprawy z tego, jaką być powinna. Widzi jej pojedyncze rysy, niektóre wytyczne punkty, ale sformułować jej programu nie umie. Dziwić się temu nie można, zadanie bowiem bardzo jest złożone i bardzo trudne, chociażby ze względu na warunki, w jakich działalność nasza obracać się musi. Zresztą tak się zwykle dzieje, że zanim jakaś zmiana ważna w życiu publicznem nastąpi, zjawia się wpierw świadomość jej potrzeby. Czasem program polityczny wyskakuje z genialnej głowy, jak Minerwa w pełnym rynsztunku z głowy Jowisza, zazwyczaj jednak jest on rezultatem długiej pracy myśli, doświadczeń często nieudanych, prób nie zawsze szczęśliwych. Tylko doktrynerzy polityczni mają na każdy wypadek szablon gotowy.

Społeczeństwo polskie w zaborze pruskim, zdaje się, uświadamia już sobie, że nowy program polityczny wytworzyć i nową taktykę zastosować mogą tylko nowi ludzie. Tych więc ludzi szuka, niezadowolone z dawnych swoich przedstawicieli i gotowe byłoby oddać mandaty prędzej ludziom mało znanym ze swej działalności politycznej, niż tym, o których wie, że nie

są zdolni do wprowadzenia polityki narodowej na tory nowe. I to również dla społeczeństwa jest jasnem, że poselstwo polskie w Berlinie nie może poprzestać na roli reprezentacyi narodowej, ale musi stać się z czasem jawną organizacyą pracy politycznej i społecznej w kraju i dla kraju.

Niema potrzeby, ani nawet możności zmieniać całego składu przedstawicielstwa polskiego w parlamencie i sejmie. Są w niem i zostać powinni tacy ludzie dla sprawy narodowej zasłużeni i otoczeni powszechnem poważaniem, jak np. poseł Leon Czarliński; są inni, których uważać można za zwiastunów i przedstawicieli nowego kierunku, jak pp. Głębocki, Chrzanowski, dr. Chłapowski (w Sejmie pruskim). Znalazłoby się kilku innych, którzy zostać muszą. Ale należałoby zmusić do ustąpienia, jeżeli dobrowolnie usunąć się nie zechcą, wszystkich dawnych zwolenników polityki ugodowej, która dziś przybiera firmę «zręczności dyplomatycznej». Prawda, że są między nimi ludzie wybitni i, jak *Dziennik Poznański* wciąż powtarza, «rutynowani parlamentarzyści»; ale ci dlatego właśnie powinni się usunąć, że są wybitnymi przedstawicielami kierunku politycznego, który ustąpić musi. Znajomość rutyny parlamentarnej jest chyba przekonywującym argumentem dla tych naiwnych polityków, którzy jeszcze wierzą, że na arenie parlamentarnej można dużo zrobić dla sprawy polskiej a nawet wpłynąć na zmianę polityki rządu pruskiego. Ci politycy uderzyli na alarm z powodu mowy posła Głębockiego, która oburzyła rząd na Polaków i zniechęciła do nas centrum.

Kilku przedstawicieli dawnego kierunku politycznego chce podobno ustąpić, inni radziby zachować mandaty i gotowi są nawet przystosować się w okresie przedwyborczym do życzeń opinii publicznej.

W Poznańskiem wyłoniła się dopiero jedna nowa kandydatura. Mianowicie w Buku postawiono kandydaturę dr. Felicyana Niegolewskiego w Poznaniu, który w pracy obywatelskiej brał w ostatnich czasach czynny udział w duchu stronnictwa demokratyczno-narodowego. *Dziennik* i *Kuryer Poznański* wystąpiły przeciw tej kandydaturze, ale czepiły się względów formalnych, nie mogąc nic powiedzieć przeciw osobie kandydata. Z okręgu, w którym postawiono kandydaturę dr. Niegolewskiego, był dotychczas posłem p. Cegielski. Sprawa nie przybrała jeszcze ostrego charakteru, ale łatwo przybrać może wobec

wysunięcia przez przyjaciół p. Cegielskiego gwałcącej samodzielność polityczną ludu zasady, że o stawianiu kandydatur decydują nie sami wyborcy, ale komitety powiatowe.

Stosowanie tej zasady przy zwalczaniu kandydatury pana Kulerskiego daje już w Prusiech Zachodnich fatalne wyniki. P. Kulerski, wydawca *Gazety grudziądzkiej*, zdobył swemu pismu i sobie niezwykłą popularność wśród ludu zachodnio-pruskiego, który chce go mieć koniecznie swym posłem. Wielką popularność zyskał p. Kulerski nietyle może zręcznością w prowadzeniu i reklamowaniu swego pisma, ile ostrym jego tonem. Dodać jednak trzeba, że ten ostry ton wobec rządu pruskiego i Niemców różni się znacznie od frazeologii patryotycznej, jaką uprawiała *Praca* poznańska. Dźwięczy w nim silnie nuta chłopskiego realizmu. Jest to, zdaniem naszem, ciekawy i zasługujący na uwagę objaw psychologiczny. Ostry ton, który się ludowi w polityce i prasie podoba, jest naturalnym wyrazem poczucia siły i żywotności. Zdrowe nerwy chłopskie, potrzebujące silnych wrażeń, zdrowe mięśnie, prężące się do ruchu, do szerokiego rozmachu, a skazane na bezczynność, wyładowują w ten sposób nadmiar tkwiącej w nich energii.

Pisaliśmy już dawniej, że przeciwdziałanie kandydaturze p. Kulerskiego jest grą bardzo niebezpieczną i lekkomyślną. Nie można występować nierozważnie przeciw woli ludu, skoro, jak w Prusiech Zachodnich, niemal wyłącznie na tym ludzie stoi sprawa narodowa. Nie dźwigną jej niedobitki szlachty polskiej, która tam liczy około 100 rodzin tylko i ma w posiadaniu zaledwie 10% obszaru własności ziemskiej. Nie dźwignie jej nieliczna, dopiero wytwarzająca się inteligencya zawodowa, w części zależna od rządu lub Niemców, w ogóle zaś skrępowana w swej działalności materyalnymi warunkami bytu. Tem bardziej nie dźwignie jej duchowieństwo polskie, które w Prusiech Zachodnich liczy wprawdzie sporo dzielnych jednostek, ale ulegać musi hierarchii niemieckiej i nie może występować śmiało i otwarcie. Zresztą duchowieństwo z natury swego zawodu nie nadaje się do kierowania polityką narodową. W Prusiech Zachodnich w braku szlachty i inteligencyi miejskiej księża objęli role kierowników politycznych. Ale warunki się zmieniły zarówno w społeczeństwie samem, jak i wśród duchowieństwa. Jest to właśnie zasługą *Gazety grudziądzkiej*, że zoryentowała się w położeniu i, chociaż zawsze występowała gorliwie

w obronie religii i kościoła, dążyła do tego, żeby lud polski nauczył się samodzielnie i niezależnie od księży myśleć w rzeczach politycznych. Pewna część duchowieństwa, i to bodaj najgorliwsza w sprawach narodowych, nie chce się wyrzec uświęconej tradycyi kierowania ludem w jego działalności politycznej. Ci księża wojują z p. Kulerskim w pismach i na wiecach, szarpią jego dobrą sławę i szkodzą tylko sobie, bo *Gazeta grudziądzka* tysiącami zdobywa nowych prenumeratorów i liczy już ich po nad 50.000. Doszło do tego, że księża, jak np. ks. Kujot, drukuje pamflety i paszkwile, poruszające osobiste sprawy przeciwnika w sposób ohydny, a p. Kulerski w specyalnych dodatkach do swej gazety ogłasza setkami listy czytelników z ludu, surowo a nawet namiętnie potępiających swawolę polityczną duchowieństwa. W tych listach — powiada *Orędownik* — odzywa się potężnie głos ludu polskiego, broniącego swej samodzielności politycznej przeciw księżom, którzy chcą ją zdławić. Widać w tych listach duchowe przeobrażenie, jakie lud polski przechodzi pod wpływem zwiększonej oświaty narodowej i politycznej i pod naciskiem systemu pruskiego. Doszło do tego, że kiedy na wiecu wyborczym w Chełmży postawiono kandydatury księży, całe niemal zebranie zaczęło wołać: «Nie chcemy księży. Niech księża pilnują kościoła. Żądamy p. Kulerskiego!» Należy dodać, że p. Kulerski nie kandyduje wcale w tym okręgu i chodziło tylko o postawienie na drugiem miejscu w trójce kandydatów jego nazwiska. A gdy komitet, w którym księża rej wodzili, oparł się temu, powstał taki hałas, że komisarz policyi wiec rozwiązał, co jest wypadkiem niesłychanym w agitacyi polskiej w zaborze pruskim.

Pomiędzy ruchem narodowym wśród ludu w zaborze pruskim i w zaborze rosyjskim istnieje duże podobieństwo, wynikające nietylko z analogicznych warunków zewnętrznych. I tu, i tam w ruchu narodowym wśród ludu niema prawie wcale pierwiastków demagogicznych, niema w nim wyraźnego antagonizmu klasowego i stanowego. I tu, i tam nie wabiono ludu do sprawy narodowej przynętą przyszłych zysków, jak to się działo i do dziś dzieje w Galicyi. Ma się rozumieć, są i znaczne różnice, zależne w znacznej mierze od czasu istnienia ruchu i warunków prawno-politycznych, w jakich się w każdym z tych zaborów rozwijał, ale dla działalności politycznej wśród ludu w Królestwie bardzo pouczającem, powiedzielibyśmy na-

wet — koniecznem jest uważne badanie analogicznej pracy i jej dzisiejszych wyników w zaborze pruskim. Dałoby ono ludziom, prowadzącym tę działalność, cenne wskazówki i uchroniłoby ich od mimowolnych a możliwych błędów.

Stan dzisiejszy sprawy narodowej w zaborze pruskim rozproszyć powinien nieuzasadnione obawy, że ruch wśród ludu w zaborze rosyjskim łatwo zejść może na manowce. Na innem miejscu pismo nasze wypowiada swe zdanie o tych obawach, tu więc tylko zaznaczamy, że naszym politykom konserwatywnym zawsze niebezpieczną wydawać się będzie działalność, która sprawę uświadomienia narodowego ludu łączy ze sprawą jego samodzielności obywatelskiej.

Artykuł naszego pisma o «ruchu narodowym wśród ludu w Królestwie» obudził żywe zainteresowanie się tą sprawą w kołach ludzi politycznie myślących, dla których istnienie tego ruchu nie było wprawdzie niespodzianką, ale którzy o nim mieli tylko dorywcze i niepewne wiadomości. «Gdyby tylko połowa tego, co w artykule napisano, była prawdą — powiedział nam jeden z najpoważniejszych przedstawicieli inteligencyi galicyjskiej — jest to fakt historyczny wielkiej doniosłości, której dziś może nawet ocenić nie umiemy».

Gdyby tylko połowa... Ależ tam wszystko jest prawdą, dokumentalnie stwierdzoną, tylko prawdą niezupełną, niedopowiedzianą. Autor artykułu zna dobrze rozmiary i rozumie doniosłość ruchu, ale biorąc w nim od lat kilku udział bezpośredni, niezawsze może ogarnąć jego całość. Prawda, że mieszka i działa w jednej z okolic kraju, gdzie ruch narodowy najlepiej się rozwija, ale może ważniejsze i ciekawsze byłyby objawy budzącej się świadomości narodowej w tych okolicach, gdzie lud był zupełnie zaniedbany i gdzie ruch dopiero dziś się rodzi.

Jest coś tajemniczego, bo niezbadanego w tem budzeniu się duszy narodowej tam, gdzie, zdawało się, żadne słowo nie dochodzi. W głuchych wioskach grodzieńskiego Podlasia, w zapomnianych osadach budników wołyńskich, wśród wychodztwa zarobkowego w Rosyi budzi się poczucie narodowe i bucha odrazu jasnym płomieniem, budzi się, co ważniejsza, myśl polityczna polska.

Jestem w tem szczęśliwem położeniu, że chociaż w samym ruchu udziału nie biorę, znajduję się w ognisku, gdzie zbiegają się bezpośrednie o nim wiadomości, mianowicie w redakcyi *Po-*

laka. Czytam listy, które z różnych stron do redakcyi nadchodzą, a każdy list, nawet taki, którego w piśmie zużytkować nie można, jest ciekawym i cennym dokumentem. Dusza polskiego ludu wypowiada się w nich prozą i wierszem, bo chłop lubi formę rymowaną i nadaje ją nawet czasem samodzielnie pomyślanym programom politycznym lub rozważaniom historycznym. Na podstawie tych dokumentów jakiś przyszły historyk mógłby kiedyś odtworzyć psychologię polityczną naszego ludu w epoce, w której żyjemy. Nie kusiłbym się o to nawet w ogólnych zarysach, chociażby dlatego, że nie rozejrzałem się należycie w obfitym materyale. Ale chciałbym zaznaczyć niektóre rysy politycznego myślenia ludu bardzo znamienne i powszechne.

Jednym z nich jest cześć dla przeszłości. My tego uczucia nie znamy, my przeszłość albo tendencyjnie potępiamy, albo uwielbiamy. Chłop często po swojemu krytykuje przeszłość, ale ją poważa i — powtarzamy — czci, jak człowiek dojrzały czci pamięć zmarłych a kochanych, chociaż widzi ich błędy i wady. Mamy np. pod ręką list chłopa, człowieka inteligentnego i oczytanego, który się oburza, że jakiś szlachcic wyraził się obelżywie o Stanisławie Poniatowskim, bo nie godzi się tak mówić o królu. Ten chłop wie, że Stanisław Poniatowski był lichym władzcą, ale razi go szlachecki, lekkomyślny sposób mówienia o majestacie monarszym. Z narodów europejskich jedni tylko Anglicy żywią cześć dla przeszłości w takim stopniu i w takim rodzaju, jak nasi chłopi.

Drugim znamiennym rysem jest kult władzy i siły, potęgi i sławy. Nie ci królowie utkwili w pamięci ludu, których historya przedstawia jako dobroczyńców, jako władców szlachetnych, łagodnych i sprawiedliwych, ale ci którzy głośnymi czynami wsławili imię polskie, którzy odznaczyli się energią i dzielnością. A więc przed innymi Stefan Batory. To jest niewątpliwie najpopularniejszy, najbardziej czczony król polski wśród chłopów, którzy mają jakie takie wiadomości z dziejów ojczystych. Imię jego niemal zawsze się powtarza, ilekroć chłop — a robi to często — wdaje się w reminiscencye historyczne.

«W tę porę trzebaby króla Batorego
«A do niego także Jana Zamojskiego:
«Jakby niejednemu głowę z karku zdjęli,
»Tobyśmy byli swoją Polskę mieli».

Myśl, wyrażona w tym chłopskim wierszu powtarza się często, raz nawet z oryginalnym zarzutem, skierowanym do Kościuszki (w innym wierszu):

«Oj, gdybyś ty poszedł w ślad króla Stefana,
«Nie byłaby Polska Moskalom poddana».

Dosyć popularnym wśród ludu jest również Jan Sobieski, może dlatego, że go opromienia aureola zwycięztw, chociaż «złej babie ulegał».

Nie możemy mnożyć przykładów, powtarzamy jednak, że poszanowanie przeszłości i kult siły, władzy i sławy są znamiennymi rysami poglądów politycznych, nie tych, które od inteligencyi przejmują, ale które własnem myśleniem samodzielnie sobie wytwarzają.

Ten pogląd chłopski na przeszłość narodową w połączeniu ze zdrowym realizmem w traktowaniu spraw bieżących zabezpiecza lud, przynajmniej w Królestwie, od zboczeń na manowce polityki demagogicznej.

I to jest zasługą ludzi, którzy pierwsi pracę nad uświadamianiem politycznem ludu w szerszych rozmiarach prowadzić zaczęli. Nie szli oni do niego z przynętą przyszłej Polski bez chłopa i bez pana, bez podatków i uciążliwych ustaw, nie obiecywali mu poprawy bytu, nowego uposażenia, nie kupowali go dla sprawy narodowej. Ale mówili chłopu, że sprawa polska — to jego sprawa, że ma obowiązki wobec ojczyzny i wobec sławnej przeszłości, której jest spadkobiercą, że powinien bronić swoich praw, swojej wiary i swojej mowy i że ma po temu siłę, której nie jest świadomy.

Drwiliśmy sobie kiedyś z socyalistów, którzy w obawie, żeby historya nie zapomniała o nich, piszą zawczasu jej rozdziały, swej działalności poświęcone, uwieczniając dla potomnych każdą konspiracyę studencką, każdą niedorzeczną odezwę. Kierunek polityczny, który ma przyszłość przed sobą, nie zajmuje się swoją historyą. Dla nas ona się dopiero zaczyna, zadużo myślimy o tem, co jest i co będzie, ażeby mieć czas na myślenie o tem, co było. Nie lubimy zresztą pisać historyi może dlatego, że w pewnej mierze sami ją robimy, chociaż bezimiennie. Czasem jednak dla wyjaśnienia sprawy trzeba coś z niedawnej przeszłości przypomnieć.

Otóż przypomnę niedawne czasy mej pracy politycznej

na gruncie, w Królestwie, czasy kiedy się ukazywały pierwsze nasze odezwy do chłopów. Niezawsze miały one ton właściwy, i niejednej dziśbyśmy może nie podpisali, szukaliśmy wtedy bowiem dopiero drogi do duszy ludu. Rozumieliśmy jednak tyle, że na początek ton musi być ostry i silny, żeby ludzi poruszyć, a zarazem czuliśmy instynktownie raczej, niż uświadamiali sobie, że musi on być inny, niż ten, w którym dotychczas do ludu przemawiano i który socyaliści nieudolnie naśladują. Popełniliśmy niejeden błąd w szczególe, ale traktowaliśmy chłopa jak dojrzałego człowieka i obywatela kraju, którego jednać trzeba dla sprawy nie ogólnikowemi hasłami, ale przemawianiem do jego uczucia i rozumu. Tej samej taktyki staraliśmy się trzymać wówczas, gdy za zgodą moich przyjaciół politycznych założyłem *Polaka* i objąłem kierownictwo tego pisma.

Nie powiemy jednak, żeby stosowanie tej taktyki, chociaż okazała się nad wszelkie spodziewanie skuteczną, było rzeczą łatwą. W każdym z nas dziedzictwem krwi i tradycyi tkwi sporo nałogów demagogicznych, nawet w tych, którzy walczą z nimi w działalności publicznej, którzy szkodliwość demagogii doskonale sobie uświadamiają.

Doświadczenie nas uczy, że nawet niewłaściwe w szczegółach oddziaływanie na lud nie jest szkodliwem, jeżeli kierunek ogólny jest konsekwentnie utrzymany. Nie należy jednak lekceważyć możliwego niebezpieczeństwa, zwłaszcza w zaborze rosyjskim, gdzie warunki polityczne wprost sprzyjają odradzaniu się nałogów demagogicznych. Demokracya, bez udziału bezpośredniego ludu w działalności politycznej i społecznej, łatwo przerodzić się może w demagogię nawet w państwie, mającem ustrój konstytucyjny, tem bardziej w państwie, gdzie wszelka działalność polityczna jest zakazana, a społeczna — bardzo ograniczona. Dlatego niezmiernie jest ważną akcya legalna na gruncie samorządu gminnego i to nie tyle ze względu na bezpośrednie jej rezultaty, ile pośrednio, ze względu na to, że dając ujście energii politycznej ludu zabezpiecza go od pokuszeń demagogicznych. W Galicyi widzimy, ile zrobić może złego polityka demagogiczna samemu ludowi i sprawie narodowej. Znieprawiła tu ona jeżeli nie najinteligentniejszą, to najwrażliwszą na hasła narodowe część ludu i istotnie zapędziła na manowce ruch ludowy, który w swych pierwszych, nawpół żywioło-

wych objawach tak obiecująco się zapowiadał. Dla uświadomienia narodowego ludu znacznie mniej tu zrobiono, niż w Królestwie, chociaż była niemal zupełna wolność działania. Ten ruch narodowy, który się dziś rozwija w Galicyi wschodniej świadczy, ile można było zrobić w Galicyi zachodniej, gdzie są jeszcze całe powiaty, zwłaszcza na podgórzu, mniej bodaj pod względem narodowym uświadomione, niż najgorsze okolice w Królestwie.

A przecie ci ludzie, którzy byli pierwszymi kierownikami ruchu ludowego w Galicyi, zwłaszcza ci, którzy stronnictwo ludowe zakładali, mieli jak najlepsze chęci i celem ich pracy było przedewszystkiem unarodowienie ludu. Niestety jednak, przejęli od socyalistów a zwłaszcza od dawniejszych demagogów nietylko taktykę, ale i zasadę, że narodowe uświadamianie ludu jest ściśle związane z walką o jego materyalne interesy, jak się jeden z nich trywialnie wyraził, że «do serca i głowy chłopa przez brzuch trafiać trzeba», że chłopa do przyszłej Polski nęcić trzeba obietnicami, a gwarancyą szczerości tych obietnic jest krytykowanie lub nawet zohydzanie Polski przeszłej, szlacheckiej.

Pracę nad uświadamianiem narodowem ludu w Galicyi właściwie trzeba zaczynać nanowo, co gorsza, trzeba będzie nieraz odrabiać to, co w dobrej intencyi źle zrobiono. Widzimy jak w sprawach polityki narodowej w stronnictwie ludowem zdrowy instynkt chłopski walczy nieraz z doktrynerstwem demagogicznem niektórych przewódców. I nie tracimy nadziei, że ten instynkt zwycięży. Utwierdza nas w tem przekonaniu fakt, że ci z inteligencyi galicyjskiej, którzy się zupełnie z naszym programem i naszą taktyką solidaryzują, w znacznej większości pochodzą z warstw ludowych.

J. L. Jastrzębiec.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej w polityce międzynarodowej. Ich stosunek do Niemiec i Rosyi. Macedonia i Finlandya.

Cesarz Wilhelm zaprosił w odwiedziny do jednego z portów niemieckich eskadrę amerykańską, która w tym roku ma

przybyć do Lizbony; prezydent Roosewelt odpowiedział odmownie, jakoby tylko ze względów marynarsko-technicznych. Krok cesarza jest jednym z licznych objawów uprzejmości względem Stanów Zjednoczonych: niedawno wszak książę Henryk przepływał ocean i wygłaszał mowy, mające dobrze usposobić Amerykanów dla Niemiec. Yacht cesarza nazwano imieniem córki prezydenta; później zabiegliwy monarcha obdarzył yankesów posągiem Fryderyka Wielkiego, z którym ci republikanie nie wiedzą co począć; obecnie mamy do zaznaczenia nowy krok w tym samym kierunku, podjęty z jednej strony w celu zjednania samych Amerykanów, z drugiej zaś w celu zamanifestowania przed całym światem, że między cesarstwem niemieckiem a Unią amerykańską panują stosunki jak najlepsze.

Pomijając niesmaczny styl tych niemieckich zabiegów, to narzucanie się z objawami przyjaźni, należy się zgodzić, że kierownicy polityki zjednoczonego cesarstwa okazują właściwą czujność i przewidywanie, podejmując zawczasu starania w celu pozyskania sobie republiki północno-amerykańskiej, której rola w polityce międzynarodowej, już dzisiaj widoczna, wzrośnie niezawodnie w przyszłości. Ma się rozumieć, że uprzejmość i komplementy odegrywają rolę jedynie okrasy czegoś realniejszego, mianowicie wspólności interesów, same przez się nie wiele mają one znaczenia i, o ile wspólność taka w mniej lub więcej szerokim zakresie się nie wytworzy, daremne będą wszelkie zabiegi Niemiec, choćby podejmowane z większym smakiem i zręcznością, niż dotychczas.

Nietylko Niemcy zabiegają o przyjaźń yankesów. Wszystkie mocarstwa Europy od Anglii do Rosyi cenią wysoko dobre stosunki z zamorską republiką, która znalazła się w tem szczęśliwem położeniu, że może się obecnie obchodzić bez sojuszników; gdy zaś uzna za potrzebne związać się ściślej z kimkolwiek, to może wybierać między wszystkiemi niemal mocarstwami, bo każde z nich skwapliwie uchwyci wyciągniętą dłoń amerykańską. Stany Zjednoczone, wkraczając na arenę polityki międzynarodowej, znalazły się w położeniu godnem zazdrości nietylko ze względu na swoją siłę duchową i materyalną, ale i na to, że z pomiędzy wszystkich wielkich państw, dzięki swej dotychczasowej historyi, stały one po za systematem polityki ogólnej, który państwom europejskim wyżłobił już pewne drogi, wytworzył pewne antagonizmy, obciążył je różnemi zobowiąza-

niami, słowem w znacznym stopniu je skrępował; przez to każde z państw europejskich ma do rozporządzenia daleko mniej kombinacyj politycznych, niż młoda republika, nad którą nie ciąży kilka wieków tradycyi politycznej.

W położeniu podobnem względem zachodniej Europy znalazła się była w wieku XVIII Rosya. Znalazła już ona wszystkie główne państwa z określonemi aspiracyami, z zadawnionymi antagonizmami: zacięte współzawodnictwa między Prusami a Austryą, między Francyą a Anglią, wreszcie między Francyą a Austryą torowały jej drogę do roli *tertii gaudentis*, więcej nawet, bo częstokroć do roli superarbitra. Zwłaszcza Prusy i Austrya nie szczędziły wysiłków, zabiegów i ustępstw, aby tylko zyskać jej potężne poparcie. Rosya poszukiwana przez całą Europę, stanowila cennego sojusznika, który zresztą we wszystkich politycznych kombinacyach umiał przedewszystkiem pamiętać o swoich interesach. Mając w pamięci wszystkie tak przyjażne warunki polityki rosyjskiej w wieku XVIII, nie wiadomo, czy należy tak bardzo podziwiać,' jak to często jest we zwyczaju, zręczność tej polityki. Kto wie, czego dokonałby taki Fryderyk Wielki, gdyby miał w ręku wszystkie te nadzwyczajne atuty, jakimi rozporządzała Rosya ówczesna. W wieku ubiegłym zachowała ona geograficzne podstawy swojej potęgi, ale położenie jej pod względem politycznym zmieniło się o tyle, że weszła do systematu polityki europejskiej, że już teraz ma swoje tradycye, swoich wrogów, pokrzywdzonych przez siebie, swoje rachunki i t. d. Do systematu polityki europejskiej weszły w XIX wieku kwestye, które przedtem Rosya traktować mogła jako swoje własne. Do takich należała pod pewnym względem nawet kwestya wschodnia. Przedewszystkiem obchodzi tu nas fakt, że dawniej mogła Rosya posuwać się w Azyi zupełnie niezależnie od kombinacyj polityki europejskiej, co dzisiaj już stanowczo należy do przeszłości, bo ta polityka od lat przynajmniej trzydziestu obejmuje cały ląd stary.

Stany Zjednoczone są nowym czynnikiem w polityce ogólnej państw europejskich, podobnie jak Rosya w wieku XVIII, i mają z nią jeszcze to wspólnego, że terytoryum ich podobnie jak ówczesne rosyjskie, wprawdzie z odmiennych tu i tam powodów, jest prawie niedostępne dla armii nieprzyjacielskiej. Wreszcie, podobnie jak Rosya prócz udziału w polityce europejskiej mogła prowadzić swoją własną azyatycką, tak i dzisiaj

Unia amerykańska, stawiając pierwsze, ale energiczne kroki na polu polityki ekspansywnej po za lądem Ameryki, równolegle z tem prowadzi szeroką akcyę panamerykańską, której wyrazem jest projekt kanału panamskiego, projekt kolei, łączącej Amerykę północną z południową, różne wystawy i kongresy panamerykańskie, wreszcie pewna opieka, którą roztaczają Stany Zjednoczone nad państwami lądu amerykańskiego, ilekroć przychodzi do zatargu z Europą.

Całą prawie akcyę dyplomatyczną w Wenezueli prowadził z rządami Anglii i Niemiec nie prezydent Castro, lecz poseł Stanów Zjednoczonych, kładąc kres blokadzie portów, rozpoczętej — należy zaznaczyć — po uzyskaniu zgody gabinetu waszyngtońskiego. Zasada, która tej opiece Stanów Zjednoczonych nadaje podstawę prawną, została po raz pierwszy wypowiedziana przez prezydenta Monroego, kiedy święte przymierze miało zamiar odrywające się od Hiszpanii kolonie siłą zmusić do uległości prawowitemu monarsze. Anglia stanęła po stronie Stanów Zjednoczonych i doktryna Monroego odniosła pierwsze zwycięztwo. Równie stanowczo wystąpiły Stany Zjednoczone, gdy Napoleon III z Meksyku chciał zrobić cesarstwo pod osłoną wojsk francuskich. Na żądanie republiki musiały one ustąpić i nieszczęśliwy cesarz Maksymilian, pozostawiony sam sobie, został, jak wiadomo, ujęty i rozstrzelany.

Siłą faktów doktryna Monroego zdobyła sobie uznanie; okupacya jakiegokolwiek terytoryum Ameryki byłaby obecnie uważana za prowokacyę Unii, mimo, że żaden traktat nie obowiązuje państw europejskich do przestrzegania tej zasady. Dzisiaj łatwo byłoby dowodzić, że sami Amerykanie pogrzebali doktrynę Monroego swoją ekspansywną polityką, kiedy bowiem dawniej można było Stary Świat uważać za sferę wpływu i panowania państw europejskich, a Nowy — Stanów Zjednoczonych, to dzisiaj, kiedy ostatnie opanowały Filipiny i zabierają głos w sprawach wschodniej Azyi, dlaczegóż państwa europejskie miałyby uznawać uprzywilejowane stanowisko Stanów wobec centralnej i południowej Ameryki. Dzisiaj już do przeszłości należy okres dawniejszej polityki, tyczącej się tylko spraw europejskich: zadania się rozszerzyły, obejmując zamiast dawnego, mniej lub więcej ograniczonego terenu, całą kulę ziemską, jako arenę zapasów politycznych. Wobec tego sfera działania każdego wielkiego państwa rozpościera się tak daleko, jak daleko sięga jego fakty-

czny wpływ i jego siła. Losy doktryny Monroego zależą od tego, czy Stany Zjednoczone potrafią stworzyć taką siłę, aby jej nakazać poszanowanie i czy zdobędą taki wpływ moralny na ludność pozostałej Ameryki, aby odłamy jej nie poczuły się bliższymi współplemiennym Europejczykom, niż opiekuńczym yankesom. Rozwijając swoją siłę militarną, jako narzędzie polityki imperyalistycznej, Stany Zjednoczone jednocześnie widzą w niej środek przeciw zamachom na doktrynę Monroego. Ich hasło obecne dałoby się streścić w słowach: «nietylko Ameryka dla Amerykanów».

Wkroczenie młodej rzeczypospolitej pod powyższem hasłem na pole wielkiej polityki oczywiście zagrażać będzie tym mocarstwom, których drogi krzyżować się będą z drogami zaatlantyckiej potęgi. Jako strażniczka doktryny Monroego Unia przedewszystkiem zagraża Niemcom, które oddawna prowadzą kolonizacyę w południowej Ameryce, rozszerzają tam sieć wpływów politycznych i ekonomicznych, a niezawodnie żywią nadzieję uwieńczenia tych długoletnich starań okupacyą jakiejś części amerykańskiego terytoryum. I nowe jej nabytki nie podobają się Niemcom, zwłaszcza zaś aneksya wysp Filipińskich przeszkadza im bardzo, bo wyspy te, położone między nowemi posiadłościami kolonialnemi Niemiec, stanowiłyby z niemi obszerny niemiecki archipelag.

Pomimo to, jak widzieliśmy, Niemcy muszą się godzić z tymi faktami i zaskarbiają sobie przyjaźń Waszyngtonu: zawiele mają one nieprzyjaciół w Starym Świecie i zawielkie interesy, aby lekkomyślnie zwalić sobie na głowę nowego potężnego nieprzyjaciela. Stany są przybyszem, którego nikt nie chce drażnić, a każdy pragnąłby zjednać, boć ostatecznie jeszcze nie wiadomo, przeciw komu ostrze ich polityki się obróci. Żadne ze współzawodniczących wielkich państw nie chciałoby zyskać nowego nieprzyjaciela, a każde pragnie go dla swoich nieprzyjaciół.

Zdaje się, że linia polityki amerykańskiej pójdzie w kierunku, który sprowadzi kolizyę dążeń rosyjskich i amerykańskich. Anektując wyspy Hawaji, Guam i Filipińskie, Stany Zjednoczone utworzyły szereg stacyj morskich i w ten sposób mocniej, niż na papierze wykreśliły wytyczną swojej polityki. Linia ta prowadzi przez Ocean Spokojny do Azyi Wschodniej. Tu spotykają one wpływ rosyjski, który tem różni się od in-

nych europejskich, że dąży do monopolu ekonomicznego, opartego na sile politycznej. Dlatego, chociaż Anglicy, Niemcy i Amerykanie nawzajem wytwarzają sobie konkurencyę ekonomiczną, jednak łączyć ich musi pewna wspólność wobec zamiarów Rosyi, która dąży do niepodzielnego panowania nad możliwie dużym obszarem Chin i do usunięcia konkurencyi cudzoziemskiej w drodze monopolów i wysokich ceł.

Chamberlain w swoich mowach wielokrotnie podnosił, że Anglię, Niemcy, Stany Zjednoczone i Japonię łączy na Oceanie Spokojnym pewna wspólność interesów. Należy przypomnieć, że Stany Zjednoczone energicznie protestowały przeciw trwałej okupacyi Mandżuryi. Sprzeczność więc, o której mówimy, już się zarysowała i niezawodnie w dalszej przyszłości stanie się jednym z ważniejszych czynników sytuacyi międzynarodowej na Dalekim Wschodzie i zamąci tradycyjną przyjaźń caratu z rzeczpospolitą. Do ostatnich czasów stosunki między Rosyą a Stanami Zjednoczonymi były jak najlepsze: nie było żadnego powodu do zatargów, a była wspólna niechęć do Anglii, na której Rosya wiele mogła budować za każdym razem, kiedy stosunki jej z Anglią ulegały zaostrzeniu. Podczas ostatniego naszego powstania między Rosyą a Stanami Zjednoczonymi utworzył się nie formalny wprawdzie, ale faktyczny sojusz, który był zapewne ważnym czynnikiem, krępującym Anglię i Francyę. W lipcu 1863 roku eskadra rosyjska, złożona z 6-ciu najlepszych okrętów wypłynęła w wielkiej tajemnicy z Kronsztadtu do portów północno-amerykańskich, gdzie, mając przed sobą otwarty Ocean, była ona daleko swobodniejsza w ruchach, niż na Bałtyku. Po przybyciu jej, w różnych miastach amerykańskich odbył się szereg entuzyastycznych manifestacyi rosyjsko-amerykańskich, dla których wyszukano nawet tło ideowe: Rosya uwalniała chłopów, a Ameryka Negrów. Rezultatem tej przyjaźni dla Ameryki było nabycie od Rosyi Alaski za bardzo nizką cenę. Jest to chyba jedyny w nowej historyi Rosyi fakt pozbycia się przez nią swojej posiadłości.

Jeżeli polityka amerykańska postawi sobie za zadanie zdobycie szerokich wpływów w Azyi Wschodniej, musi ona wejść w mniej lub więcej ostrą kolizyę z Rosyą, a wtedy dawne doskonałe stosunki prędko należeć będą do przeszłości.

Nowy okres mocarstwowego rozwoju nakłada na Stany Zjednoczone znaczne ciężary militarne. Jest to głównie milita-

ryzm morski, bo dużych sił lądowych Unia nie potrzebuje. Po wojnie z Hiszpanią nastąpiła forsowna reorganizacya floty w tak szybkiem tempie, że obecnie marynarka Stanów Zjednoczonych przewyższa niemiecką a dorównywa prawie rosyjskiej. Tem samem może być od niej na Oceanie Spokojnym znacznie silniejszą, bo siły morskie rosyjskie muszą się dzielić na trzy floty oddzielne. Po przekopaniu kanału panamskiego potęga morska Stanów Zjednoczonych wzrośnie znakomicie, zyskując łatwe połączenie. Nawet stałe wojsko lądowe podniesiono z 25 na 65 tysięcy i utworzono sztab generalny, bez którego armia amerykańska dotychczas się obywała.

Konieczność tych uzbrojeń uzasadniał w mowie publicznej prezydent Roosewelt słowami: «najpewniejszym środkiem ściągnięcia na naród klęsk jest zdobycie wielkich bogactw bez należytych środków obrony. Czy z wolą naszą, czy bez niej wypadła nam wielka rola na świecie; już teraz nie od nas zależy wyrzec się jej; możemy ją tylko odegrać źle, albo dobrze».

Sprawy półwyspu Bałkańskiego nie wyjaśniają się ku wiośnie. Wrzenie w Macedonii nie ustaje, a przeprowadzenie reform, których zażądały Rosya z Austryą, okazuje się niemożliwe i właściwie ani na krok w tym względzie nie postąpiono. Agitacya powstańcza prowadzona jest najwyraźniej w imię Rosyi, jakkolwiek we wpływowej prasie rosyjskiej spotykamy głosy oburzenia z tego powodu. Co prawda, w szczerość tego oburzenia nie bardzo można wierzyć. *Nowoje Wremia*, organ najbardziej miarodajny, bo utrzymujący ścisły kontakt z rządem, raz występuje ostro przeciw agitacyi komitetów macedońskich i zarzuca dyplomacyi francuskiej, że chce zaangażować Rosyę na Bałkanie, innym zaś razem zamieszcza «notatkę historyczną», w której wykazuje, że Konstantynopol przez lat 450, od zdobycia go przez Turków, nie widział żadnych wojsk nieprzyjacielskich. «Rosyanie — powiada dziennik rosyjski — dwa razy zbliżali się do Konstantynopola i dwa razy odstępowali, zawarłszy pokój. Takie szczęście jest niezasłużone wcale. Nawet daleki Pekin widział w swych murach nieprzyjaciół a oglądały ich również Wiedeń, Paryż, Berlin, Moskwa... Chrześcijanie nieraz z bronią w ręku wkraczali do stolic chrześcijańskich, lecz nie pozwalali sobie na zbytek — na przespacerowanie się w roli zwycięzców po ulicach Stambułu. Niema nic wiecznego na świecie i jeżeli jakiś wypadek dotychczas nie nastąpił, to może się

zdarzyć w przyszłości...» Słowa powyższe nie brzmią wcale pokojowo i nie mogą służyć do uspokojenia macedońskich komitetów powstańczych.

Konsulowie rosyjscy otrzymali polecenie ostrzeżenia przywódców macedońskich, żeby nie liczyli na Rosyę, ale z głośnemi ostrzeżeniami chodzą często w parze ciche słowa zachęty w przeciwnym kierunku. Na wszelki wypadek Rosya ma nawet *casus belli* dzięki udanemu zamachowi na konsula w Mitrowicy.

W prasie austryackiej również nie widać dążenia do ustalenia spokoju na Bałkanie. Jedynie Anglia, której bardzo nie na rękę byłyby teraz poważniejsze komplikacyi na blizkim Wschodzie, bo w obecnym układzie stosunków nie mogłaby nic tam zyskać, chciałaby rzeczywiście doprowadzić do uspokojenia ruchu macedońskiego. Znamienna jest odpowiedź Cranborne'a na interpelacyę w Izbie Gmin w tej sprawie. Powiedział on, że Anglia ma zaufanie do akcyi austryacko-rosyjskiej w sprawie reform, ale jednocześnie zawiadomił, iż Porta nie jest zdolna przeprowadzić żądanych reform i że rząd myśli o dodaniu oficerów angielskich wojskom tureckim w Macedonii, coby ułatwiło stłumienie powstania. W sprawie tej toczą się już rokowania. Widać stąd, iż Turcya poważnie się obawia interwencyi najbliższych sąsiadów i że na gruncie tego nastąpiło silne zbliżenie z Anglią.

Rząd rosyjski dba nietylko o reformę w Macedonii. Na swoją rękę prowadzi on szybką akcyę reformistyczną w nieszczęsnej Finlandyi. Po nowem pogwałceniu konstytucyi przez carskie rozporządzenie o odpowiedzialności służbowej urzędników, nastąpiły wydalania sędziów, którzy ogłosili rozporządzenie to, jako sprzeczne z prawami zasadniczemi Wielkiego Księztwa Finlandzkiego. Poprzednio wydalono 16 członków *hofgerichtu* w Abo, obecnie ten sam los spotkał 13 członków *hofgerichtów* w Wyborgu i Wazie. Wszystkim dano dymisyę bez emerytury. Akty te stanowiły, zdaje się, tylko przegrywkę do kroku o wiele ważniejszego.

Sztokholmski *Aftenbladet* donosi, że car podpisał 26 marca rozporządzenie, upoważniające generał-gubernatora Finlandyi, Bobrikowa, na wypadek, gdyby środki zarządzone przez władze finlandzkie okazały się niedostatecznymi — do zarządzenia na własną rękę, według swej opinii, wszelkich kroków potrzebnych.

Równocześnie został Bobrikow uznany za najwyższego kierownika wszystkich władz finlandzkich. To samo pismo donosi, że Bobrikow, stosując swą dyktatorską władzę, kazał uwięzić w gminach wiejskich po jednym, a w miejskich po trzech z tych, którzy się nie stawili do wojska przy poborze poprzednim. Mają oni być odesłani do Helsingforsu.

Jeżeli doniesienia powyższe ściśle zgadzają się z prawdą, to możemy uważać, że konstytucya finlandzka należy już do przeszłości. Losy lojalnego narodu, który nigdy się nie buntował przeciw monarsze, zostały rozstrzygnięte w tym kierunku, co nasze, a zniesienie swobód i odrębności księztwa będzie załatwione, jak się zdaje, w o wiele krótszym czasie, niż ten, którego użyto na podobne dzieło w Polsce po upadku powstania listopadowego. *S. Ko-wicz.*

LISTY WARSZAWSKIE.

Warszawa 3 kwietnia.

Ostatnie zajścia na uniwersytecie. Kilka uwag o naszej młodzieży.

Zaczyna się to już stawać regułą, że «raz w rok około Wielkiej nocy» w naszej republice uniwersyteckiej burzy się i zjawia się żywiołowa dążność do starcia z władzami. Niktby nie objaśnił dokładnie, skąd się ta dążność bierze, żaden ze studentów nie wytłómaczy, dlaczego w tym właśnie czasie jest przejęty takiem oburzeniem na postępowanie rządu, niemniej przeto co rok ferment zjawia się nieuchronnie i z mechaniczną niemal prawidłowością doprowadza do najwyższego wrzenia na parę tygodni przed Wielkanocą. Zwykle burza się wszczyna na wieść o rozruchach studenckich w Rosyi, wybuchających zwykle w marcu, czasami wszakże obchodzi się i bez tej pobudki.

W roku bieżącym bezpośredni powód do zajść między studentami a władzą uniwersytecką znalazł się na miejscu. Garść studentów demonstrowała na przedstawieniu trupy niemieckiej, policya paru studentów pobiła i odprowadziła do aresztu, nie uwzględniając matrykuły, ogół zaś studentów zaprotestował przeciw temu i zażądał od władzy uniwersyteckiej interwencyi w tej sprawie. Wiecowano w murach uniwersytetu, przyczem

nastąpiło pewne starcie z rektorem; przez tydzień studenci nie chodzili na wykłady, wreszcie otrzymali zadowalniającą odpowiedź od władzy. Gdy zdawało się, że już wszystko skończone, władze wyznaczyły sąd uniwersytecki, złożony z profesorów, i pociągnęły studentów do odpowiedzialności za nielegalne odbycie wiecu w gmachu uniwersyteckim.

Niema nic naturalniejszego nad to, że ogół studencki ujmuje się za pokrzywdzonymi kolegami i żąda poszanowania praw swoich. Studenci powinni byli zaprotestować przeciw biciu kolegów przez policyę i domagać się szanowania matrykuły. Nie o to wszakże idzie nam tutaj. Chcemy zastanowić się nieco nad faktem, który dał powód do całych zajść i nad stanem psychicznym młodzieży, jaki się w ciągu zajść ujawnił.

Młodzież demonstrowała przeciw niemieckiej trupie teatralnej. Jaki był cel tej demonstracyi, jaka myśl przewodnia, co chciano przez nią osiągnąć — tego, zdaje się, demonstranci nie umieliby wytlómaczyć. Demonstracye bez planu i bez celu są zrozumiałe w społeczeństwie, w którem panuje silne niezadowolenie, ale które nie widzi przed sobą wyraźnej drogi działania. U nas tak nie jest. My mamy aż nadto wyraźne drogi pracy narodowej i walki z rządem, przynajmniej na dzień dzisiejszy, cierpimy tylko wobec bierności społeczeństwa na brak sił do tej pracy. Przybytku tych sił oczekujemy od młodzieży i, o ile stoi ona na wysokości swego zadania, to powinna za główny cel swych usiłowań uważać dostarczenie tych sił społeczeństwu. W naszych warunkach wszelkie czyny polityczne nie obmyślane, wszelkie demonstracye lub protesty bez wyraźnego celu, bez przewodniej myśli, nie mają żadnej wartości, a szkodliwe są o tyle, o ile zużywają bez korzyści energię ludzką. Prawda, że od młodzieży nie można wymagać zawsze działania według określonego planu. Młodzież może być uniesiona temperamentem, a temperament zawsze stanowi dla niej usprawiedliwienie. Niestety w zajściach ostatnich nie możemy się go wiele dopatrzyć. Cóż to za temperament, który każe demonstrować przeciw teatrowi niemieckiemu, a spokojnie znosi rosyjski? Czy wykazała go ta garść młodzieży, która przyglądała się biernie, gdy policyanci bili jej kolegów? Jeżeli się ma tyle powściągliwości i spokoju, to można chyba powstrzymać się od demonstracyi wogóle.

Pomiędzy nami a większością młodzieży czynnej, poczu-

wającej się do jakichkolwiek obowiązków względem społeczeństwa, istnieje stosunek serdeczny, oparty na przywiązaniu do jednych celów. Stosunek ten obowiązuje do szczerości, do mówienia młodzieży prawdy w oczy tak, jakbyśmy chcieli, żeby ona nam ją mówiła. Dlatego powiemy jej bez ogródki rzecz niewątpliwie przykrą, którą nareszcie należało raz powiedzieć. Dzisiejsze pokolenia naszej młodzieży nie odznaczają się wcale temperamentem burzliwym; przeciwnie, wybitnem ich znamieniem jest przy silnej nerwowości nadzwyczajny spokój i flegma. Tymczasem wytworzyło się wśród młodzieży naszej, zdaje się, pod wpływami rosyjskimi głównie, poczucie, że młodzież powinna koniecznie burzyć się, protestować, manifestować gwałtowne uczucia. Doprowadza ją to do gry fałszywej, w której występuje ona w zupełnie nieodpowiedniej dla siebie roli, a sam charakter tych wystąpień świadczy, że nie są one podyktowane przez szczery wybuch silnego uczucia, ale raczej przez poczucie potrzeby zrobienia czegoś gwałtownego. Taki robiony temperament występuje zawsze połowicznie: uderza nie w to, co, zdawałoby się, powinno najsilniej nań działać, ale tam, gdzie spodziewa się słabszej reakcyi; przygotowawszy się do rzeczy mniejszej, gdy spotyka większą, cofa się i nie wytrzymuje do końca przyjętej roli. Tem się bodaj tłómaczy ustalający się ostatnimi czasy zwyczaj demonstrowania przeciw Moskalom we Lwowie, a przeciw Niemcom w Warszawie. Do całości trzeba tylko demonstracyi antyaustryackich w Poznaniu. Tem się tłómaczy, że człowiek, któremu nie dają spać aktorzy niemieccy w Warszawie, nie uważa za stosowne okazać swego niezadowolenia rosyjskim i niezdolny jest zareagować bezpośrednio wobec krzywdy, która się dzieje jego koledze od policyantów moskiewskich.

Młodzież nasza popełnia dwa błędy: mylnie sądzi ona, że obowiązkiem jej jest ciągle przeciw czemuś protestować i ciągle wykazywać mniej lub więcej gwałtowny temperament, z drugiej zaś strony zadaleko posuwa wiarę w możność zgwałcenia swej własnej natury. Pierwszym obowiązkiem człowieka w latach młodzieńczych jest zdobyć jak najwięcej sił fizycznych i moralnych, wyrobić sobie jak najsilniejszą indywidualność. Indywidualności nie można urabiać według wzoru przyjętego z zewnątrz, ale trzeba ją budować z tych pierwiastków, które nam dała natura i współczesne warunki społeczne. Dzisiejsze poko-

lenia naszej młodzieży — powiadamy — nie odznaczają się bujnością usposobienia, nieokiełznanym rozmachem, które czynią ludzi skłonnymi do wybuchów przy lada sposobności. Przeciwnie, u nas zwłaszcza, moskiewski system szkolny tak nieubłaganie tępi wszelki polot i rozmach, tak konsekwentnie odrzuca wszystkie jednostki bardziej burzliwego usposobienia, że ten zastęp, który wychodzi z gimnazyów z dyplomami dojrzałości, składa się wyłącznie z charakterów umiarkowanych, uregulowanych aż nadto, spokojnych nad miarę. Pod wpływem ciągłych prześladowań i upokorzeń, które w szkole średniej biernie trzeba znosić, ażeby ją módz ukończyć, wytwarza się nawet rodzaj zboczenia, polegającego na nienormalnej powolności reakcyi moralnej i sprawiającego, iż człowiek obrażony o całe parę minut zapóźno oryentuje się, iż powinien był wymierzyć policzek. Jedyne zyski moralne, jakie się wynosi ze szkoły średniej, to ogromna cierpliwość i względna wytrwałość, bez której ukończenie szkoły byłoby niemożliwe.

Otóż nasze pokolenie młodzieży uniwersyteckiej nie powinno robić sztucznie gwałtownego temperamentu, którego nie ma, bo to doprowadza tylko do kroków fałszywych, zakrawających czasami nawet na śmieszność, kosztuje nadmiernie dużo energii nerwowej, której nasza młodzież nie posiada zawiele, wreszcie opóźnia rozwój tych właściwości charakteru, tych stron indywidualności, na których jedynie dzisiejsze pokolenie może budować swą przyszłość w życiu osobistem i publicznem.

Demonstracya w niemieckim teatrze była niepotrzebna, a dla nas jest nawet śmieszna. Z chwilą wszakże, kiedy ją zrobiono i kiedy policya pobiła paru studentów, ogół powinien był zabrać głos i wystąpić w obronie tych przynajmniej praw studenckich, które zastrzega ustawa uniwersytecka. Ale w normalnych warunkach załatwionoby taką rzecz spokojnie, bez niepotrzebnej straty sił i czasu. Tymczasem zrobiono to w sposób, który na parę tygodni uczynił ogół studentów niezdolnymi do jakiejkolwiek pracy. Dlaczego? Dlatego przedewszystkiem, że znaczna ilość studentów uważała, iż nie są dość gwałtowni w swojem oburzeniu, i czuła potrzebę wykazania więcej temperamentu, niż go ma w istocie, z drugiej zaś strony dlatego, iż za przykładem uniwersytetów rosyjskich wytworzyła się u nas w Warszawie potrzeba doprowadzania do starcia z władzami w okresie przedwielkanocnym.

Część młodzieży naszej uważa, iż pierwszym jej obowiązkiem jest być «rewolucyjną» i że nie byłaby taką, gdyby nie urządzała rządowi peryodycznych rozruchów. Ten sam pogląd żywi radykalny odłam studentów Rosyan na naszym uniwersytecie, którzy nawet lubią występować jako inicyatorzy rozruchów i, co dziwniejsza, znajdują posłuch u części Polaków. Silne poparcie obu tym żywiołom — trzeba to otwarcie powiedzieć — dają ci studenci, którzy nie przewidując dla siebie dobrego wyniku egzaminów, do których nie są przygotowani, chwytają sposobność wyjścia z kłopotliwej sytuacyi bardziej zaszczytnie, niż przez zwyczajne «obcięcie się». Nie zdając sobie częstokroć nawet sprawy z właściwych pobudek swego postępowania, stawiają oni największe bodaj przeszkody uspokojeniu się umysłów. Z drugiej strony ta część młodzieży, która z zasadą rozruchów peryodycznych nie sympatyzuje, niedość energicznie zwykle przeciwdziała agitacyi, bojąc się oskarżenia o tchórzostwo. Skutkiem tego nad uniwersytetem warszawskim co rok wisi obecnie niebezpieczeństwo rozruchów, czyniąc go z fizyognomii życia studenckiego podobnym do uniwersytetów rosyjskich. Skutkiem tego też zajścia obecne kosztowały tak wiele czasu i energii.

Słyszymy to często z ust samej młodzieży i czytamy w jej programach, że za główny swój obowiązek uważa ona kształcenie się w tym kierunku, ażeby się przygotować przedewszystkiem do spełniania obowiązków obywatelskich, wynikających z dzisiejszego położenia narodu. Otóż nikt nie zaprzeczy, iż w naszych warunkach to kształcenie się musi być tak wielostronne, tyle na nie potrzeba sił i czasu, że młodzież nasza nie może sobie pozwolić na taki zbytek, jak peryodyczne rozruchy lub zajścia podobne do ostatnich. Zgodzi się na to każdy, kto choć w części uświadomi sobie ogrom zadań, oczekujących w najbliższej przyszłości żywioły inteligentne naszego społeczeństwa. W dobie obecnej, kiedy w głębokich pokładach naszego społeczeństwa odbywają się przekształcenia dziejowej doniosłości, kiedy pod wpływem tego naród cały zmienia swoją fizyognomię, a polityka jego wchodzi na nowe tory, młodzież nasza nie może widzieć swoich obowiązków w dążeniu do powierzchownych, podrzędnego znaczenia konfliktów z władzami, w staraniu się o ciągłe rozkołysanie umysłów, marnujące mnóstwo czasu, odbierające spokój niezbędny do poważnej pracy nad

sobą, nad ukształceniem swego umysłu i charakteru, wreszcie zużywające nazbyt siły nerwowe, których dzisiejsze pokolenie nie ma wcale za wiele. O ile bowiem wybuchy temperamentu młodzieńczego są czasami niezbędnym warunkiem szerzej pojętej hygieny młodego ducha, o tyle akty zrodzone z połowicznych pragnień i odbywające się z towarzyszeniem takich wybuchów histeryi, jak nasze wiece studenckie w chwilach gorętszych, dezorganizują tylko duszę i niszczą ciało.

W chwili obecnej, kiedy od młodzieży oczekujemy przedewszystkiem, że wyda ona ludzi dzielnych, z silną indywidualnością moralną i umysłową, z męzkim hartem, pozwalającym wytrwać w działaniu na najtrudniejszych stanowiskach, z szerszym umysłem, zdolnym pojąć doniosłość obecnej chwili, oraz torować sobie i innym nowe drogi, w chwili tej na wszelkie rozruchy, wprowadzające stały zamęt w życie młodzieży, musimy patrzeć jako na jeden więcej w szeregu warunków utrudniających jej dorośnięcie do swych zadań.

Rozumiemy to dobrze, iż położenie polityczne naszego narodu pod panowaniem rosyjskiem nie wytwarza wcale atmosfery, sprzyjającej spokojnej, systematycznej pracy nad sobą. Nieustanne zamachy rządu na nasze najżywotniejsze interesy, ciągle powtarzające się gwałty i bezprawia poruszają w młodej, wrażliwej organizacyi duchowej najgłębsze jej struny, wywołując potrzebę reakcyi. Ale młodzież nasza powinna pamiętać, że jeżeli w społeczeństwie istnieje zorganizowana praca narodowa i walka z usiłowaniami rządu, jeżeli sama młodzież w pracy tej bierze pewien udział i do niej się należycie przygotowuje, to praca ta właśnie i ta stała, systematyczna walka jest najwyższą formą reakcyi na bezprawia moskiewskie. Wobec niej starcia młodzieży z władzami uniwersyteckiemi, chociaż w danej chwili efektowniejsze, pod względem znaczenia swego są drobiazgiem. I każdy, kto się zastanowi głębiej nad doniosłością np. dzisiejszej pracy narodowej wśród ludu i nad tem, ile trzeba poważnych sił do jej pokierowania, zrozumie, jak błahem trwonieniem sił i czasu jest organizowanie demonstracyj studenckich i rozruchów uniwersyteckich.

Poruszywszy raz sprawy młodzieży w liście obecnym, pozwolimy sobie na parę uwag ogólnych o niej ze stanowiska potrzeb ruchu narodowego dzisiejszej doby.

Młodzież warszawska przechodzi szkołę średnią, wywiera-

jącą nader zgubny wpływ na swych wychowańców. Niszczy ona ich siły fizyczne, zabija indywidualność, pod względem zaś umysłowym uczy właściwie, jak pracować nie należy. Młodzieniec opuszczający ją z dyplomem dojrzałości w ręku, ma do wykonania olbrzymią pracę, jeżeli chce choć w części powetować szkody, jakie mu ta szkoła wyrządziła. Najtrudniejszem w tym względzie zadaniem jest wydobycie z siebie i rozwinięcie pierwiastków samodzielności umysłowej i moralnej, stłumionych i zagłuszonych przy pomocy brutalnie narzuconego szablonu, oraz pozbycie się tej apatyi i znieczulenia umysłowego, jakie są nieuchronnym skutkiem wieloletnich operacyi pedagogów moskiewskich. Jedyną drogą, prowadzącą do naprawienia tego zła jest jak najintensywniejsza praca nad sobą, prowadzona w duchu indywidualnych upodobań umysłowych. Umysł bez wyraźnego zamiłowania w jakimkolwiek kierunku nie ma właściwie żadnej samoistnej wartości, i najzgubniejszym bodaj wpływem umysłowym szkoły jest, że zabija ona właśnie wszelkie zamiłowania. To też z chwilą opuszczenia jej, o ile nie można było robić tego przedtem, głównym wysiłkiem człowieka powinno być odszukanie w swym umyśle upodobań przygłuszonych i zwrócenie pracy swej we właściwym kierunku bez względu na wymagania, jakie otoczenie może stawiać.

Otóż zdaje nam się, że młodzież nasza tego nie rozumie. Pobyt na uniwersytecie jest u nas niejako dalszym ciągiem pobytu w gimnazyum. Przedmioty wykładów, prowadzonych przez marnych profesorów, traktuje się niemal tak samo, jak naukę gimnazyalną, polegającą na przygotowaniu się do egzaminu. Po za tem student u nas przeważnie nie ma czasu na nic. Gdy jest zamożniejszy, birbantuje, gdy jest uboższy, siedzi po uszy w korepetycyach; gdy jest nieuspołeczniony, bawi się lub próżnuje, gdy ma aspiracye obywatelskie — tkwi w kółkach. Jest faktem niewątpliwym, że lepsza część naszej młodzieży stanowczo zadaleko poszła w organizacyi t. zw. pracy kółkowej. Dążenie do zaprawienia ludzi w życiu organizacyjnem, jako reakcya na osławiony indywidualizm polski, posunięte zostało tak daleko, że student u nas wszystko robi w kółkach, na posiedzeniach, nie mając chwili czasu na pracę osobistą, na przeczytanie czegokolwiek, na wydobycie na wierzch swej indywidualności, zagłuszonej, zepchniętej na plan ostatni. Zapomniano, że nam nietylko brak zdolności do zbiorowego działania, ale

także brak ludzi wyraźnych, charakterów wybitnych i samodzielnych umysłów. Najlepsza organizacya nic nie będzie warta, jeżeli się będzie składała z manekinów, z maryonetek, czekających tylko na to, żeby je kto za sznurek pociągał. Nam przedewszystkiem potrzeba ludzi umiejących coś tworzyć, wnoszących coś ze sobą w życie, zdolnych do silnej, samoistnej decyzyi w chwilach trudniejszych. Takiego człowieka szkoła średnia w swych wychowańcach zabija, życie więc uniwersyteckie powinno dążyć do tego, żeby go wydobyć i rozwinąć. Mamy wrażenie, że w obecnem pokoleniu młodzieży nietylko nie pracuje się nad tem, ale nawet nie rozumie się tego potrzeby i że przy obecnym typie jej życia silniejsze indywidualności nietylko nie są poszukiwane, ale nawet spychane na plan drugi; skutkiem tego organizacya ruchu politycznego wśród młodzieży, tego właśnie ruchu, który idzie w naszym kierunku ze względu na swe zasady przewodnie, robi na nas raczej wrażenie jakiejś machiny biurokratycznej, która uczy swych członków powierzchownych form zbiorowego życia i rozmaitych robót mechanicznych, ale nie budzi w nich nawet chęci do wlania w to życie poważniejszej umysłowej treści.

Cieszylibyśmy się, gdyby nas przekonano, żeśmy w błędzie. Jeżeli wszakże tak jest, jak mówimy, to potrzebne jest jak najrychlejsze nawrócenie z tej drogi.

Nasz ruch wśród młodzieży musi być dalszym ciągiem tego ruchu narodowej myśli, który dziś szerzy się szybko w całej Polsce i który we wszystkich dziedzinach zaczął gruntownie przerabiać sposób myślenia w całem społeczeństwie. Praca organizacyjna i związane z nią roboty mechaniczne stanowią tylko połowę jego zadań, druga połowa — to ta samoistna praca myśli, która nie wyprowadza zasad kierowniczych postępowania z martwych doktryn drogą suchej dedukcyi, ale która buduje samodzielnie mosty między życiem realnem narodu a jego myślą. Do tej pracy muszą przybywać ciągle nowe siły, do niej potrzebne są dzielne umysły i tęgie charaktery. Oczekujemy ich właśnie od dzisiejszych pokoleń młodzieży.

Kierownicy ruchu wśród młodzieży muszą sobie te zadania uświadomić, inaczej bowiem ich działalność przez samą jednostronność swoją będzie szkodliwa. Szkodliwość zaś ta nietylko wyrazi się w przyszłości przez to, że z młodzieży nie wyjdą siły dorastające do nowych zadań narodowej pracy, ale

i w samem życiu młodzieży coraz silniej będzie się dawała odczuwać. Tam bowiem, gdzie niema samoistnych umysłów, zdolnych ogarnąć szerszy widnokrąg, gdzie niema tęższych charakterów, zdolnych w poważnej chwili górować nad nastrojem tłumu, młodzież musi być bierną masą, na której lada podmuch wytwarza fale, którą lada prąd chwilowy wyprowadza z normalnego łożyska. Ten właśnie brak ludzi zdolnych do wpływania na postępowanie tłumu kolegów, do kierowania niem w trudniejszej chwili, objawił się wyraźnie w czasie zajść ostatnich. Jemu bodaj zawdzięczamy ten brak decyzyi, konsekwencyi nawet, tę stratę sił i czasu, bez której znakomicie mogłoby się było obejść. *H—s.*

SPRAWY BIEŻĄCE.

JUBILEUSZ T. T. JEŻA.

Komitet Jubileuszowy T. T. Jeża we Lwowie ogłosił następującą odezwę:

Upłynęło już z górą 50 lat pracy pisarskiej nestora powieściopisarzy naszych, Zygmunta Miłkowskiego (T. T. Jeża). Zasługi, położone przezeń w piśmiennictwie polskiem, czynią z Niego postać drogą dla Polaka, zasługującą na cześć powszechną w szeregu pokoleń, a tem bardziej na troskliwą pamięć współczesnych.

Pisarz polski, w tradycyjnem znaczeniu tego słowa, imający się pióra z potrzeby obywatelskiego serca, publicysta, historyk i powieściopisarz, a równocześnie wielki Obywatel, oddał na usługi Ojczyźnie wszystkie siły swoje, talent i spokój osobisty. Skazany na tułactwo niesie krzyż ofiary z wiarą w plon stokrotny każdego wysiłku ducha dla dobra narodu. Do późnej starości nie przerwał nici żywej łączności z krajem, a każda myśl jego, każdy wiersz jest jak tętno duszy narodowej.

Jest wielkim powieściopisarzem polskim, ale śmiało rzec możemy, że naród nasz dał w T. T. Jeżu literaturę narodową Słowiańszczyźnie południowej. Myśląc o nas, dobywał z nawpół świadomej duszy plemion słowiańskich ideał życia narodowego; w obrazach naszej przeszłości i w powieściach współczesnych budził również samowiedzę narodową, którą słusznie uważał za główną rękojmię lepszej przyszłości. Nieubłaganie surowy w sądach, nie oglądał się za popularnością; tem większy wpływ przez to wywierał, tem dłużej przetrwa puścizna jego, w setkach tomów zawarta.

Dziś 80-letni starzec, umęczony znojnem życiem, nie wypuszcza z rąk czarodziejskiego pióra, którem lat tyle sprawował rządy dusz w narodzie. W półwiekową rocznicę tej pracy pisarskiej dojdzie do niego z całego kraju głos hołdu i pociechy na starość: «Nie zapomnieliśmy o Tobie, czcigodny Patryarcho, nie damy Ci wątpić o sercu naszem, świadomem Twych zasług i znojów, umiejącem uznawać swoich przewodników!».

Oto zawiązał się w Galicyi Komitet, który postanowił w tym roku zebrać drogą składek jubileuszowy dar narodowy dla T. T. Jeża. Dar ten będzie Mu wręczony tytułem honoraryum za jedną z najznakomitszych powieści, nabytych do wydania jubileuszowego. Komitet przeznaczył na to wydawnictwo trzytomową powieść «O byt» («Rycerz Chrześcijański») i ta w początkach lata oddana będzie do szerokiej rozprzedaży we wszystkich dzielnicach.

Komitet jubileuszowy wzywa niniejszem wszystkich obywateli, bez względu na stronnictwa i obozy, obywateli umiejących uznać istnienie postaci ogólno-narodowych i ocenić ich znaczenie, o przyczynienie się datkami swoimi, aby ten dar narodowy wypadł jak najpokaźniej, aby stał się oznaką czci naszej dla sędziwego jubilata, choć w części odpowiadającą jego niespożytej zasłudze, a z drugiej strony rzeczywistej potrzebie.

Uwaga: Składki na ten cel przyjmują: skarbnik Komitetu dr. Ernest Adam (Lwów, Izba handlowa), członkowie Komitetu, redakcye dzienników we Lwowie i Krakowie, oraz osoby, posiadające listy składkowe, wydane przez Komitet.

Komitet obchodu jubileuszowego T. T. Jeża:

Prezes: Michał Michalski, wiceprezydent m. Lwowa i poseł na na Sejm; sekretarz: Klemens Kołakowski; skarbnik: dr. Ernest Adam.

Członkowie: Kajetan Abgarowicz (Abgar Sołtan), Dr. Zygmunt Balicki (Kraków), Kazimierz Bartoszewicz (Kraków), Adam Bełcikowski (Kraków), Karol Brzozowski, Prof. Piotr Chmielowski, (Zakopane), Stanisław Ciuchciński wiceprezydent m. Lwowa, Roman Dmowski, redaktor *Przeglądu wszechpolskiego* (Kraków), Edward Dubanowicz, prezes Czytelni Akademickiej, Prof. Dr. Benedykt Dybowski, Franciszek Rawita-Gawroński, Dr. Stanisław Głąbiński, poseł do Rady państwa, Artur Gruszecki (Kraków), Franciszek Jaworski, Jan Kasprowicz, Michał Konopiński redaktor *Nowej Reformy* (Kraków), Platon Kostecki, Adam Krechowiecki, Jan Popławski, Władysław Orkan, Prof. Dr. Bronisław Radziszewski, Edmund Riedl, radny m. Lwowa, Zygmunt Sarnecki, Jan K. Steczkowski, dyr. Gal. Kasy Oszczędności, Prof. Dr. Kazimierz Twardowski, Zygmunt Wasilewski, redaktor *Słowa polskiego,* Dr. Alfred Zgórski, dyr. Banku Krajowego, Jan K. Zieliński, dyr. Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu.

PRZEGLĄD PRASY.

= Zamieszczona w zeszłym numerze naszego pisma pierwsza część artykułu p. Quaestora o «ruchu narodowym wśród ludu wiejskiego w Królestwie» stała się źródłem polemiki między *Czasem* a *Słowem polskiem. Czas,* przedrukowawszy ten artykuł w większej części, zaopatrzył go uwagami, wśród których naturalnie pierwsze miejsce zajmuje wskazanie niebezpieczeństwa, jakie z tego ruchu wynika dla całego narodu, niebezpieczeństwa, tkwiącego w tem, że młode pokolenie włościan w Królestwie zaczyna się wychowywać na tradycyach powstańczych. *Słowo polskie,* potępiając słusznie

wiązanie rąk we wszelkiej pracy narodowej przesadnemi obawami, zastanawia się nad źródłem upodobania w legalizmie u konsyrwatystów krakowskich i trafnie ich pod tym względem charakteryzuje:

> «Ludzie z *Czasu* wierzą tylko w konsekwencyę logiczną swoich zasad ogólnych, odrzucają zaś z góry, jako regulatyw, wszelki instynkt i wszelkie bezpośrednie odczuwanie życia. Skoro zaś przyszli do przekonania, że należy w ludzie rozwijać uczucia legalności, poszanowania prawa i wiernopoddańczości, będą się starali je rozwijać bez względu na warunki faktyczne, choćby na korzyść rządów zaborczych, a na szkodę interesów narodowych. Są oni typowymi doktrynerami; stanowi to ich siłę i ich słabość zarazem. W gabinetach, klubach, w rozprawach poselskich mogą wywierać wpływ bardzo znaczny, ale też nigdy — z wyjątkiem chwil ogólnej depresyi — nie mogą stać się wielkiem stronnictwem, nie mogą odegrać roli przywódców narodu.»

Na obawy co do niebezpieczeństwa wynikającego z budzenia świadomości narodowej w ludzie, pismo lwowskie odpowiada:

> «*Czas*, jako typowy doktryner, z oburzeniem przyjmuje wiadomość o tem, że włościanie w Królestwie stawiają opór rozporządzeniom władzy, chociażby najniesprawiedliwszym, lub zdzierają obwieszczenia rządowe. A że strachajłostwo jego równa się doktrynerstwu, więc w wiadomości autora, że młodzież wiejska najchętniej czyta o powstaniu i sama o powstaniu marzy, nie uderza go tryumf uświadomienia narodowego, ale przejmuje go strach «nieobliczalnych następstw». Jak nieuzasadnioną jest ta obawa, widać z samego przedrukowywanego przez nas artykułu, z którego się pokazuje, że pokolenie starsze, biorące czynny udział w życiu, zaprawia się skutecznie w spokojnej i wytrwalej walce z nadużyciami rządu.»

Wreszcie załatwiając się z dość pospolitym zarzutem, że podobne artykuły informują rząd rosyjski o tem, co się w społeczeństwie dzieje, *Słowo polskie* słusznie powiada:

> «Rząd rosyjski jest dobrze poinformowany o istnieniu tego ruchu i ciągle się z jego objawami styka. Nie potrzebuje on artykułów prasy polskiej, aby się dowiedzieć o tem, co mówią mu setki raportów i protokołów. Społeczeństwo zaś winno zdawać sobie dobrze sprawę z własnego swego życia i nie powinno mu być obcem to, co znane jest wrogom».

W odpowiedzi na uwagi *Słowa polskiego* organ krakowski taki wydaje wyrok na robotę «agitatorów wszechpolskich»:

> «Grzech tego kierunku, który nazywamy wszechpolskim, grzech najcięższy, bo popełniony przeciwko własnemu narodowi, tkwi w tem, że z umysłu i systematycznie przemyca się tam pod płaszczykiem uświadomienienia narodowego, szowinistyczne wychowanie i tendencye. Niesłusznie *Słowo polskie* zarzuca *Czasowi*, że obok rozumu nie uwzględnia w polityce tak potężnego czynnika, jakim jest uczucie, samo jednak nie potrafi się obronić przeciwko zarzutowi, że tak ono, jak cala wszechpolska agitacya, gra naodwrót wyłącznie i jedynie na uczuciach społeczeństwa, i że to czyni z całą świadomością. Jaskrawym tego dowodem jest właśnie relacya «o ruchu narodowym w Królestwie». Budzenie się poczucia narodowego wśród ludu wiejskiego wysuwa się tam na pierwszy, na główny plan i tem zyskuje się serca polskie. Z umysłu jednak kryje się pod tą maską niebezpieczeństwo, które nie tkwi w przyznawaniu się ludu wiejskiego do polskości, ale w kierunku, w którym to uświadamianie idzie, w kierunku, «marzącym o powstaniu». Mamy odwagę wskazać wyraźnie na ten groźny punkt we wszechpolskiej agitacyi, mamy odwagę, bo nic łatwieszego dla złej woli, jak zarzut, skierowany przeciwko szo-

winizmowi, zidentyfikować z zarzutem przeciwko budzeniu się świadomości narodowej.

«Wszechpolska agitacya wiedzie w nowej formie do dawnych nieszczęść... Raz podłożony ogień nie da się na komendę ugasić, a przykłady oporu włościan powinny każdego niezaślepionego przejąć poważną troską. Fala, wzbierająca sztucznie, przejdzie po nad głowami inicyatorów, porwie ich ze sobą, ale w jej odmętach może nie zginą zręczni inicyatorowie, kierujący agitacyą z bezpiecznego ukrycia, jakiem jest dla nich Galicya, lecz... ofiarą stanie się znowu cały naród. Za obowiązek uważamy stwierdzić, że patryotyzm, który idzie na oślep, który się kieruje tylko instynktem, który się rodzi rzekomo z poczucia mas, a właściwie tam jest wniesiony i na niem się tylko ogranicza, że taki patryotyzm jest drogą wiodącą nie do odrodzenia, ale do zatraty tego, co nam jeszcze pozostało. Trzeba być fanatykiem, aby tego nie czuć, aby się łudzić, że siła przemożna i brutalna, ale rzeczywista, nie pokona i nie zmoże tych obronnych budowli, które stawiają fantazya i samochwalstwo wszechpolskich agitatorów.

«Jakiekolwiek są rozmiary i nabytki wszechpolskiej agitacyi, należy wytężyć siły, aby położyć kres dalszemu zakładaniu pod społeczeństwo min, które, gdy już raz istnieją, mogą być podpalone przez sam przypadek, ale i przez rękę zbrodniczą. Przestrzedz należy przed niebezpieczeństwem, jakkolwiek wiemy, ile jest przesady i samochwalstwa w relacyi *Przeglądu wszechpolskiego*.. Przesada ta wydaje się konieczną wszechpolskim agitatorom, bo przez malowanie obrazów, świadczących o niezwykłej sile agitacyi, najłatwiej dokonywa się werbunku nowozaciężnych. Już sama ta sztuczność środków świadczy o słabości ruchu, niebezpiecznego jednak już przez to samo, że wogóle istnieje.»

Odsyłając autora tych słów do drugiej części artykułu Quaestora, która mu pomoże zrozumieć — jeżeli, naturalnie, będzie chciał — do czego dąży w Królestwie «nieokiełznana agitacya wszechpolska», zwrócimy tu przedewszystkiem uwagę na zasadniczą różnicę między nami a konserwatystami krakowskimi i wszystkiemi niemal innemi stronnictwami u nas w poglądzie na znaczenie masowego ruchu narodowego i «szowinizmu».

Nie wdajemy się w to, o ile słusznem jest nazywanie szowinizmem wszelkiego silnego i czynnie występującego poczucia narodowego. Dziwimy się tylko, jak może z taką niechęcią odnosić się do «szowinizmu» społeczeństwo sąsiadujące z dwoma najszowinistyczniejszymi w powyższem znaczeniu narodami, Węgrami i Czechami, które przed kilkudziesięciu laty nie miały pod względem narodowo-politycznym nic albo miały bardzo niewiele, od tego zaś czasu zdobyły bardzo dużo i wszystkie niemal swe zdobycze zawdzięczają szowinizmowi. Nasi politycy ciągle przenoszą doświadczenie życia prywatnego do dziedziny publicznej. Zdaje im się, że naród dla zapewnienia sobie przyszłości musi podobać się komuś, zasłużyć, zdobyć protekcyę, potem prosić delikatnie i, co najważniejsza, nie zawiele żądać. Tymczasem narody robią karyerę w sposób o wiele ordynarniejszy. Narody jednają siebie nawzajem, kokietując się końcami kłów i pazurów. Kto tej prawdy nie zrozumie, temu na naszym brzydkim świecie grozi nieuchronna zguba. Moskale najbardziej się na nas gniewali i najwięcej nam mieli do zarzucenia w chwilach, kiedyśmy byli najsłabsi, najmniej zdolni do wyrządzenia im jakiejkolwiek przykrości. Konserwatyści nasi powiadają, że karali nas oni za powstanie. Na to możnaby zapytać, dlaczego zajadłość ich rosła w miarę, jak wspomnienie powstania zacierało się coraz bardziej, dlaczego najwięcej nam mieli do zarzucenia, najwięcej znajdywali powodów

do znęcania się nad nami w okresie Hurki i Apuchtina, w dobie całkowitego wyzbycia się «szowinizmu» z naszej strony? Bajka o wilku i jagnięciu zanadto, zdaje się, jest u nas uważana za bajkę.

Naszem zbawieniem jest fakt, że w duszy naszego ludu znajdują się pierwiastki, na których może oprzeć się zdrowy, silny ruch narodowy, dość bezwzględny w swych dążeniach, ażeby przekonać naszych wrogów, że ich bezwzględna polityka nie prowadzi do celu i przez to wzbudzić «przyjaźniejsze» dla nas uczucia. Redaktorzy *Czasu* może dożyją jeszcze tej chwili, kiedy Moskale zapewniać będą, że Polacy są zbyt przyzwoitym narodem, ażeby mogli żyć w takiem bezprawiu, jak dzisiejsze. Jeżeli przyjdzie do tego, to względność taką «braci Słowian» zawdzięczać będziemy nie wiernopoddańczym zapewnieniom i zabiegom naszych niepowołanych przedstawicieli narodu, ale wstrętnemu dla nich chłopskiemu «szowinizmowi», który przekona naszych sąsiadów, że i my mamy wdzięk polityczny w postaci mocnych zębów.

Obawy *Czasu*, wysnuwane z tego, że młode pokolenie włościan «marzy o powstaniu», nie mają poważnego uzasadnienia. Młode pokolenie, jeżeli ma jakiś szlachetniejsze aspiracye, zawsze o czemś marzy, a trudno, żeby marzyło o polityce realnej: od tego jest ona realną, żeby się nie nadawała do marzeń. Gdy mija wiek marzeń, gdy człowiek zaczyna żyć czynnie i wcielać w życie swe aspiracye, realizm polityczny sam przychodzi. Naród nigdy nie narazi się na klęski, wynikające z nieopatrznych czynów, jeżeli się w swych dojrzałych pokoleniach nie pogrąży w politycznej bierności i nie pozostawi polityki młodzieży, t. j. marzycielom. Kierownicy naszego ruchu w Królestwie rozumieją to dobrze, iż, chcąc mieć poważny ruch narodowy wśród ludu, trzeba narodowe uświadomienie zaczynać od młodzieży, ale akcyę polityczną organizować w pokoleniu dojrzałem.

Gdybyśmy bali się marzeń młodzieży i chronili ją od nich, nie pociągnęlibyśmy jej do siebie trzeźwemi formułkami niezrozumiałej dla niej polityki realnej i wpływ na nią oddalibyśmy karczmie tak, jak nasi konserwatyści strzegąc w dzisiejszem pokoleniu swych synów przed marzeniami i starając się zrobić ich ludźmi trzeźwymi, oddali wpływ wychowawczy na nich tinglom i klubom karciarskim.

Trudno odpowiadać *Czasowi* na zarzut samochwalstwa w artykule p. Quaestora. Człowiek, który pisze nam o ruchu wśród ludu, sam jest jednym z najdzielniejszych pracowników na tem polu, a tacy ludzie nie bywają pesymistami. Wierzą oni zawsze silniej, niż ci, co siedzą z założonemi rękami, możliwe więc jest, że w oświetleniu działacza niejeden fakt wypadnie korzystniej, niżby wypadł w opisie biernego obserwatora. Sprawdzenie więc siły i rozmiarów ruchu narodowego wśród ludu Królestwa musimy pozostawić niedalekiej przyszłości, która go wyprowadzi na powierzchnię życia.

Natomiast nie podoba nam się bardzo nie po raz pierwszy już uczyniona wzmianka o «zręcznych inicyatorach, kierujących agitacyą z bezpiecznego ukrycia, jakiem jest dla nich Galicya». W stosunku do ludzi, do których się pije, jest to złośliwe i doprawdy niełądne, pod względem zaś politycznym bardzo nierozumne i jako takie szkodliwe. Wszelka robota polityczna w Królestwie — powtarzamy to jeszcze raz niepoprawnym publicy-

stom obozu konserwatywnego — jest dziełem społeczeństwa miejscowego, dziełem samego Królestwa. Sam artykuł p. Quaestora świadczy, że autor i jego towarzysze nie potrzebują nikogo, ażeby ich w robocie za rękę prowadził. Podobne do powyższej wzmianki mają wartość tylko dla Moskali, służąc im za argument w dowodzeniu, że oni sobie radzą wybornie z Polakami Królestwa, a tylko na przeszkodzie stoi im Galicya, będąca źródłem politycznego niepokoju.

= Podobną wartość polityczną ma artykuł *Czasu* o Górnym Slązku, podnoszący częściowo słusznie zasługi bytomskiego *Katolika* w przeszłości i niesłusznie starający się przedstawić w najlepszem świetle dzisiejszą taktykę jego redaktora, p. Napieralskiego. Chcąc wykazać niewłaściwość energicznej akcyi *Górnoślązaka*, autor artykułu z karygodną lekkomyślnością dostarcza Prusakom argumentów przeciw nim, a redakcya *Czasu*, niewrażliwa na tę stronę moralności publicystycznej, puszcza jego insynuacye bez zastrzeżeń.

> «Co to jest *Górnoślązak?* — zapytuje dziwny apologeta p. Napieralskiego. Pismo liczące pięć kwartałów i tylu kandydatów na posłów, ilu redaktorów. Nie znającemu stosunków mogłoby się zdawać, że dziennik ten jest prostem przedsiębiorstwem kandydackiem do parlamentu. Tak jednak nie jest, a fałszywa ta pozycya została redaktorom-kandydatom narzuconą przez ich zwierzchność, którą jest komitet centralny stronnictwa demokratyczno-narodowego. *Górnoślązak* jest ekspozyturą stronnictwa «wszechpolskiego» i dlatego właśnie gra jego z *Katolikiem* jest tak zajmującą. Tu walczy naturalna ewolucya ze sztuczną hodowlą polityczną! *Katolik* na Slązku się rodził i rósł *laborando*, związany organicznie ze swym gruntem, podczas gdy *Górnoślązak* jest eksperymentem doktrynerskim. Genezy jego szukać trzeba daleko po za Slązkiem; powstał nie z potrzeby, lecz w imię formułki...»

Coby autor odpowiedział, gdyby sąd pruski powołał go na świadka i kazał mu zeznać: co wie o komitecie centralnym stronnictwa demokratyczno-narodowego i o zależności kandydatów *Górnoślązaka* od niego?

Można jeszcze zrozumieć, że autor artykułu w zatrzeciewieniu współzawodniczem użył tej insynuacyi, ale jak wytłómaczyć redakcyę poważnego pisma polskiego w Galicyi, która mu jej nie skreśliła?

Doprawdy, *Czas* coraz więcej składa dowodów, że po upadku właściwego programu stańczykowskiego i bankructwie prób ugodowych, przestał mieć właśne zdanie o stosunkach politycznych innych dzielnic i przestaje te stosunki rozumieć. Jedynem kryteryum do oceny wartości kierunków i grup politycznych zaczyna być dla niego to, o ile się one wrogo odnoszą do «wszechpolaków». Ten sposób brania rzeczy doprowadził go był do kompromitującej przyjaźni politycznej z petersburskim *Krajem*, a obecnie rzuca go w objęcia politycznie bankrutującego p. Napieralskiego.

Pobudek kierujących dzisiejszem postępowaniem redaktora *Katolika* nikt prócz niego samego chyba nie rozumie. Wielokrotnie próbowano je zgłębić i doprowadzić do zgodnego działania po stronie polskiej na Górnym Ślązku, ale okazało się, że p. Napieralski nie może ani jednego kroku zrobić w kierunku akcyi bardziej narodowej. Nikomu nie wytłómaczył on, co go zmusza do tak bezwzględnej uległości dla niemieckiego centrum, a wą-

tpimy, czy i *Czas* wiele w tym względzie jest oświecony. Z początku można było sądzić, iż kieruje nim przezorność wydawcy, który boi się stracić odbiorców pisma niedostatecznie uświadomionych narodowo, ale dziś już widoczne jest przecie, że śmiały kierunek narodowy przypada lepiej do smaku Ślązakom, niż połowiczność *Katolika!*...

«Genezy jego trzeba szukać daleko po za Śląskiem» — tak się mówi o robocie pisma, na którego wydawnictwo miejscowi ludzie, w znacznej części robotnicy i drobni rolnicy śląscy, złożyli kilkadziesiąt tysięcy marek i którego obaj redaktorzy, pp. Korfanty i Kowalczyk, są rodowitymi Ślązakami. Obaj oni kandydują w okręgach, w których się urodzili.

Górnoślązak liczy pięć kwartałów wieku... Czyż można przypuszczać, żeby w tak krótkim czasie pismo to grunt zdobyło, gdyby nie był on gotowy? Wiemy coś o warunkach, w których powstał katowicki dziennik; wiemy, jak ludzie, żywiej czujący narodowo na Śląsku, domagali się od dzisiejszych redaktorów, żeby założyli pismo i poprowadzili politykę prawdziwie polską. P. Napieralskiemu zdawało się, że będzie dzierżył niepodzielnie wpływ polityczny na Śląsku, gdy wykupi wszystkie pisma w prowincyi i zostanie jedynym dostawcą duchowej strawy. Dziś *Górnoślązak* go przekonywa, iż na to, żeby mieć rząd dusz, trzeba wiedzieć, co się w tych duszach dzieje, liczyć się z uczuciami i pragnieniami społeczeństwa, podążać za rozwojem jego myśli. Kierunek *Górnoślązaka* nie jest «eksperymentem doktrynerskim», jak chce p. Napieralski i jego przyjaciele, ale sformułowaniem tego, co dojrzało w duszy śląskiego ludu, a czego redaktorzy *Katolika* nie chcieli odczuć i zrozumieć.

Zwolennicy metody *Katolika* powiadają, iż zawiele mają do stracenia w postaci owoców kilkunastoletniej pracy organicznej i to im przeszkadza szybko iść naprzód. W artykule *Czasu* czytamy:

> «Potępić należy *Górnoślązaka* przedewszystkiem za to, że do próby obrał niemądrą metodę, że chce *Katolika* wyrugować, nie bacząc, że *Katolik* ma wiele do stracenia i jest za wiele, bardzo wiele odpowiedzialny. Taka lekka taradajka nie powinna wymagać, żeby ładowny wóz pędził na oślep, jak ona; bo nie o taradajkę chodzi, ani nie o wóz, lecz o ładunek. Otóż tego nie rozumieją w redakcyi *Górnoślązaka!* Czyżby nie rozumiano tego nawet w głównym sztabie wszechpolskim? Być może, bo sprawa górnośląska jest nieco zawiła i wymaga dłuższego obycia się z sobą.»

Kierownicy *Katolika* wiele zrobili dla ludu górnośląskiego, ale ładunek ich zasług nie przeszkadzał im, jeno pomagał iść naprzód. Kto ma za sobą tyloletnią pracę, tylu prenumeratorów i tyle instytucyi, o których artykuł nam mówi, ten śmielej mógł wprowadzić lud na nową drogę polityczną, bez obawy, żeby się ten lud od niego odwrócił.

Niedobrze jest śpieszyć się zbytnio w polityce, ale nie wolno się także spóźniać. O tem wiedzą przedstawiciele kierunku demokratyczno-narodowego na Górnym Śląsku i nie mają potrzeby zasięgać w tym względzie wskazówek od «głównego sztabu wszechpolskiego».

Redaktorów *Czasu* może autor artykułu hypnotyzować wyrazami, mówić o stratach, jakiemi nam na Śląsku grozi zaostrzenie polityki narodowej i zerwanie z centrum: oni lubią te słowa i ten ton w polityce. My wszakże poczekamy, dopóki nam nie wyjaśnią, na czem te straty mają polegać. Tym-

czasem wyobraźnia nasza nie sięga dość daleko w tym kierunku. Natomiast wiemy jedną rzecz niewątpliwą, mianowicie, że dziś już przyszedł czas, kiedy ludowi w całym zaborze pruskim trzeba uświadamiać niebezpieczeństwo, grożące mu od germanizatorów katolickich. Na to się chyba i p. Napieralski zgodzi. A jeżeli tak jest, to do czego prowadzi zalecanie głosowania na nich?...

Wybory pokażą, o ile lud nasz na Ślązku jest już narodowo uświadomiony i o ile życzy sobie, żeby jego posłowie zajmowali wyraźnie polskie stanowisko. Ale choćby dały one rezultat ujemny, choćby żaden z kandydatów narodowych nie przeszedł, to i wtedy jeszcze zasługą *Górnoślązaka* byłoby to, że akcyą swoją wzmocnił świadomość narodową na Ślązku i że postawił wyraźnie zasadę niezależności politycznej od katolików niemieckich.

Mamy zaś nadzieję, że tak źle z wyborami nie będzie. Swego czasu w przeddzień wyborów *Kraj* petersburski natrząsal się z «szowinistów», że ci lekkomyślnie drażnią centrum, naiwnie przypuszczając, że w okręgu pszczyńsko-rybnickim może wyjść p, Radwański. Nazajutrz po tem «trzeźwem» kazaniu olbrzymią większością przeszedł kandydat polski, a *Kraj* w następnym numerze uderzył się w piersi i przyznał, że źle sobie przedstawiał stosunki. Spodziewamy się, że w tym roku będzie się bił w piersi p. Napieralski i jego przyjaciele z *Czasu*. Ale sił, zmarnowanych na walkę wewnętrzną, nikt nie wróci i za niewytłómaczony dziś niczem upór redaktorów *Katolika* zapłaci tylko sprawa polska na Slązku pruskim.

UWAGI.

W miarę jak kierunek polityczny zdobywa sobie grunt w coraz szerszej warstwie społeczeństwa, grozi mu niebezpieczeństwo wulgaryzacyi. Z jednej strony ludzie surowi, nienawykli do obracania pojęciami bardziej złożonemi, upraszczają sobie przewodnie zasady kierunku, zacierają to, co jest w nich nowego, co jest sformułowaniem ostatnich zdobyczy w rozwoju stosunków i pojęć, a sprowadzają rzecz do mniej lub więcej wytartych ogólników, służących oddawna za monetę obiegową; z drugiej strony, umysły nawet wcale wyćwiczone, ale leniwe i niedość poważnie biorące zagadnienia życia społecznego, nie lubią posuwać się naprzód przezornie, mierząc każdy krok w rozwoju poglądów i zasad istotnym rozwojem życia, ale toczą się bezwładnie w raz przyjętym kierunku, dążąc do stanowiska jak najskrajniejszego, częstokroć sięgającego nawet daleko w krainę niedorzeczności. Najlepsi często przyjaciele i zwolennicy kierunku politycznego dążą wszelkiemi siłami do odebrania mu największej jego wartości, do obniżenia go i sprowadzenia na poziom zwykłego politycznego pieniactwa, na arenę, gdzie się ścierają pospolite interesy i pospolitsze jeszcze przesądy.

Jeżeli wulgaryzacya zasad stanowi wielkie niebezpieczeństwo dla

każdego kierunku politycznego, to największem grozi ona takiemu kierunkowi, jak nasz, który za główne zadanie postawił sobie podniesienie myśli politycznej polskiej na poziom współczesnych wymagań życia, wysnucie przewodnich zasad z rozwoju realnych stosunków politycznych, wytknięcie dróg działania, odpowiadających skomplikowanym warunkom naszego bytu narodowego. Kierunki, biorące za punkt wyjścia jakąś grubą, racyonalistyczną doktrynę, lub gruby równie, dla najsurowszych umysłów zrozumiały interes bezpośredni jakiejś grupy, na wulgaryzacyi wiele ucierpieć nie mogą. My wszakże, którzyśmy w interesie postępu politycznej myśli i politycznej moralności podjęli walkę z wszelkimi interesami partykularnymi, a jednocześnie z wszelkiem doktrynerstwem, z operowaniem ogólnikami i wytartemi hasłami, z budowaniem czegokolwiek na ciemnocie, przesądach i niższych popędach ludzkich, którzy staramy się tępić wszelką polityczną tandetę, musimy baczniej, niż ktokolwiek strzedz naszego kierunku przed wulgaryzacyą. Jeżeliśmy odegrali już jakąkolwiek rolę w rozwoju myśli politycznej polskiej, to główną naszą zasługą jest, żeśmy urabiali swój kierunek bez względu na wszelkie formułki polityczne, nie mierząc, jak daleko jesteśmy na prawo lub na lewo, o ile według pospolitej nomenklatury poglądy nasze są białe lub czerwone. Jedyną dla nas miarą była rzeczywistość, jej potrzeby i siły przez nią stworzone, a głównem usiłowaniem — głębsze poznanie złożonych zjawisk życia narodowego i sformułowanie ich istoty. Praca ta nie jest skończona i właściwie nigdy za taką nie będzie mogła się uważać, poglądy zaś nasze dalekie są jeszcze od tego, by stać się własnością ogółu; szybka tedy wulgaryzacya naszego kierunku odebrałaby mu największą jego wartość i zatrzymała ten postęp myśli politycznej, który dziś w społeczeństwie naszem się odbywa.

Dażności wulgaryzacyjnych w naszym kierunku nie brak. Zjawiają się one w rozmaitych sferach jego zwolenników i rozwijają się pod rozmaitymi wpływami. Budzimy w innych tę wiarę w siły narodu, jaka tkwi w nas samych, wiarę, że naród nasz zdolny jest do szybkiego postępu, do samoistnego bytu politycznego i że z czasem będzie umiał go sobie zdobyć. Wiarę tę trudno wpoić w ogół, zdemoralizowany desperacką filozofią czasów popowstaniowych i znajdujący w sceptycyzmie znakomite uzasadnienie swego politycznego lenistwa. Nie przeszkadza to, że w pewnej sferze naszych zwolenników zjawia się wulgaryzacya tej wiary, przesadnie głosząca, że jesteśmy narodem niepospolitym, wyjątkowym, najwyższym bodaj ze wszystkich, lub przynajmniej, że nasze dzieje ostatnich czasów są świetnym przykładem niepospolitej dzielności narodowej i energii. Występujemy przeciw szerzeniu nienawiści klasowych i rozkładowej agitacyi demagogicznej — natychmiast zjawiają się wulgaryzatorzy, podejmujący w naszem imieniu bezwzględną obronę całego układu dzisiejszego stosunków społecznych. Twierdzimy, że w interesie Polaków leży jak największe zabezpieczenie dzisiejszego państwa austryackiego od zamachów z zewnątrz na całość jego granic — zaraz jakiś życzliwy wulgaryzator zrobi z naszego stanowiska coś w rodzaju zwyczajnego lojalizmu austryackiego. Zajmujemy względem Kościoła stanowisko, wynikające ze stosunku prawdziwie narodowego stronnictwa do wyznania narodowego, i kładziemy

sobie za obowiązek obronę jego przed zamachami wrogów — a między ludźmi, którzy powinni to stanowisko dobrze rozumieć, znajdują się tacy, którzyby chcieli przejść w klerykalizmie nawet światłych księży i zrobić z nas stronnictwo zakrystyanów.

Przykładów tego rodzaju możnaby wyliczyć o wiele więcej. Wszelka tego rodzaju wulgaryzacya, jak powiedzieliśmy, przedstawia dla nas ogromne niebezpieczeństwo. Dąży ona do zniszczenia pracy całego szeregu lat, do skarykaturowania naszego kierunku narodowego, do zatarcia w nim tego, co stanowi właściwą jego wartość, do ubrania go wreszcie w pospolite, wytarte hasła, służące innym oddawna do przykrycia interesów i przesądów, które my właśnie zwalczamy.

Ażeby polityka narodowa wydala plon należyty, trzeba nietylko rozwijać energiczną akcyę, ale także nieustannie pracować myślą nad jej zagadnieniami i każdy dział pilnie uprawiać i pielęgnować. Pracując zaś tak, trzeba strzedz, żeby wulgaryzatorzy zasad nie wdzierali się do naszego ogrodu i nie tratowali grzęd starannie uprawionych.

* * *

Z inicyatywy petersburskiej Akademii Nauk ma się odbyć **zjazd uczonych słowiańskich**, a oficyalny projekt tego zjazdu wylicza, między innymi jego celami, ustalenie między uczonymi słowiańskimi stosunków bliższych i normalniejszych.

Petersburska Akademia jest instytucyą niejako rządową. Przecież w r. z. czytaliśmy, że znany pisarz Maksym Gorkij nie został jej członkiem, ponieważ rząd jego wyboru nie zatwierdził. Obecny więc krok jej musimy uważać za akt polityczny rządu rosyjskiego, tak jak była nim próba zorganizowania wystawy wszechsłowiańskiej. Między obu projektami istnieje widoczny związek, a kto wie, czy jednym z głównych celów proponowanego zjazdu nie będzie utorowanie drogi wystawie.

Mniejsza zresztą o ukryte cele podobnych przedsięwzięć «naukowych», cele widoczne dla każdego trzeźwego człowieka. Idzie nam o sprawę ściśle związaną z urzędowym programem zjazdu.

Akademia, jak powiadamy, jest instytucyą mającą związek z rządem. Jako taka, jest ona przed ludami słowiańskimi moralnie odpowiedzialna za stosunek rządu rosyjskiego do nauki słowiańskiej. Rząd ten właśnie zniósł w Królestwie i na Litwie wszelkie instytucye naukowe polskie, a więc słowiańskie, na uniwersytecie zaś warszawskim nietylko wprowadził wykład w języku rosyjskim, ale powypędzał z niego profesorów Polaków, choć byli między nimi uczeni niepośledniej miary, uczeni przecież «słowiańscy». Rządowi temu nietylko idzie o posiadanie w Warszawie uniwersytetu rosyjskiego, ale o zniszczenie nauki polskiej, która jest nauką «słowiańską», a dowodem tego, że dotychczas wszelkie usiłowania stworzenia w Warszawie jakiegokolwiek stowarzyszenia naukowego, czy to ogólnego, czy specyalnego — były projekty towarzystwa przyrodniczego, antropologicznego, geograficznego i t. p. — spełzły na niczem z powodu tego, iż rząd konsekwentnie odmawia swego zatwierdzenia.

Jeżeli tedy Akademia petersburska istotnie pragnie zaprowadzenia między uczonymi słowiańskimi normalniejszych stosunków, niech zrobi do rządu przedstawienie, ażeby zmienił swe stanowisko względem nauki polskiej, ażeby nie kładł tamy jej rozwojowi i organizacyi w instytucyach legalnych. A gdy to przedstawienie osiągnie skutek, gdy obok instytucyi naukowych polskich krakowskich, lwowskich, poznańskich, staną warszawskie i wileńskie, to wtedy pomówimy na słowiańskim zjeździe o zaprowadzeniu normalniejszych stosunków między przedstawicielami nauki słowiańskiej.

Inaczej wszelki zjazd podobny pod patronatem rządu rosyjskiego będzie wstrętną komedyą, w której dla Polaków niema roli.

KRONIKA.

ZABÓR ROSYJSKI.

— Jak już donosiliśmy, z powodu błahej demonstracyi studentów, na przedstawieniu trupy niemieckiej w teatrze letnim w Warszawie wynikły pomiędzy władzami i młodzieżą poważne nieporozumienia. Podczas awantury aresztowano dwóch studentów. To wywołało reakcyę u ogółu młodzieży uniwersyteckiej z powodu nieuznania waloru legitymacyi studenckiej.

Zwołano wiec, gdzie postawiono władzom uniwersyteckim następujące żądania:

1) aby żandarmi i policyanci, którzy dopuszczali się względem ich kolegów czynnego znieważenia, połączonego z obelgami słownemi, zostali ukarani.

2) aby na przyszłość matrykuła studencka, miała uznanie ze strony właściwych organów władzy wykonawczej, jako prawomocna legitymacya i aby władza uniwersytecka, w razie nieuszanowania praw studenckich, występowała faktycznie w ich słusznej obronie.

3) aby studenci, karani raz administracyjnie, policyjnie i sądownie, byli *eo ipso* wolni od kar ze strony władzy uniwersyteckiej za to samo przekroczenie.

Zakomunikowawszy obecnemu na wiecu rektorowi trzy powyższe żądania — studenci rozeszli się do domu, postanowiwszy nie uczęszczać nadal na wykłady, aż do nadejścia zadawalniającej na punkta odpowiedzi.

Po tygodniowym strajku studentów rektor dał następującą odpowiedź:

co do pierwszego punktu, to policyanci i żandarmi, którzy nie uznali waloru legitymacyjnego matrykuły studenckiej, oraz dwóch studentów znieważyli — zostaną ukarani. Zapewnił rektora co do tego p. Podgorodnikow, pomocnik generał-gubernatora do spraw cywilnych;

co do drugiego, to władza uniwersytetu poczyniła właściwe starania, aby władze wykonawcze uznawały matrykuły studenckie jako dowód legitymacyjny i zarazem jako przedstawienie władzy uniwersyteckiej, rektor przyrzeka, iż na przyszłość w podobnych wypadkach weźmie studentów w obronę;

co do trzeciego punktu, aby studenci, karani przez władze inne, nie byli raz jeszcze za tę samą sprawę karani przez władzę uniwersytecką — to rektor ostatecznej odpowiedzi na to udzielić nie może, sprawa ta bowiem jest właśnie, z tego powodu, rozważana zasadniczo w ministeryum spraw wewnętrznych.

Studenci, uznawszy oświadczenie za wystarczające, oświadczyli, że z odpowiedzi są całkiem zadowoleni, że ona stanowi, jeżeli nie zupełną, to przynajmniej częściową satysfakcyę, skutkiem czego w dniu następnym przybyli, jak zwykle, na wykłady do uniwersytetu.

Zdawało się, że sprawa na tem się skończy; tymczasem rektor według słów własnych «namyślał się nad karą, jaką ma wymierzyć studentom za niedozwolone odbycie wiecu».

W rezultacie powierzył tę sprawę sądowi uniwersyteckiemu, złożonemu z profesorów. Sąd ten mimo że ma za członków pedagogów, nosi zwykły charakter policyjno-inkwizytorski sądów moskiewskich. Zapomocą teroru i podstępnych pytań starają się sędziowie wydobyć z przesłuchiwanych interesujące dla siebie pytania. Sąd trwa już dni kilka; akademików przesłuchują partyami; wezwano bardzo wielu. O ile można wnioskować z taktyki sędziów chodzi o to, by steroryzować tchórzliwszych, aby ci zeznali, że znajdowali się na wiecu pod przymusem kolegów; w ten sposób ograniczywszy liczbę winnych, można będzie odpowiednio ukarać najoporniejszych.

ZABÓR AUSTRYACKI.

= Dnia 5, 6 i 7-go kwietnia odbył się we Lwowie pierwszy Zjazd delegatów «Ogniwa», związku towarzystw kształcącej się młodzieży polskiej w Austryi. Z wyjątkiem paru towarzystw czysto partyjnych przysłały delegatów wszystkie stowarzyszenia akademickie w monarchii. Początek obrad zjazdu wypełniły liczne sprawozdania i dyskusye nad sprawami organizacyjnemi oraz odczyt p. K. Jareckiego o Słowackim. Zajmujące referaty o uniwersytecie krakowskim, lwowskim i warszawskim oraz odczyt o ks. Józefie Poniatowskim musiały dla braku czasu zejść z porządku dziennego. Jak zwykle, zaznaczyły się na zjeździe różnice partyjne. Odłam młodzieży socyalistycznej bezskutecznie usiłował przeprowadzić uchwały nie dopuszczające do związku akademickich kół Tow. Szkoły ludowej i wyłączające z zakresu działalności Związku kwestye narodowe, polityczne i t. p. Chodziło o zmniejszenie przewagi w Związku młodzieży kierunku narodowego. W całości Zjazd odbył się bardzo pomyślnie a nowe stowarzyszenie zapowiada się, jako bardzo pożyteczna instytucya w życiu młodzieży.

Z OBCEGO ŚWIATA.

= Ostatnimiczasy władze rosyjskie coraz więcej niepokojone są agitacyą antyrządową w armii. Świeżo aresztowano i zamknięto w twierdzy Petropawłowskiej dwóch oficerów. Obadwaj, Wasiljew i Grigorjew, byli słuchaczami Michajłowskiej akademii artyleryjskiej. Na zasadzie dowodów, uzyskanych przy rewizyi u tych oficerów, władze rosyjskie zarządziły poszukiwania wśród oficerów i urzędników zarządu wojskowego w Kijowie.

W Petersburgu krąży odezwa ułożona przez rewolucyjnie usposobione koła oficerskie i zwrócona do kolegów. Końcowy jej ustęp brzmi jak następuje: «Jeżeli naród cywilizowany i wojowniczy (Francuzi) został przez despotyzm jednostki doprowadzony do niesłychanej klęski, to co może spotkać Rosyę z jej nędzą, ciemnotą, przygnębieniem. Mówią nam, że w teraźniejszej wojnie, rzecz najważniejsza, inteligentny żołnierz. U nas tego żołnierza świadomie gnębią, utrzymują w ciemnocie, zabijają jego samowiedzę. Nasi dowódcy korpusów powtarzają: «rozwijajcie waszych żołnierzy, nie bijcie ich — w tem rękojmia zwycięztwa», a tegoż żołnierza katują i oddają w niewolę naczelnikowi ziemskiemu. Oto okropności, które grożą nam ze wszech stron, nie możemy ich odwrócić inaczej, jak zebrawszy się w imię wolności i szczęścia kraju, aby pomagać do zwalczenia przeżytego caryzmu, żądając konstytucyi, wypracowanej przez przedstawicieli wszystkich warstw».

Wobec nawału przekroczeń państwowych, spełnianych przez wojskowych, przy głównym sądzie wojskowym powstaje nowy oddział do spraw politycznych.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Nowicki.**

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.